

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Marion
Lennox

Zawsze możesz na mnie liczyć



Marion Lennox

Zawsze możesz na mnie liczyć

Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niemal słyszał, jak za oknem przyzywa go ocean. Między pacjentami doktor Tom Blake spoglądał na spokojnie toczące się fale, modląc się w duchu, by lista potrzebujących okazała się jak najkrótsza.

Nie była długa. Cray Point to miasteczko na południowo-wschodnim wybrzeżu Australii. Większość jego mieszkańców kochała pobliskie plaże, więc zew morza zagłuszyć mógł jedynie poważny wypadek.

Co znaczyło, że tego dnia Tom ma szansę posurfować.

- Skończone! - zawołał do recepcjonistki. - Spadamy.

- Jeszcze nie. W ostatniej chwili zgłosiła się pani Raymond.

Tasha Raymond. Wczasowiczka? To na pewno coś prostego. Wyszedł z gabinetu, by ją zaprosić.

I zmartwił.

Siedziała w najodleglejszym końcu poczekalni. Dobiegała trzydziestki i była w zaawansowanej ciąży. Sprawiała wrażenie skrajnie zmęczonej.

Zagoniona ciężarna, pomyślał, małe dzieci, mnóstwo obowiązków, do tego czasami dokłada się też przygnębienie z powodu samej ciąży.

Niewielkiego wzrostu, z włosami związanymi w niedbały węzeł, ubrana w ciążowe dzinsy i mocno za dużą wiatrówkę. Podkrążone oczy świadczyły, że ma za sobą kilka nieprzespanych nocy.

Znał ją. Tasha Raymond? Gdy się poznali, nosiła nazwisko Blake.

- Witaj, Tasha.

- Nie myślałam, że mnie poznasz. - Uśmiechnęła się, po czym z trudem dźwignęła się z krzesła.

Tasha to wdowa po jego przyrodnim bracie, ale widział ją jeden jedyny raz na pogrzebie Paula cztery lata wcześniej.

Wziął w nim udział, bo tak wypadło, ale odniósł wrażenie, że nie jest mile widziany. Wcześniej macocha dała mu wyraźnie do zrozumienia, że wolałaby go nie oglądać. Podczas pogrzebu trzymał się z tyłu, aż jeden ze wspinaczy zaprzyjaźnionych z Pauliem, świadom ich rodzinnych problemów, postanowił się wtrącić.

- Tom, poznaj Tashę. Nie wiem, czy wiesz, ale Paul i Tasha byli małżeństwem.

Nie zdziwił się na wieść, że Paul zginął, próbując zdobyć Everest. Paul był uzależniony od adrenaliny, podejmował coraz większe ryzyko. Większym zaskoczeniem było to, że znalazł czas na usankcjonowany ślubem związek.

Drobna sylwetka wdowy w otoczeniu alpinistów wyglądała niczym duch. Złożył jej kondolencje i tyle.

Bo wtrąciła się macocha. Nie potrafił wyczuć, czy jej niechęć odnosiła się wyłącznie do niego, czy również do Tashy otulonej czymś płaszczem, który miał ją chronić przed lodowatym wiatrem. Niewykluczone, że również przed teściową.

Nie było powodu podtrzymywać tej znajomości, więc się pożegnał. Cztery lata temu.

Dlaczego zapamiętał jej twarz? Dlaczego tak błyskawicznie ją rozpoznał?

Z karty dowiedział się, że teraz nazywa się Tasha Raymond. Oraz jest w ciąży. Wyszła ponownie za mąż? Cztery lata to kawał czasu.

Zorientował się, że Rhonda, recepcjonistka, bacznie ich obserwuje. To największa plotkara pod słońcem, której dorównywała jedynie jej siostra bliźniaczka. Zatrudniał obydwie. Hildę jako gosposię. Bliźniaczki, dwie wdowy w średnim wieku, w pracy sprawdzały się na medal, ale powiedzenie, że były wścibskie, to poważne niedomówienie.

- Rhonda, sam sobie poradzę. Możesz już wyjść do domu.

- Ale pani Raymond...

- Pani Raymond jest wdową po moim przyrodnim bracie - wyjaśnił. - Przyszła tu w sprawach rodzinnych. Nie będziesz nam potrzebna.

Gdy lekko się ociągając, Rhonda wyszła, została sam na sam z Tomem.

Co ona tu robi?

Wiadomo. Jest tutaj, bo znalazła się w rozpaczliwej sytuacji. I potrzebuje pomocy.

Sama sobie poradzę. Powtarzała to jak mantrę po tym, gdy jej rodzice zginęli w ataku bombowym w Afganistanie, kiedy miała kilkanaście lat, po tym, gdy Paul zginął w Himalajach.

Ale dwa dni temu jej świat kompletnie się zawalił.

W ogóle nie zna tego człowieka, przyrodniego brata Paula. Ma takie same jak on kasztanowe włosy, ale na końcach wyblakłe od słońca, jakby dużo czasu spędzał na desce surfingowej. Jest też wyższy od Paula. Szczupły i wspaniale zbudowany. Kolejny facet uzależniony od adrenaliny?

Trudno. Znalazła się tutaj, ponieważ go potrzebuje. Drugiego Blake'a? Na tę myśl poczuła mdłości.

- Tasha...? Jak mogę ci pomóc?

Na pewno jest zaskoczony, pomyślała. Dla niej niespodzianką było spotkanie z nim po pogrzebie. Tym dwom mężczyznom nie pozwolono być braćmi.

- Matka powiedziała, że mnie wydziedziczy, jeżeli przyłapie mnie na kontaktach z drugą częścią rodziny - wyznał jej kiedyś Paul. - Szkoda. Pewnego lata ojciec zabrał mnie na wakacje i bez zgody mojej matki zabrał też mojego brata. Było fajnie. Ale matka się dowiedziała i już więcej go nie zobaczyłem. Potem kilka razy spotkaliśmy się u ojca, ale i to się urwało. Może to dziwne, ale cały czas czuję, że mam brata. Tasha, myślę, że gdyby mi się coś stało, możesz się zwrócić do niego.

Gdyby coś mu się stało. Na przykład przysypanie lawiną lodową pod Everestem.

Wtedy Tom nie był jej potrzebny. Wtedy obiecała sobie, że już nikogo nie będzie potrzebowała. Jak rodziców albo Paula. Przez niego jej świat się zawalił jeszcze przed tą tragedią.

Więc dlaczego teraz prosi o pomoc drugiego Blake'a? Paul był czarującym kobieciarzem jak jego ojciec. Dlaczego ten Blake miałby być inny?

Bo go potrzebuje? Bo kolejny raz zaryzykowała i poniosła po-

rażkę.

- Tasha...? - W jego głosie brzmiała nuta zatroskania. Może tak być powinno? Ma szansę porozmawiać z nim jak lekarz z lekarzem.

Jednak wcale nie czuła się medyką. Była przerażoną samotną matką, która zaraz usłyszy najgorsze.

- Herbata! - zdecydował. - Wyglądasz na zmęczoną. Uważam, że dobrze ci zrobi herbata z dużą ilością cukru, a potem spokojnie opowiesz mi, co cię gnębi.

- Powinnam była zapisać się na konsultację prywatną, a nie tak prosto z ulicy. Będziesz stratny.

- Myślisz, że wziąłbym od ciebie pieniądze? - Stał odwrócony do niej plecami, nalewając wodę do czajnika. - Jesteś rodziną.

Rodzina. Wpatrywała się tępo w jego szerokie muskularne ramiona pod białą koszulą z krótkimi rękawami. Z tylnej kieszeni spodni zwisały mu słuchawki.

Kompetentny i opiekuńczy lekarz rodzinny. To jego zawód, więc nie ma powodu oczekiwać, że ją przytuli i pozwoli się wypłakać tylko dlatego, że powiedział słowo „rodzina”.

Do tego na pewno się nie posunie. Jednak ona go potrzebuje i ta myśl ją przeraża.

Więc milczała.

Dopytywał się, jaką lubi herbatę, słabą czy mocną, przesadnie długo mieszał cukier, jakby wyczuwał, że i ona potrzebuje czasu do namysłu. W końcu podał jej kubek.

- Słucham. - Uśmiechnął się jak lekarz do pacjenta.

Jako młoda lekarka ćwiczyła taki uśmiech przed lustrem. Rodzina czy nie, należy do kategorii pacjentów, w których życiu dzieje się coś bardzo niedobrego.

Nie uszło jej uwadze, że starał się nieznacznym gestem przysunąć bliżej niej pudełko z chusteczkami.

- Nie zamierzam się przed tobą wypłakiwać.

- Nie widzę przeciwwskazań. Cztery lata temu też nie miałbym nic przeciwko temu. Jedno spotkanie, a potem zniknęłaś...

- Przeniosłam się do Anglii. Nie mogłam tu zostać, bo matka Paula obwiniała mnie...

- Jego matka to zgorzkniała jędza - stwierdził.

Hm, chyba określiłaby ją bardziej dosadnie.

- Twierdziła, że moim obowiązkiem było wybić mu z głowy alpinizm.

- Gdy sobie coś umyślił, nikt nie był w stanie go od tego odwieść.

- Dobrze go znałeś?

- Nie. Moja mama nie miała nic przeciwko temu, żebyśmy się z nim spotykał, ale jego mama... miała. Kiedy tata w końcu rzucił Deidre, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej. Tata był niereformowalnym babiarzem. Mama sobie z tym poradziła, ale nie Deidre. Robiła co w jej mocy, żeby utrudnić ojcu kontakt z Paulem. Tata kochał i jego, i mnie, ale ostatecznie walkę o Paula przegrał. Trochę zbliżyliśmy się, kiedy już byliśmy dorośli. Czasami spotykaliśmy się z tatą na drinka, ale po jego śmierci kontakt się urwał. Tasha, musisz się napić.

- Słucham?

Splótłszy palce na kubku w jej rękach, podniósł jej go do ust.

- Herbata. Pij.

Kiedy ostatnio piła herbatę? Kiedy coś jadła?

Super. Gdyby zemdląca, nikomu by to nie pomogło.

Podobnie jak ta wizyta. Musi się z tym pogodzić.

Nie mogła. Potrzebowała... Toma.

Zrobiła już bardzo dużo, ale wołała o tym nie rozmawiać. Z nikim.

Mówienie o tym sprawiało, że to stawało się zbyt realne. Ale to nieprawda, to tylko koszmarny sen.

- Tasha, powiedz... - poprosił tonem ujmującym łagodnością.

Odzyskiwała spokój.

Jednak to i tak wypływało na wierzch.

- Dziecko...

- Niedługo rozwiązanie?

- W przyszłym tygodniu.

Powinna mówić dalej, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Masz partnera? Tata dziecka jest z tobą?

W końcu się zmobilizowała.

- Jego ojcem jest Paul.

- Paul...?

- Oddał nasienie do banku. - Zbierała siły, by kontynuować. - Ta ostatnia wyprawa w Himalaje... Byłam na niego wściekła. Jakiegoś czas wcześniej zeszły dwie potężne lawiny. Pod koniec sezonu Szerpowie schodzili na dół, podobnie jak większość alpinistów, ale on się uparł zostać. Dzień przed wylotem do Nepalu wrócił do domu radosny jak skowronek. „Skarbie, wszystko zaplanowałem”, powiedział. „Oddałem nasienie do banku spermy. Wszystko jest zapłacone, więc będzie tam bezpieczne przez całe lata. Gdyby spotkało mnie najgorsze, będziesz miała częśćkę mnie”. - Wahala się, dobierając słowa. - Chyba chciał mnie rozbawić... nie wiem... ale przeczuwałam... Żegnałam go, czując, że więcej go nie zobaczę.

Przeniosła na niego spojrzenie.

- To potworna i niepotrzebna strata. Potem Deidre zaczęła nękać mnie telefonami, nachodziła mnie nawet w pracy. Wrzeszczała na mnie. Więc wyniosłam się do Anglii. Wiesz, że jestem lekarzem, prawda? Podjęłam pracę na SOR-ze w jednym z londyńskich szpitali. Chciałam zapomnieć o Paulu, ale to... mnie przerosło.

Wzruszyła ramionami. Jak wyrazić tę rozpacz? Jak pogodzić się ze świadomością, że związek z Pauliem był farsą? Że pomyliła się aż tak bardzo...

Przypomniało jej się, jak pewnego dnia pomyślała, że już nigdy nikomu nie zaufa, a jeżeli nie potrafi zdobyć się na zaufanie, to nie ma szansy na założenie rodziny. Na dziecko. To ją zdołowało jeszcze bardziej.

- Więc zdecydowałaś się skorzystać z tej spermy - powiedział półgłosem.

- Czemu nie? - wybuchnęła. - Zapisał mi ją w testamencie. Wychowywałamby je, czując, że zna ojca. Tak było lepiej... bezpieczniej niż od obcego dawcy. Postanowiłam spróbować. - Hamując łzy, otoczyła ramionami brzuch. - Pragnęłam tego dziecka... Bardzo jej pragnęłam.

Pragnęłam. Czas przeszedł.

- Pragnę jej. - Poprawiła się łamiącym się głosem. Jednak nie było szansy zmienić tego, co wykazało USG.

- Tasha, czy twoje dziecko nie żyje? - zapytał, przykładając

dłonie do jej brzucha.

To niemożliwe, błagam.

- Jeszcze żyje - wykrztusiła, kurczowo zaciskając palce na jego rękach. Czy on jest taki też dla innych pacjentów? Taki empatyczny? To dobry lekarz rodzinny.

I dobry przyjaciel?

„Tasha, gdyby spotkało mnie coś złego, myślę, że możesz się do niego zwrócić”.

Paul miał rację, pomyślała. Chyba ten jeden jedyny raz.

Och, ale obarczać go tym...

Poza tym to też Blake. Nawet podobny do Paula.

- Mów.

- To dziewczynka - wyszeptała. - Emily, jak moja babcia. Po nasienie Paula musiałam wrócić do Australii, bo tu jestem ubezpieczona. Pracowałam, biorąc zastępstwa. Wszystko szło dobrze do ostatniego USG, które wykazało zespół hipoplazji lewego serca... To poważny problem, ale miałam nadzieję, że lekarze w Melbourne temu zaradzą. Tak się łudziłam, ale dwa dni temu poszłam na ostatnią przed porodem wizytę u kardiologa, który stwierdził ubytek w przegrodzie międzyprzedsionkowej. - Odetchnęła głęboko. - Problemy zaczną po się narodzinach. Kardiolog mówi, że powinnam nosić ją jak najdłużej, żeby nabrała sił przed ewentualną operacją, ale nie należy liczyć na cud. Ostrzegł mnie, że przeżyje najwyżej kilka dni. Wady są tak poważne...

Zespół hipoplazji lewego serca...

Nie zetknął się z takim przypadkiem, ale sporo na ten temat czytał. Oraz o procedurze Norwooda dającej takim noworodkom pewną nadzieję, ale w połączeniu z ubytkiem w przegrodzie międzyprzedsionkowej...

Nie puszczać jej dłoni splecionych na brzuchu, poczuł lekkie kopnięcie.

Według specjalistów dziecko Tashy było zdrowe, mimo że po porodzie przeżyłoby zaledwie kilka dni.

Tasha jest lekarzem, więc na pewno wykorzystała wszystkie możliwości. I wszędzie trafiała na mur.

- Przeszczep? - Nie puszczał jej dłoni.

Nagle przypomniał mu się młodszy brat jako dziecko, potargany, wiecznie zbuntowany, bystry dzieciak stale pakujący się w kłopoty. Paul też został lekarzem. Podobnie jak ich ojciec, ale Paul wyjechał za granicę, gdy tylko wręczono mu dyplom. W pogoni za ryzykiem angażował się w najodleglejszych zakątkach świata.

Paul nie żyje, a jego dziecko stoi wobec największego ryzyka.

- Zdajesz sobie sprawę, jak nikła to jest szansa - stwierdziła Tasha.

Oczywiście. Znalezienie dawcy na czas... Utrzymywanie małżeństwa przy życiu, dopóki się on nie znajdzie...

Gdzie twoi przyjaciele? - pytał w duchu. Gdzie twoi najbliżsi? Dlaczego jesteś tu sama?

Serce mu się ścisnęło. Oto wdowa po jego przyrodnim bracie, więc to on jest jej rodziną. Miał ochotę ją przytulić, za wszelką cenę ukoić jej rozpacz. Jednak nie po to tu się znalazła.

- Tasha, jak mogę ci pomóc? Zrobię dla was wszystko, ale musisz mi powiedzieć, co to ma być.

Gdy puściła jego dłonie, odsunął się.

Kontakt został przerwany.

- Potrzebuję opiekuna. Nie, to Emily potrzebuje opiekuna. Przyjdzie na świat przez cesarskie cięcie, ale chwilę później będę zmuszona podjąć bardzo poważną decyzję. - Zawahała się. - Na przykład o odłączeniu jej od respiratora - wyszeptała. - Będę zmuszona pogodzić się z tym, co jest albo nie jest możliwe, i powstrzymać się od heroicznych decyzji. Tom, nie mam do siebie zaufania, ale Paul powiedział, że na ciebie mogę liczyć. Mówił o tobie bardzo ciepło. Mam tylko ciebie.

Co miał na to powiedzieć?

Tylko jedno.

- Ma się rozumieć, że będę waszym opiekunem. Będę cię wspierać. Obiecuję.

- Ale słabo znałeś Paula.

- Paul to rodzina, więc i ty nią jesteś. - Sięgnął do jej dłoni. - Tylko to się liczy.

- Hilda...?

Gospośnia Toma, bliźniaczka Rhondy, odebrała telefon mocno zaniepokojona. Właśnie skończyła przygotowywanie boeufa stroganowa i zastanawiała się nad składnikami sufletu cytrynowego.

Wychodząc do pracy, Tom poprosił, by się postarała.

- Alice przyjedzie o ósmej. Nakryj stół na werandzie. No wiesz, świece, kwiaty itd. Masz to w jednym palcu.

Owszem, pomyślała smętnie. Romantyczne wieczory Toma zawsze wyglądały tak samo. Jednak знаła jego priorytety. Medycyna, surfing, a podboje miłosne dopiero na trzecim miejscu. Już nieraz odbierała takie telefony jak ten.

- Zmiana planu. - I tak wykwintna kolacja lądowała w zamrażarce albo w kuble. Może zapomnieć o suflecie cytrynowym. - Zmiana planu. Zaprosiłem kogoś na dłużej.

O, coś nowego.

- Przygotować romantyczną kolację dla trzech osób?

W jego głosie wyczuła napięcie zazwyczaj zarezerwowane dla poważnych problemów zdrowotnych któregoś z pacjentów. Ale po co się stresować tym, że ktoś zostanie na noc? Trzeba zadzwonić do Rhondy.

- Odwołam Alice - powiedział. - Zrozumie.

Na pewno nie, stwierdziła w duchu, ale powstrzymała się od komentarza.

- Przygotować pokój od frontu?

- Tak. I postaw wazon z kwiatami.

- Kobieta?

- Kobieta o imieniu Tasha. - Wahał się chwilę. - To wdowa po moim przyrodnim bracie. Ma poważny problem. Liczę, że zostanie u nas tak długo, jak będzie tego potrzebowała.

Miasteczko Cray Point jest usytuowane na przylądku Zatoki Port Philip.

- Wystarczy porządny przyływ, żeby ten cypel stał się wyspą, ale śmigłowiec ratownictwa medycznego z Melbourne dociera tu w pół godziny - mówił. - Cesarkę masz wyznaczoną za tydzień, ale termin rozwiązania wypada dopiero za dwa tygodnie.

Jako lekarze na pewno rozpoznamy wczesne sygnały zbliżającego się porodu, więc szybko zostaniesz przewieziona do Melbourne.

I tak parę godzin po przyjeździe znalazła się na werandzie, zmuszając się do jedzenia pysznej kolacji przygotowanej przez gosposię Toma.

Ku swojemu zdziwieniu jadła mimo mdłości nękających ją od konsultacji z kardiologiem. Ale Tom usiadł obok niej, nałożył obojgu boeufa, po czym skierował jej uwagę na ocean.

- Teraz fale są za małe. Za dnia były wysokie, ale pod wieczór wiatr osłabł. O świcie jest zdecydowanie lepiej, ale surfując, zapominam o bożym świecie i pacjentach. Więc jak przychodzę do pracy, Rhonda ma ochotę urwać mi głowę, bo poczekalnia pęka w szwach.

- Rhonda?

- Moja recepcjonistka. Ona i Hilda, którą poznałaś, jak wychodziła, są siostrami. To one zawiadują moim życiem.

- Nie jesteś żonaty, nie masz dzieci?

- Z taką historią rodzinną? - Uśmiechnął się. Jak Paul. - Brat chyba ci opowiadał o moim ojcu. Postąpił szlachetnie dwa razy, żeniąc się z moją mamą, potem z mamą Paula, ponieważ były w ciąży, ale nie zagrzał miejsca na tyle, żeby być ojcem. Traktował synów jak kumpli, ale to na nasze matki spadły trudy wychowania nas, podczas gdy on zmieniał kolejne kobiety jak rękawiczki.

- Myślisz, że to dziedziczne?

Znowu się uśmiechał.

- Chyba tak. Mam trzydzieści cztery lata i do tej pory nie trafiłem na kobietę, z którą chciałbym się związać. - Uśmiech zgasł. - Ale w odróżnieniu od taty nie składam pustych obietnic. Podoba mi się moje życie. Mama urodziła się w Cray Point. Kiedy tata ją rzucił, opiekowała się nami cała miejscowa społeczność. Warunki do surfowania są tutaj fantastyczne, a szalejące w zimie wiatry prawie zmieniają mnie w soloną rybę. Według mojej teorii ludzie w Cray Point się nie starzeją, bo sól doskonale ich konserwuje. Są nie do zdarcia.

- Masz lekką pracę.

- Nawet tacy spadają z deski surfingowej, a turyści robią różne ryzykowne rzeczy. Wczoraj miałem pacjentkę, która wynajęła dwupokojowy domek na rodzinną uroczystość. Przed przyjazdem gości postanowiła przygotować dla nich miejsca do spania. Po nadmuchaniu siedmiu materacy poczuła się dziwnie, ale dmuchała dalej. Na szczęście nieprzytomną znalazła na ósmym materacu właścicielka domku. Zawał. Drogą powietrzną przetransportowano ją do Melbourne. Dochodzi do siebie w szpitalu, a mogła umrzeć.

Zorientowała się, że po raz pierwszy od wielu dni, może nawet od wielu tygodni, śmieje się, a jedzenie sprawia jej przyjemność. Niewykluczone, że ten facet jest takim samym kobieciarzem jak jego ojciec i brat, ale przynajmniej się do tego przyznaje.

- Na tej szosie nie można polegać. Bywa, że jest zalana, poza tym wystarczy jeden wypadek, żeby była nieprzejezdna przez kilka godzin, a nawet dni. Mieszkańcy Cray Point muszą być samowystarczalni. Masz ochotę na dokładkę sufletu?

- Nie... dziękuję. - To cud, że zjadła aż tyle.

- Przez tydzień was podkarmimy - oznajmił. - Ciebie i Emily. Czy wiesz, że płód uczy się smaków? Ten suflet jest rewelacyjny. Na pewno jej smakował. - Zauważył, że Tasha przyłożyła dłonie do brzucha. - Przytulanie jest ze wszech miar wskazane. Mogę się założyć, że ona to też czuje i na pewno nas słyszy.

- Możliwe, ale lekarz powiedział... - wykrztusiła.

- Wiem, co powiedział, ale ona żyje. Jest przytulana, poznała smak sufletu cytrynowego i słucha szumu oceanu. To chyba całkiem sporo.

Nagle Emily się poruszyła. Tak mocno, że nawet Tom zauważył, jak brzuch Tashy zmienia kształt.

Spogląda na ocean i karmi dziecko sufletem. Tak, Emily słucha szumu fal.

- Mogłybyście jutro razem popływać - zasugerował. - Położyć się na płytkiej wodzie i pozwolić, żeby fale was obmywały. Czująby kołysanie i słyszała szum wody. Emilko, chciałybyś tak?

Tasha zszokowana podniosła na niego wzrok, ale on patrzył na ocean, jakby nie powiedział nic ważnego.

Jednak to powiedział.

Emilko, chciałabyś tak?

Nieważne, jak krótkie będzie jej życie, bo w tej chwili Emily jest realna. To małe istotka ludzka. Tom uzmysłowił jej to jednym krótkim zdaniem.

Poczuła, jak opuszczają ją rozpacz i gniew. Na to przyjdzie czas później, ale teraz jest suflet cytrynowy, a jutro będzie jutro. Teraz Emily żyje i kopie. Nie korzysta z wadliwego serduszka i jest bezpieczna.

Podobnie jak ona. Gdy Tom zaproponował, by u niego została, pomyślała o jednym dniu, żeby go lepiej poznać, zorientować się, czy może na nim polegać. Bo jeżeli poród okaże się trudny, przydałby się jej przyjaciel.

Który nieoczekiwanie się znalazł.

Dziękuję ci, Paul, pomyślała. Chyba po raz pierwszy była mu wdzięczna. Mimo dojrzałego wieku Paul nadal był chłopcem i niedługo po ślubie połapała się, że dla niego życie ma być pasmem przygód. Był uzależniony od ryzyka, a na dodatek po ojcu odziedziczył słabość do kobiet.

Jednak... Paul nie żyje, ale zostawił swoje nasienie, w pewnym sensie coś, co teraz łączy ją z człowiekiem, który może jej pomóc. Być może on też jest kobieciarzem, ale w tej chwili mówi to, co ona chce usłyszeć.

Przyszło jej do głowy, że Tom nie zawiedzie jako opiekun. Oraz przyjaciel?

Pod koniec kolacji sprawiała wrażenie sennej, więc zaprowadził ją do przygotowanego dla niej pokoju. Zasnęła niemal natychmiast.

Gdy wrócił tam kwadrans później, spała jak kamień. Patrząc na nią, miał ochotę ją przytulić. Chronić.

Dlatego, że to rodzina, pytał się w duchu, czując jednak, że nie o to chodzi.

O zbliżającą się tragedię? Nie. W swojej karierze zawodowej zetknął się chyba ze wszystkimi możliwymi dramatami, ale to go nie znieczuliło. Cierpiał razem z pacjentami, lecz wiedział, że może im pomóc.

Tym razem nie był pewien, czy potrafi ukoić rozpacz Tashy. Na pewno nie przyglądając się jej. Wyglądałoby to podejrzanie. Jaki ojciec, taki syn? Wyszedł z pokoju.

W gabinecie zasiadł do lektury historii jej ciąży.

- Jeżeli masz być naszym opiekunem, powinieneś znać fakty - powiedziała, wręczając mu grubą teczkę.

Włączył komputer, by odświeżyć sobie informacje na temat schorzenia Emily, a następnie poznać opinie o jej kardiologu. Przygnębiająca lektura. Szukał w internecie nadziei, ale niestety jej nie znalazł.

Zadzwoił do zaprzyjaźnionego kardiologa w Stanach, potem do drugiego w Londynie.

Nie mieli do powiedzenia nic pocieszającego.

W końcu wyszedł na werandę. Biegła wokół całego domostwa zbudowanego jeszcze przez jego dziadków. Zazwyczaj, spoglądając na ocean, znajdował ukojenie. Nie tym razem.

To dziecko to w pewnym sensie jego... bratanica. Mało znał Paula, a Tashę właśnie poznał, więc dlaczego tak się przejął tym rokowaniem?

Nie wolno ulegać emocjom. Jeśli ma jej pomóc, musi myśleć trzeźwo.

Mogłaby poszukać kogoś innego. Najwyraźniej jednak nie ma nikogo, kto podjąłby się takiej roli.

Przypomniało mu się, jak w sypialni spoglądał na jej bladą twarz i opuszczone powieki w księżycowej poświacie oraz ramię wyciągnięte w błagalnym geście.

Przejmujący widok.

Dochodziła trzecia nad ranem, a przed dyżurem w przychodni miał odbyć kilka wizyt domowych.

- Od tego trzeba zacząć - mruknął.

Mógł liczyć na Mary i Chrisa, emerytowanych lekarzy, którzy już nieraz wybawili go z trudnej sytuacji.

- To rodzina. - Dziwna myśl.

Ta udręczona kobieta śpiąca w pokoju gościnnym, której los nie wiadomo dlaczego poruszył go do głębi, jest... rodziną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Półtora roku później

Tego dnia fale były fantastyczne. I niebezpieczne. W pewnej chwili wiatr zmienił kierunek, sprawiając, że ocean stał się nieprzewidywalny, groźny.

Większość surferów przezornie wycofała się na brzeg. Oprócz Toma, ponieważ trzech małolátów, których dobrze znał, Alex, James i Rowan, zachowywało się nader ryzykownie, przekraczając granice zdrowego rozsądku.

Podpłynął do nich.

- Chłopcy, wychodzimy. Wiatr spycha fale na skały.

- Dopiero teraz jest super! Sam idź do domu, staruszkule! - zardrwił Alex. - Nie psuj nam zabawy!

Idioci. Wycofał się, ale czekał w bezpieczniejszym miejscu, aż się zreflektują.

Być może naprawdę się starzeje.

Ma trzydzieści sześć lat, a to wcale nie tak dużo. Susie przyjdzie dzisiaj na kolację. Susie ma trzydzieści siedem, jest rozwiedziona i ma dwoje dzieci, ale jest atrakcyjna, a wygląda i zachowuje się jakby była dużo młodsza.

Gdyby tu była, namawiałaby go, by pływał, a nie tkwił w jednym miejscu jak tchórz.

Popatrzył na chłopców, którzy w dalszym ciągu liczyli na dobrą falę. Idioci. Może ich zostawić? Przed kolacją powinien jeszcze pójść na cypel zrobić cotygodniowe zdjęcie dla Tashy.

Obiecał jej, ale czy ona nadal ich potrzebuje? Píše do niej mejle, by podtrzymać przyjaźń, ale jej odpowiedzi są zdawkowe. Może te zdjęcia tylko wzmagają jej ból.

Być może robi to dla siebie.

Towarzyszył jej nieustannie przez całe krótkie życie Emily, więc wydawało mu się całkiem naturalne, że dogląda jej grobu.

Przez tych kilka dni, gdy Emily była na tym świecie, zdążył ją pokochać.

Ale jeżeli śmierć Emily sprawia ból jemu, to co czuje Tasha? Nie pisze o tym ani słowa.

Nagle, obserwując trzech durnych ryzykantów, poczuł chęć, by znaleźć się w Londynie i się dowiedzieć.

Szalony pomysł. Jest tylko łącznikiem między Tashą i jej dzieckiem.

Usłyszał, jak za jego plecami wzbiera fala. Spoglądając na brzeg, zorientował się, że fala wracająca od brzegu jest niemal pod kątem prostym do nadciągającej. Ale ci durnie nie patrzyli na brzeg. Spoglądali przez ramię, wyczekując fali od morza.

- Zepchnie was na skały! - ryknął co sił w płucach.

Alex i James, którzy byli bliżej, usłyszeli go, ale Rowan albo nie usłyszał, albo nie chciał słyszeć. Złapał falę, dając się jej ponieść.

Nie było czasu na dalsze ostrzeżenia, bo w przypadku Toma, Alexa i Jamesa wystarczyło, że się pochyliła i przebija przez falę odpływającą. Ale Rowan... stał na desce wyprostowany, gdy doszło do zderzenia dwóch ścian wody. Silny wir rzucił go na pobliskie skały.

Tom ruszył mu na pomoc.

Odkąd wróciła do Anglii, w każdą niedzielę dostawała mejla od Toma. Tym razem go nie było.

W pierwszej chwili się nie przejęła. Tom jest tam jedynym lekarzem. Różnie bywa. Wyśle mejla później.

Nie wysłał... więc szła spać z uczuciem pustki.

Bez sensu.

Minęło półtora roku od śmierci Emily. Opuściła Australię, gdy tylko udało się załatwić niezbędne formalności, by jak najprędzej uciec od rozpaczki. Nie miała siły ponownie zgłosić się do Lekarzy bez Granic, więc podjęła pracę na SOR-ze w jednym z londyńskich szpitali, rzucając się w wir pracy.

Zasadniczo było dobrze. Zasadniczo pod koniec każdego dnia czuła, że jest gotowa stawić czoło wyzwaniom następnego dnia.

Mejle Toma okazały się bardzo pomocne. Lokalne plotki, co

u niego słyhać, jego najnowsze podboje oraz ciekawe przypadki medyczne. I nieodmiennie zdjęcie nagrobka Emily.

Czasami w strugach deszczu, kiedy indziej skąpanego w słońcu, ale zawsze obsadzonego roślinami i zawsze z oceanem w tle. Obiecał jej to w dniu pogrzebu i słowa dotrzymywał.

- Tasha, będę się nim opiekował. I zawsze będziesz mogła to zobaczyć.

Nadal tego potrzebowała. Zazwyczaj odpowiadała kurtuazyjnym podziękowaniem, bo na nic więcej nie potrafiła się zdobyć. Tom był fantastyczny, w najtrudniejszych chwilach jej nie odstępował.

To on interweniował, kiedy różni specjaliści upierali się, że Emily musi pozostać na oiomie, przekonując ich, że najważniejsze dla niej jest przebywanie z matką. Kapitulowali.

To on znalazł empatycznego fotografa, który skompilował jej najcenniejszy skarb: album portretów ślicznego kochanego noworodka.

To on stał tuż obok podczas pogrzebu, a potem pozwolił siedzieć na werandzie tak długo, jak tego potrzebowała. Był blisko, gdy miała ochotę rozmawiać, nie narzucał się, gdy chciała być sama.

Gdy trzy dni po pogrzebie, obudziła się z myślą, że musi wracać do Londynu, odwiózł ją na lotnisko, a na pożegnanie mocno przytulił. Miała wrażenie, że rozstanie z nim dokonało kolejnej wyrwy w jej życiu.

Ale najwyraźniej nie przeszkadza mu brak jej odpowiedzi na mejle.

- Co z tego? Był przy tobie, kiedy go potrzebowałam, a to już półtora roku. Nie spodziewaj się, że do końca życia będzie przysyłał ci zdjęcia.

Czy zdobędzie się na odwagę?

Brak jej odwagi, to pewne, ale ta myśl jej nie opuszczała.

Odważy się na drugie dziecko?

Co Tom by pomyślał? - Aż przystanąła.

- Dla Toma nie ma miejsca w tym równaniu - powiedziała na głos.

Pokręciła głową. To oczywiste, że Tom nie wchodzi w rachun-

bę.

- Dobrze, że ten kontakt się urwał - stwierdziła, ale sekundę później przypomniała sobie o grobie Emily w Cray Point. Tak, jej serce będzie tam zawsze.

Z Tomem lub bez niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sześć tygodni później

Ten dyżur na oddziale ratunkowym był wyjątkowo wyczerpujący. Szpital znajdował się w ubogiej dzielnicy z wysokim bezrobociem, gdzie młodzi ludzie nie mieli nic do roboty, co prowadziło do awantur, których skutki ona naprawiała na SOR-ze. W trakcie tego dyżuru przyjęła dwóch pacjentów z ranami kłutymi. Czuła się wyczerpana emocjonalnie. Przecież o to ci chodzi, pomyślała, przebierając się. Żeby ze zmęczenia od razu zasnąć.

Od dawna dokuczała jej bezsenność. Dlaczego?

Bo nie ma nowych mejli?

Sama jesteś sobie winna. Bo nie okazałaś wdzięczności. Po części nie czuła się na siłach. Mejle Toma od nowa rozdrapywały jej rany, a nie chciała tego wspominać. Ani o tym zapomnieć. Najwyraźniej uznał, że pora zostawić to za sobą. Że powinna zacząć żyć od nowa.

Potrafi kiedykolwiek zapomnieć? Stała przed lustrem w przebieralni. Jak zacząć od nowa? Marzyła o drugim dziecku, ale czy wystarczy jej odwagi?

- Tasha, masz gości - oznajmiła administratorka Ellen, zaglądając do przebieralni. - Dwie panie. Są tu od dwóch godzin, ale nie pozwoliły ci przeszkadzać. Powiedziały, że mogą poczekać. Posadziłam je w pokoju dla rodzin i podałam herbatę. Są całkiem sympatyczne.

- Sympatyczne?

Oddział ratunkowy to miejsce wielu tragedii. Bliscy zgłaszają się dni, tygodnie, czasami nawet miesiące po wypadku, by porozmawiać o tym, co zaszło. Zazwyczaj Ellen zawczasu przygotowywała dla niej historię pacjenta. To bardzo pomagało lekarzom na oddziałach ratunkowych, bo z upływem czasu zapomi-

nali okoliczności zgonu.

- To sprawa prywatna - wyjaśniła Ellen. - Powiedziały, że to nie ma związku z jakimkolwiek pacjentem. To Australijki. Hilda i Rhonda. W średnim wieku. Jedna robi na drutach, druga szydekuje.

Hilda i Rhonda.

Tasha zeszywniała.

- Mam im powiedzieć, że do nich nie przyjdiesz? - Ellen bacznie się jej przyglądała. - Myślę, że to rozumieją. Bardzo nie chciały ci przeszkadzać. Wystarczy jedno moje słowo, a się zmyją.

Chce, by się... zmyły?

Nie.

Serce waliło jej jak młotem. Czyżby stało się coś złego? Tomowi? Niemożliwe, pomyślała. Na pewno jest bezpieczny, w domu z najnowszą towarzyszką. Z Alice? Nie, to było rok temu. Potem była Kylie, Samantha i Susie.

Bracia Blake'owie są niereformowalni, pomyślała, kręcąc głową. Ale nawet lekko się uśmiechnęła. Zaintrygowana ruszyła wysłuchać rewelacji Rhondy i Hildy. Okazało się, że nie przyjechały podzielić się wiadomościami o jego najnowszych podbojach.

- Krwotok podpajęczynówkowy? - Zmartwiała. - Tom doznał krwotoku podpajęczynówkowego?

- Zmieniłaś się. - Tak ją powitały.

- Jestem w fartuchu lekarskim - powiedziała, ale one zgodnie pokręciły głowami.

- Wyładniałaś. I wyglądasz młodziej, chociaż w takich okolicznościach człowiek się częściej starzeje. - Przytuliwszy ją, przeszły do rzeczy.

One także opiekowały się nią w Cray Point, ale teraz sprawiały wrażenie speszonych, przepaszających za to, co mają do powiedzenia.

- Utrzymawał, że miał drobny wypadek na desce. Że wystarczy kilka szwów, ale potem się pozałił, że ma sztywny kark i stale boli go głowa. W końcu zasłabł, czym nas wszystkich przera-

ził – relacjonowała Rhonda. – Wezwaliśmy pogotowie lotnicze. Lekarz powiedział, że w ostatniej chwili, boby nie przeżył.

– Zapewniali nas, że wyzdrowieje – włączyła się Hilda. – Za jakiś czas. Bo skutki są podobne do tych po udarze. Teraz Tom udaje, że nic się nie zmieniło, ale to nieprawda.

– Ale co się stało?!

– Tej zimy był to pierwszy sztorm. – Hilda rozwinęła wątek tych idiotów surferów, a w szczególności jednego z nich. – Fale były ogromne, a oni oczywiście zwariowali. Pływali za blisko skał, a on wyrznął głową w skałę. To była głęboka rana. Mary i Chris... poznałaś ich, prawda? No więc oni założyli mu szwy i usiłowali go namówić na rezonans, ale nie chciał o tym słyszeć. Całe szczęście, że tego wieczoru zostałam dłużej, żeby zrobić przegląd w spiżarni. Kiedy odwołał kolację z najnowszą flamą, pomyślałam, że chyba czuje się bardzo źle. Dłubał w talerzu, aż w pewnej chwili powiedział: „Hilda, mój kark... Głowa...” i nagle zwiądł.

– Nie stracił przytomności – dodała Hilda – ale jak przyleciało pogotowie, nie miał czucia ani w lewej ręce, ani w lewej nodze. – Wzięła głęboki wdech, by wyrecytować to, czego nauczyła się na pamięć. – Na zdjęciach wyszło, że doznał pęknięcia czaszki oraz uszkodzenia prawego jądra soczewkowatego wieńca promienistego.

– To jest coś w mózgu – wyjaśniła Hilda, na co jej siostra wzniosła oczy do nieba.

– Okej, śmigłowiec przyleciał bardzo szybko i zabrał go do Melbourne. Operowali go godzinę później, a teraz mówią, że będzie dobrze. Leżał w szpitalu dwa tygodnie i był z tego powodu bardzo niezadowolony. Skierowali go na rehabilitację, ale odmówił. Powiedział im, że sam może robić te ćwiczenia. Teraz wrócił do Cray Point i upiera się, że nic się nie zmieniło.

– To nieprawda. – Hilda w końcu dorwała się do głosu. – Ma lekki niedowład lewej strony ciała. Nie wolno mu prowadzić auta. Wypuścili go ze szpitala pod warunkiem, że będzie ćwiczył, ale on mówi, że nie ma na to czasu. Ta rehabilitacja powinna trwać co najmniej dwa miesiące, ale przypominać mu o tym to jak grochem o ścianę. On nie ma na to czasu! – prychnęła. –

Akurat odkurzałam w jego gabinecie, kiedy poprosił, żebym mu podała kopie korespondencji z lekarzem ze szpitala... Zerknęłam na nie - wyznała. - A ten specjalista ostrzegał, że nie stosując się do zaleceń, naraża się na trwałe niedowład. Problem w tym, że Mary i Chrisowi urodził się kolejny wnuczek w Queenslandzie, a ich córka zachorowała. Więc nikt mu nie pomoże.

- Na dodatek teraz w Australii mamy zimę - zauważyła rezolutnie Rhonda. - Żaden lekarz nie zgodzi się wziąć zastępstwa w Cray Point. Wiemy, że Tom szukał... O tym też miałyśmy nie wiedzieć, ale...

- Hilda niechcący to przeczytała?

Hilda zaczerwieniła się, po czym uśmiechnęła.

- Tak, przyznaję. Ale nikt się nie zgłosił, a nasi staruszkowie chorują. Potrzebujemy Toma, a on nie chce zostawić nas na łasce losu. Kuśtyka i dalej robi swoje. Dzień przed naszym wyjazdem doszło do zderzenia dwóch aut i od razu tam pojechał. Pogoda była wyjątkowo parszywa, a on wczuł się do wraku, żeby zatamować krwawienie...

- Potem już musiałyśmy jechać. - Do tej pory Rhonda była krytyczna wobec głupoty mężczyzn, ale teraz głos jej drżał. - Nie wiem, czy wiesz, że mamy obywatelstwo brytyjskie. Poślubiłyśmy braci i trzydzieści lat temu we czworo przenieśliśmy się do Australii, a nasi rodzice zostali tutaj. W zeszłym tygodniu umarła nasza mama, a tata kompletnie się rozsypał, więc musiałyśmy rzucić wszystko. Także Toma. Zabierzemy tatę do Cray Point, ale najpierw musimy sprzedać jego dom, załatwić formalności, mnóstwo spraw...

- Ale mimo to cały czas martwimy się o Toma - wyznała Hilda. - On sobie nie radzi. My wrócimy tam za kilka tygodni, więc nie ma nikogo, kto by nim dyrygował, a on będzie się dwoił i troił. Ma tylko jedną pielęgniarkę. Cray Point jest w bardzo trudnej sytuacji. Ale wczoraj, w środku nocy, Hilda nagle powiedziała: „A Tasha? To jego rodzina”.

Rodzina.

- Nie miałam pojęcia, co się stało.

- Jasne, nie chwalił się tym. Z nikim o tym nie rozmawia

i oczywiście martwi się o ciebie. Jak my wszyscy. On nigdy by się nie odważył cię nękać. Tasha, kochana, nie fair jest cię prosić... ale Hilda знаła twój adres...

- Znalazła go na biurku Toma?

Siostry lekko się uśmiechnęły.

- Tak, to prawda. Ale wcale go nie szukałam - zastrzegła się Hilda. - Był na kopercie, którą mi zostawił do wysłania. Dowiedziałyśmy się w ten sposób, że mieszkasz w mieszkaniu służbowym, a ja zapamiętałam, który to szpital. Więc postanowiłyśmy, że tu przyjdziemy i ci opowiemy...

- Bo on kogoś potrzebuje. - Rhonda zawahała się, po czym przeszła do rzeczy. - Ciebie.

Mózg Tashy pracował na najwyższych obrotach. Po ciężkim dyżurze powinna odpocząć, zapomnieć o kryzysowych sytuacjach, ale teraz skoncentrowała się na Tomie.

Mejle nie urwały się, bo uznał, że powinna zacząć żyć od nowa, lecz dlatego, że sam miał problemy.

- A Susie? - wykrztusiła. - Nie może mu pomóc?

Siostry syknęły unisono.

- Doktor Blake nie umie sobie znaleźć sensownej kobiety - stwierdziła Rhonda. - Od wypadku nawet do niego nie zajrzała. Poza tym Susie nie jest lekarzem ani nawet pielęgniarką. Jak miałyby mu pomóc? Kochana, ty jesteś lekarzem. Dlatego tu jesteśmy.

- Chcecie, żebym przyjechała do Cray Point?!

Siostry siedziały sztywno, nerwowo się uśmiechając. Nie miały złudzeń, ale ten uśmiech podziałał na nią jak hipnotyzujące światła samochodu.

- Mogłabyś?

- Byłoby to możliwe?

Stała, wpatrując się w dwie korpulentne bliźniaczki spoglądające na nią z nadzieją. Oraz z wątpieniem. A także z pewnym poczuciem winy.

Tom jej potrzebuje, ale ona wcale nie chce tam lecieć.

Dlaczego? Mogłaby, to jasne. Na pewno ktoś by się znalazł, żeby zastąpić ją w szpitalu. Nieciekawe mieszkanie służbowe mogłaby opuścić w ciągu godziny.

Ale z powodu Toma?

Nie miała ochoty wracać do Australii, do wspomnień związanych z córeczką, maleńkim fighterem, który żył ledwie siedem dni. Miałaby wrócić tam, gdzie tyle wycierpiała?

To nie wszystko. Nie chodzi wyłącznie o to, że nie chce znaleźć się tam, gdzie Emily żyła i umarła. Myślała o niej stale, ale, prawdę mówiąc, Tom też się do tego przyczynił. Przez cały ten trudny czas jej nie odstępował.

Wspierał ją.

- Emily jest moją bratanicą - powiedział, gdy padała ze zmęczenia. - Prześpij się, a ja będę przez cały czas nosił ją na rękach. Obiecuję, że nie zasnę.

Był tam, po prostu był przy niej.

Potem, gdy Emily umarła...

Skromny piękny pogrzeb na cyplu w Cray Point, bo nie wyobrażała sobie innego miejsca. Potem, gdy spała przez kilka dni, Tom zajmował się... swoim życiem.

Z kobietami włącznie. Alice nie była zbyt zadowolona z jej obecności, ale wkrótce potem zniknęła. Tasha się domyślała, że po części także z jej powodu.

Napomknęła coś o tym, próbowała go przeprosić, ale tylko się uśmiechnęła.

- Kobieto, nie przejmuj się - powiedział. - Alice zna moje niepoważne podejście do tych spraw. Wie o tym całe Cray Point.

Jak Paul. I to nakazywało jej zachować dystans.

Tom jest sympatyczny, dobry, opiekuńczy.

Tom zmienia kobiety jak rękawiczki.

Doznał poważnego urazu mózgu. Kolejny ryzykant...

Wolałaby trzymać się od niego z daleka, ale tyle mu zawdzięcza...

Przypomniało się jej, jak pewnego razu, obudzwszy się, usłyszała, jak przemawiał do Emily.

- Pływanie na desce jest super. Woda chłodzi stopy, a ty czujesz, jak fala cię unosi i pcha do przodu. Tak, Emilko, podkurcz paluszki. Nie jest ci pisane długie życie, ale musimy ci dużo pokazać. Bardzo bym chciał zabrać cię na deskę, żebyś pod stopami poczuła moc fal, poczuła, jakie to piękne. Mam nadzieję, że

zabierzesz to wspomnienie z sobą.

Na widok jej łez Hilda zgromiła siostrę spojrzeniem.

- Kochana, nie płacz - szepnęła Rhonda, obejmując ją. Nie powinniśmy tu przychodzić ani o cokolwiek cię prosić. Tom sobie poradzi. Cray point też. Kochana, zapomnij, że tu byliśmy.

Gdy wyplątała się ze zbiorowych objęć, przypomniał się jej pewien artykuł o tym, jak to przytulanie podnosi poziom oksytocyny, a ta z kolei sprawia, że człowiek staje się bardziej empatyczny, pragnie bliższego kontaktu z bliźnimi.

Z Tomem? To igranie z ogniem.

Dlaczego? Bo jest podobny do Paula? Nie. Na pewno nie jest taki sam jak Paul.

Spędziła u niego cały miesiąc, a on ani razu nie okazał, że jest nią zainteresowany. Poza tym, jest już starsza, mądrzejsza i wie, jak dbać o swoje dobro.

Tym razem to nie ona go potrzebuje, a on jej. Jest mu potrzebna, a Rhonda i Hilda czekają na odpowiedź.

Była tylko jedna. Niezależnie od jego życia prywatnego, to, co dla niej zrobił, było bezcenne.

Od jakiegoś czasu stale do niej powracała pewna myśl. Tym razem odezwała się ze zdwojoną mocą, chociaż napawała ją strachem. Gdyby wróciła do Australii, by pomagać Tomowi, wróciłaby tam, gdzie w pewnej klinice znajdował się skarb zdeponowany przez Paula.

Poprzednim razem wahała się, czy z niego skorzystać, ale ostatecznie doszła do wniosku, że dziecko powinno wiedzieć, kim był jego ojciec. Drugie dziecko byłoby braciszkiem albo siostrzyczką Emily.

Odpowiedź była jedna.

- Oczywiście, że pomogę - zapewniła je pospiesznie, żeby się nie rozmyślić. - Zajmie mi to kilka dni, ale się tego podejmę.

- Och, Tasha... - westchnęła Hilda.

- Ale nic mu nie mów - zastrzegła Rhonda. - Jeżeli się dowie, nie pozwoli ci przyjechać. Powie, że świetnie sobie radzi, a nas zwolni za to, że się z tobą skontaktowałyśmy.

- Niech tylko spróbuje - burknęła Hilda, ale bez większego przekonania.

- Okej, zaskoczę go. Ale lepiej, żeby nie był w łóżku z Susie, kiedy do niego przyjadę.

- Chyba tak nie będzie - stwierdziła Hilda, chociaż wcale nie była tego pewna.

- Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Świadomość zaległości doprowadzała go do szału.

Od kilku tygodni nie odwiedził leciwej pani Carstairs, która jesienią przeszła zapalenie płuc. Powinna zostać u córki w Melbourne, ale od razu kazała się odwieźć do swojego domu w Cray Point.

Niestety nie mógł prowadzić ani nie był w stanie podejść stromą drogą prowadzącą do jej domu. Obudziwszy się po operacji, nie miał czucia w całej prawie lewej części ciała. Do sprawności wracał całkiem szybko, ale nie tak szybko, jak by sobie tego życzył. Nadal był słaby, a w miejscu przerażenia pojawiła się frustracja.

Nie mogąc prowadzić, korzystał z usług Karen, taksówkarki, ale odkąd noga go zawiodła, gdy musiał udzielić pomocy człowiekowi uwięzionemu we wraku samochodu, nawet Karen zaczęła stawiać mu granice.

- Umarłby, gdybym tego nie zrobił - mruknął do siebie. To prawda, bo kierowca doznał przebicia płuca.

Gdyby Tom czekał na przybycie ratowników, przyjechaliby za późno. To nieistotny drobiazg, że z powodu niedowładu nogi sam utknął we wraku.

Był skazany na czekanie na kolejny wypadek, którym nie byłby w stanie się zająć.

Gdy zadzwonił telefon, modlił się, by zadanie nie przerastało jego ograniczonych możliwości.

Niestety do domu Billa Hadleya trzeba było zejść po najbardziej stromych kamiennych schodach w całym Cray Point, a starszek znajdował się na samym dole.

- Doktorze, wiem, że pan kuleje - wychrypiał - ale chyba skręciłem kostkę. Siedzę u stóp schodów. Wołałem, ale bez skutku. Jest południe, pewnie wszyscy są poza domem. Dobrze się składa, że miałem przy sobie komórkę, prawda, doktorze?

Może pan przyjechać?

Bill Hadley był twardzielem, więc jeżeli mówi, że chyba skreślił kostkę, to pewnie jest to złamanie. W jego głosie Tom słyszał nutę bólu, ale nie mógł zejść. Nie po tych schodach.

- Wezwę karetkę i poproszę naszą pielęgniarkę, żeby z panem na nią poczekała - odparł. Gdy odpowiedziało mu milczenie, domyślił się, że to z powodu bólu. - Brenda ustabilizuje panu kostkę i dotrzyma towarzystwa.

- Brenda... czy może dać mi zastrzyk przeciwbólowy?

- Oczywiście. - Cholerna bezradność. Mógł przez telefon ordynować różne leki, ale to ryzykowne. Nie mogąc osobiście ocenić sytuacji... - Bill, przepraszam, ale nic więcej nie mogę zrobić. Staraj się nie ruszać stopą. Nie ma innego wyjścia.

Nagle ktoś się wtrącił.

- Jest inne wyjście.

Odwrócił się w stronę, skąd dobiegł ten głos, i mało nie spadł z kanapy. W drzwiach stała Tasha.

Tasha, jakiej jeszcze nie widział.

Przedtem była kobietą po porodzie, pogrążoną w żałobie, zaniedbaną, w dresowych spodniach i wiatrówce, jakby uciekła przed wojną.

Teraz miała na sobie eleganckie czarne spodnie, białą bluzkę, na ramionach jasnoniebieski sweter, a lśniące włosy opadały jej na plecy. Elegancka i... piękna.

Postawiła walizkę.

- Cześć - powiedziała z promiennym uśmiechem.

- Cz...cześć.

Od progu przeszła do rzeczy.

- Wykręcasz się od roboty? A ja tu przyjechałam ciężko harować. Skrecona kostka? Co to za Bill?

- Bill Hadley.

- Wizyta w domu pacjenta? Po to tu jestem.

- Kurczę, skąd...?

- To poważna sprawa? Mogę wziąć twój samochód czy mam wezwać taksówkę? Przydałaby mi się karta pacjenta oraz jego adres.

Zatkało go. Tasha pokręciła głową, po czym wyjęła mu telefon

z ręki.

- Bill... usłyszałam tylko koniec rozmowy. Mówi Tasha Raymond. Jestem bratową doktora Blake'a i lekarzem. Przyjechałam pomóc doktorowi Blake'owi, dopóki nie wydobrzeje. Proszę mi powiedzieć, co się stało.

- Może pani prowadzić?

- Mogę. Na pewno pan słyszał o wypadku doktora Blake'a. Trzeba go oszczędzać. Dlatego ja go tu zastępuję. Co się stało?

- Chyba skręciłem kostkę - odparł Bill po chwili wahania. - Gdyby mogła pani doktor przyjechać...

Pani doktor, tak od razu, pomyślał Tom. Ci ludzie potrzebują lekarza. Ale jest doktor Tasha.

- Będę u pana za pięć minut - powiedziała, gdy wyjaśnił, jak do niego dotrzeć. - Chodziłam po tych stopniach, jak miałam półtora roku. Zaraz będę. - Zakończyła połączenie, po czym z szerokim uśmiechem zwróciła się do Toma. - Miło cię widzieć. Przykro mi z powodu wypadku, ale Rhonda i Hilda powiedziały, że mnie potrzebujesz i chyba miały rację. Porozmawiamy później. Historia pacjenta? Powinnam o czymś wiedzieć?

- Nie ma mowy. - Czuł się, jakby dostał cios w splot słoneczny. - Tasha, radzę sobie. Pójdę do niego.

Uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Jak słaba jest ta twoja noga? W skali od jeden do dziesięciu. Dziesięć, w porządku, jeden, do niczego.

- Osiem.

Przeszyła go przenikliwym spojrzeniem.

- Na pewno?

- Dobra, sześć - przyznał. - Ale...

- To znaczy, że nie na darmo przyleciałam aż z Londynu. Bo miałeś wypadek i jestem ci potrzebna tak samo jak całemu Cray Point. - Musnęła go wargami w czoło. W siostrzanym odruchu? - Przykro mi z powodu wypadku, ale powinieneś się oszczędzać. Mogę wziąć twoje auto?

Czekała, aż Tom pogodzi się z tym, co nieuniknione.

Nie miał wyboru. Przyleciała z Anglii, żeby mu pomóc. Powinien być wdzięczny.

To ona potrzebowała pomocy, nie on, ale w tej sytuacji... nie

miał nic do powiedzenia.

- Doceniam, że chcesz mi pomóc. Dziękuję, ale... jadę z tobą.

Siedząc w fotelu pasażera, usiłował pojąć, co się stało.

Kiedy widział ją po raz ostatni, była kupką nieszczęścia, a teraz miał przed sobą kobietę, która sprawnie kieruje swoim życiem. W profesjonalny sposób zareagowała na nagły wypadek.

Miał w głowie kompletny zamęt. Mówił jej, jak ma jechać, ale całkiem niepotrzebnie. Po śmierci Emily stale spacerowała po Cray Point. Wydawało mu się wtedy, że niczego nie dostrzega. Jednak zapamiętała bardzo dużo.

- Powiadasz, że Hilda i Rhonda... - odezwał się w końcu.

- Odnalazły mnie w Londynie i powiedziały, że masz problem.

- Nie miały prawa.

- Owszem, miały. Półtora roku temu całe Cray Point było ze mną, kiedy tego potrzebowałam. Łącznie z tobą. Pomijając aspekt osobisty, poczułam, że jestem wam coś winna.

- Więc rzuciłaś wszystko...

- Tak jak ty rzuciłeś wszystko dla mnie. Nie zostawiłam nikogo na lodzie, tak jak i ty nikogo nie rzuciłeś. Masz więcej pytań?

Nic nie przychodziło mu do głowy.

- Słusznie, doktorze Blake - powiedziała, uśmiechając się bezczelnie.

- Chciałaś powiedzieć „greczny chłopczyk”? I pogłaskać mnie po głowie?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Za wcześnie na to. Zanim dostaniesz naklejki ze słonikiem, musisz przez kolejne dwa miesiące być greczny.

- Jak to greczny?

- Masz robić, co przykazał lekarz. Odpoczywać i ćwiczyć. Wiem od Rhondy, że miałaś robić to codziennie, ale nie chcesz pozbawiać Cray Point lekarza. Rhonda powiedziała też, że boli cię bardziej, niż się przyznajesz i że źle sypiasz.

- Skąd ona to wie?

Uśmiechnęła się chytrze.

- Ich wywiad działa jak w zegarku. Oczekują ode mnie rapor-

tu.

- Chyba powinnaś zamieszkać gdzie indziej.

- Nie ma sprawy - odparła niespeszona - jeśli tak bardzo zależy ci na prywatności. Dla mnie liczy się to, żebyś się rehabilitował. Twoja sprawa, jak się prowadzisz, ale ważne, żebyś kładł się spać zgodnie z zaleceniem lekarza. - Zawahała się. - Może nawet sam? Podejrzewam, że gorące noce nie znalazły się w jego zaleceniach.

Faktycznie. Popatrzył z niechęcią na nogę.

- Takich nocy nie ma w programie - wycedził przez zęby.

- Za to daję ci naklejkę ze słonikiem. To ta uliczka?

Koszmarne strome uliczki dawnej rybackiej wioski teraz żyły dzięki wczasowiczom, którym nie przeszkadzało noszenie zakupów kilka razy w tygodniu.

Bill Hadley był jednym z ostatnich rybaków zamieszkujących tę część miasteczka.

- Na co Bill choruje?

- Na cukrzycę. Od kiedy przestał łowić, poważnie przybrał na wadze. Nie mam pojęcia, jak udaje mu się pokonywać te schody. Cukrzycę ma od lat, żywi się rybami, chipsami i piwem, a insulinę bierze nieregularnie. Zaliczył kilka epizodów hipoglikemii i prawdopodobnie ma zapalenie nerwów obwodowych stopy.

- Ups. Zostań tutaj, żeby pokazać ratownikom drogę.

- Nie mam wyboru - westchnął.

- Fakt, ale możesz być użyteczny - odparła z uśmiechem. - Zadzwoń, jak będę potrzebowała pomocy.

- Dlaczego traktujesz mnie tak protekcyjnie?

- Bo Rhonda i Hilda tak mi doradziły. - Nim się zorientował, pocałowała go w nos. - Do zobaczenia. Bądź grzeczny.

Nawet nie zdążył spiorunować jej wzrokiem.

Złamana kostka. Co więcej, podejrzewała również stłuczenie żeber. Poziom cukru we krwi Billa był tak niski, że aż dziw, że nie stracił przytomności.

Gdyby nie to, że przyjechała w porę, mógłby umrzeć. Dołączywszy do niej, pielęgniarka Brenda natychmiast zaczęła wyrzucać staruszkowi, że mieszka w tak idiotycznym miejscu.

- Oszczędź mu tego - powiedziała Tasha, otulając go kocem. Mimo że podała mu leki oraz glukozę, Bill co chwila odpływał.

- Doktor Tom nie powinien ruszać się z domu - gderała Brenda. - Siedzi tam na górze w aucie, a jest zimno. Nie trzeba było go zabierać.

Tasha uśmiechnęła się. Znalazła się w Cray Point godzinę temu i już jest traktowana jak swoja. Tak to jest, jak człowieka potrzebują, pomyślała. Zapełniła tę lukę.

- Tasha...

Tom. Znajdował się wysoko nad nimi, ale chciał wiedzieć, co się dzieje.

- Tak? - Regulowała kroplówkę.

- Karetka będzie za pięć minut. - Usłyszawszy to, trochę się zrelaksowała, tylko trochę, bo oddech Billa stawał się coraz płytszy. Wstrząs czy coś poważniejszego?

- Super.

- Martwisz się. - Trafił w dziesiątkę, pomyślała. Usłyszał to w jej głosie.

- Wszystko mamy pod kontrolą - odparła różnym tonem, nie chcąc przestraszyć staruszka.

- Doktorze - wtrąciła się półgłosem Brenda - Bill okropnie wygląda.

- To prawda. - Jak ująć to inaczej? - Jakby od kilku dni się nie mył i pachnie zgniłymi rybami - powiedziała Tasha. - Bill, nie wiem, co robiłeś, ale podejrzewam, że na początek pielęgniarce w szpitalu cię wykąpią. Nie kładą brudasów do łóżek.

Ku jej zdziwieniu Bill zdobył się na uśmiech, więc i ona się uśmiechnęła. Na razie nie pozostawało im nic innego, jak czekać na karetkę.

Tasha jest niezwykła.

Siedząc w aucie, wskazał drogę ratownikom. Czuł wtedy, jak ogromny ciężar spada mu z barków.

Przyleciała z drugiego końca świata, żeby mu pomóc.

Wolałbym sam być tam na dole, pomyślał. Nie, chciałbym być tam razem z Tashą.

Tasha. Po jej wyjeździe myślał o niej chyba codziennie. Zasta-

nawiał się, czy nie zaprzestać mejli, ale uznał, że nie wypada wysyłać jej samego zdjęcia grobu Emily. Czuł się członkiem rodziny i chciał to okazać.

I nagle się zjawiała. Rodzina. Opiekuńczość.

To przecież jego rola, a mimo to Tasha opuściła Londyn, żeby wybawić go z trudnej sytuacji.

Gdy ratownicy na noszach wnieśli Billa na szczyt schodów, wysiadł z samochodu. Ku jego zdziwieniu staruszek odzyskał dobry humor.

- Doktorze, właściwie to w tej chwili nic mnie nie boli. Tasha mi pomogła. Ona jest dobra. I powiedziała, że zostanie w Cray Point, aż doktor wydobrzeje. Poszczyliło się nam wszystkim.

Za jego plecami Brenda rozmawiała z Tashą. Omawiała z nią plan wizyt domowych na następny dzień.

- Hej... - przerwał pielęgniарce wywód na temat owrzodzeń nóg pewnej pacjentki. - Jeszcze jej nie zatrudniłem.

- Jak to?! - zdumiała się Brenda. - Jest tu potrzebna. Masz jakieś zastrzeżenia?

Zastanowił się.

- Tasha, masz prawo wykonywania zawodu w Australii?

- Oczywiście.

Więcej zastrzeżeń nie przyszło mu do głowy.

Zaczęło padać, nie pozostało mu nic innego jak patrzeć, jak ratownicy wnoszą Billa do karetki. Jednocześnie podsłuchiwał, jak Brenda przedstawia Tashy całą listę pilnych przypadków, którymi trzeba się zająć.

Pierwszy raz w życiu czuł się tak bezradny.

Wróciwszy do auta, zajęła miejsce kierowcy.

- Nie wsiadasz? - zapytała.

Tak, wsiadał, ale musiał oburącz wciągnąć bezwładną nogę.

- Jeszcze będziesz surfował.

- Słucham?

- Wiem od Rhondy i Hildy, że surfując blisko cypla, uderzyłeś się w głowę. Nie mogliście z Paulem wybrać sobie innych pasji?

- Na przykład makramy.

- Nie widzę przeciwwskazań. Choć igły mogą nieco kłuć.

- Tasha...

- Uhm? - Jechali w kierunku jego domu.
- Dlaczego przyleciałaś? Nie było to konieczne.
- Musiałam. Jestem ci potrzebna, ale jako typowy Blake uważasz, że nie potrzebujesz nikogo.
- Nie mogę się beczynn timer przyglądać, jak harujesz.
- To rozumiałe. Nie będziesz tylko się przyglądał. Od Rhondy i Hildy dostałam listę ćwiczeń, które masz robić. Po takim wypadku najważniejsza jest szybka rehabilitacja, zanim dojdzie do nieodwracalnych zmian. To ja zajmę się pacjentami, nie ty.
- Nie jesteś tyranem.
- Jak mam to rozumieć?
- Kiedy byłaś tu wtedy...
- Wtedy byłam w szoku. Taką mnie poznałeś. Ale teraz już nie jestem w szoku, za to ty masz problem. I dlatego przyleciałam. Wtedy ty mnie wspierałeś, teraz ja wspieram ciebie.

W milczeniu wpatrywał się w mokrą szosę.

Oto Tasha, wdowa, matka dziecka, które umarło, kobieta ciężko doświadczona przez los. Potrzebowała go w najtrudniejszych chwilach.

Teraz to ona pomaga jemu, ale nie to tak nim wstrząsnęło. Tasha jest podobna do... Susie?

Nie, nie jest podobna do Susie. Jego kobiety są piękne, ale co ważniejsze, niezależne.

Tom Blake nie potrzebuje kobiet. Musiał się tego nauczyć. Był świadkiem cierpienia ojca, który nie potrafił z nikim związać się na dłużej. Bał się, że i on nie potrafi. Jak ludziom udaje się trwać w związku monogamicznym?

Lubi kobiety, może nawet za bardzo. Jego kobiety o tym wiedzą, tym bardziej że niczego przed nimi nie ukrywa. W Cray Point jest ich wystarczająco dużo. Niektóre usiłowały go zmienić, ale od samego początku stawiał sprawę jasno.

Nie zmieni się, to pewne. Nie jest jego intencją kogokolwiek skrzywdzić tak, jak skrzywdzono jego matkę. To jednak nie znaczy, że kobiety go nie pociągają, chociaż ta jedna...

Wdowa po przyrodnim bracie nie jest dla niego.

Dlaczego? Jest piękna, kompetentna i próbuje nim rządzić.

Od wypadku jego życie stało się szare, wypełnia je ból fizycz-

ny oraz nuda. Nie miał ochoty na podtrzymywanie starych albo szukanie nowych znajomości. Ale zjawiała się Tasha...

- Na początek musimy zdecydować, gdzie mam mieszkać.

- Gdzie masz mieszkać? Naprawdę chcesz tu się zatrzymać?

- Obiecałam Rhondzie i Hildzie, że zostanę tu, dopóki będę ci potrzebna, ale czuję, że to trochę potrwa.

- Dzięki.

- Tom, przyznaj w końcu, że potrzebujesz pomocy. Powłóczyś lewą nogą i mówisz niewyraźnie. Zauważyłeś, że uśmiechasz się krzywo?

- Nic mi nie dolega.

- Nieprawda, a bez ćwiczeń ryzykujesz, że to się utrwali. Nie wyjadę. Rhonda i Hilda powiedziały, że mogę mieszkać w ich domu, ale one mają koty, które na razie karmi sąsiadka. Mam alergię na koty, ale wolę kichać, niż zaburzyć ci podboje.

- Podboje nie wchodzą w rachubę.

- Przepraszam, to było niestosowne. - Spoważniała. - Tom, podczas poprzedniego pobytu byłam pogrążona w rozpacz, ale i ogromnie ci wdzięczna. I dlatego teraz tu jestem. Ale już się otrząsnęłam, więc jeżeli jest Susie albo ktoś inny i potrzebujesz prywatności... Bądź ze mną szczerzy. Jeżeli wolisz, żebym zatrzymała się u Rhondy i Hildy, dogadam się z ich kotami. Tam są dwie sypialnie. Jedna może być moja, druga ich.

- Zatrzymaj się u mnie - burknął wyraźnie zmieszany, a ona się uśmiechnęła.

- Nie przeszkadza ci, że zamieszkać u ciebie, aż przestaniesz utykać?

- Wygląda na to, że jestem na ciebie skazany.

- Łaskawca.

Niekoniecznie, ale sprawiała wrażenie rozbawionej, wprawiając go w jeszcze większe zakłopotanie.

Przyleciała z drugiej półkuli, więc powinien być wdzięczny.

- Przepraszam. - Zamknął oczy. - Powiedz, że to nie wpłynie negatywnie na twoje perspektywy zawodowe albo że zrezygnowałaś z urlopu.

- Nic z tych rzeczy. Tom, mój kontrakt dobiegł końca i, prawdę mówiąc, rozważałam zmianę miejsca pracy. Ten wyjazd to

dla mnie okazja, żeby zastanowić się, gdzie chciałabym się znaleźć.

- Chcesz wrócić do Lekarzy bez Granic?

- Jeszcze nie wiem, ale równie dobrze mogę to sobie przemyśleć w Cray Point. U ciebie, Tom, czy z kotami? Mów prosto z mostu.

- Jeżeli u mnie, to będziesz mną dyrygować.

- Ma się rozumieć. Będę cię zmuszać do ćwiczeń. Zamierzam wyjechać, jak wrócisz do normalności. Nie planuję spędzić reszty życia w Cray Point.

- Są gorsze miejsca.

- Owszem. Jednak problem w tym, że w Cray Point mieszka pewien Blake, z którym nie należy się zadawać.

- Uważasz, że jestem taki sam jak mój brat i ojciec?

- Tak. I zdania nie zmienię. To najlepsze wyjście. Rób, co chcesz, ale nasze drogi życiowe się nie zjedną, chyba że na czas twojej rehabilitacji.

Przed zaśnięciem rozmyślał o darze, jaki otrzymał od Tashy. Wolność, która pozwoli mu wrócić do normalnego życia. Ale co jest normalne?

Przedtem był panem swego ciała. Gdy chciał wykonać jakiś ruch, wykonywało go. Kiedy ryzykował, wydobywając rannych z wraków aut albo się kochał, było mu bezwarunkowo posłuszne.

Teraz należało nie do niego, a do jakiegoś pacjenta. Gdy zaśląbł tamtego wieczoru, ogarnęło go przerażenie.

To oczywiste, że powinien dać sobie spokój z pacjentami i zająć się wyłącznie rehabilitacją. Zmusić ciało, by chciało mu się podporządkować. Niechętnie przyznawał, że domagało się, by pozostawił Cray Point bez lekarza.

Skończyły się romantyczne wieczory, skończyło się wszystko oprócz pracy. I oto zjawiała się Tasha z sensowną propozycją, którą rozsądnie byłoby przyjąć, ale w ten sposób znowu straci kontrolę.

Idiotyzm. Paranoja. Powinien z wdzięcznością zaakceptować ten gest. Ale siedzieć cicho, pozwalając, by kierowała jego ży-

ciem...

Nie udawało mu się zasnąć, ponieważ dręczyło go poczucie totalnej bezradności, jak pierwszego dnia na oimie, kiedy do niego dotarło, że lewa połowa ciała nie reaguje na jego polecenia.

Tasha miałaby sprawić, że to poczucie by wróciło?

Kontrola.

Powtarzał to jak mantrę od najmłodszych lat. Widział, ile zła uczynił jego ojciec, widział rozpacz matki i przysiągł sobie, że nigdy się do czegoś takiego nie przyczyni ani nie pozwoli, by go to spotkało.

- To głupie, że takie myśli chodzą mi po głowie.

Powiedział to na głos, a słowa te odbiły się echem od ścian sypialni. Jego ciało się regeneruje, a z pomocą Tashy być może... nie, na pewno odzyska dawną kondycję.

Wystarczy, że pozwoli, by Tasha przejęła kontrolę.

Wystarczy, że odpuści.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudził ją dziwny tupot. Ale nie było to tupanie miarowe. Ktoś tupał na werandzie pod jej oknem.

Zerknąwszy na budzik, z przerażeniem stwierdziła, że prześpała dwanaście godzin.

Zapewne jej ciało włączyło mechanizm obronny.

Wróciwszy tu po półtora roku, zastanawiała się, czy kiedykolwiek zapomni. Nie chciała zapomnieć, ale ból pamięci był koszmarny. W Londynie mogła rzucić się w wir pracy, a tutaj...

Na cyplu znajduje się niewielka mogiła. Miała zamiar pójść tam poprzedniego wieczoru, ale się na to nie zdobyła. Nie przyjęła zaproszenia Toma na kolację, tłumacząc się męczącą podróżą. Zjadła jajka na grzance, po czym poszła spać. A teraz to. Łup... łup... łup...

Zaintrygowana podeszła do okna, z którego rozciągał się widok na ocean. Odetchnęła rześką morską bryzą, lekko wychyliła się przez okno i wstrzymała oddech.

Smętne myśli pierzchły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tom. Tom tylko w bokserkach. Jego spocone czoło i tors w blasku zimowego słońca.

Boski.

Z uporem maniaka skakał przez skakankę, ale po dwóch, trzech skokach lewa noga odmawiała posłuszeństwa. Klął i skakał dalej.

- Dzień dobry.

Z wrażenia znowu zaplątał się w skakankę.

Wychylona przez okno uśmiechała się do niego.

- Jak szłaby stonoga z jedną drewnianą nogą?

- Nie wiem. Jak? - Spodziewał się kiepskiego żartu.

- Kuśtykałaby na dziewięćdziesięciu dziewięciu nogach. -

Chyba spodziewała się wybuchu śmiechu. – Jak ty, ale ty nie podskoczysz dziewięćdziesiąt dziewięć razy. – Przerzuciła nogi przez parapet i usiadła w oknie.

Miała na sobie długą białą koszulę nocną z koronkowymi wstawkami. Jak jego babci, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Zdecydowanie. Kasztanowe loki zburzone snem opadały jej na ramiona. Piękna. I wyraźnie zaciekawiona.

– Co się stało, że powłóczysz nogą?

– Krwotok podpajęczynówkowy – odparł ostrożnie. – Ucisk na mózg.

– Przecież wiem, pacanie. Też jestem lekarzem. Oprócz braku czucia w nodze możesz mieć zaburzenia wzroku, niedociśnienie, niezborne ruchy oraz osłabiony zmysł kinestetyczny. Zbadano cię dokładnie?

– Tak, w szpitalu. – Niechętnie rozmawiał o swoim zdrowiu, zwłaszcza z kobietą w koszuli nocnej.

Do tej pory myślał o niej wyłącznie jako o kimś, komu to on mógłby pomagać. Nieoczekiwanie role się odwróciły. Wolałby zamknąć się w sobie.

Ale nie mógł, bo ta kobieta ruszyła mu z pomocą. Powinien okazać jej wdzięczność.

– Ale nie po powrocie do domu, a to już trzy tygodnie. Powłóczysz lewą stopą. Boli?

– Nie.

– Na pewno szybko się męczysz. Zmęczenie to najczęściej występujący skutek uboczny takich wypadków jak twój, zwłaszcza jak się podejmuje gości.

– Nie jestem zmęczony ani nikogo nie podejmuję! – zirytował się.

– Do tego dochodzi rozdrażnienie – dodała. – Dawniej nie byłeś taki drażliwy.

– Tasha...

– Konieczna jest całościowa ocena pod kątem fizjoterapii. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Tom, nie jestem jedyną apodyktyczną kobietą na twojej orbicie. Zanim wyleciałam z Anglii, Rhonda już podjęła kroki organizacyjne. Postawiła sobie za

punkt honoru, żebyś w pełni wykorzystał mój pobyt w Cray Point, więc zapisała cię na wizytę dzisiaj po południu. Plan jest taki, że rano przyjmę pacjentów, a potem zawiozę cię do gabinetu fizjoterapii w Summer Bay. Zostaniesz dokładnie przebadany i od razu rozpoczniesz terapię. I tak ma być do końca mojego pobytu.

- Jak to?

- Rhonda to zorganizowała, a ja zaakceptowałam - odparła ze stoickim spokojem. - Czułam, że też się zgodzisz. Mój przyjazd nie miałby sensu, gdybyś znalazł się na liście oczekujących.

- Niepotrzebna mi...

- Owszem, potrzebna i dobrze o tym wiesz. - Nieco złagodniała. - Tom, rozumiem, że nie miałeś czasu zająć się sobą, ale teraz jestem tu też ja. Dobrze wiesz, że potrzebna ci specjalistyczna rehabilitacja, dostosowana do twoich problemów. Skakanka jest w porządku, ale to nie wystarczy. W klinice w Summer Bay jest bardzo sensowna fizjoterapeutka neurologiczna, która ma pod sobą cały zespół.

- Kto ci powiedział...?

- Rhonda opisała całą sytuację. To ty zatrudniłeś taką wścibską babę, nie ja, więc tylko do siebie możesz mieć pretensję, że organizuje nam życie. Dobrze wiesz, że postąpiła słusznie. Zwiotczenie mięśni, zaburzenia mowy... Twój powrót do zdrowia wymaga zbiorowego wysiłku.

- Nie potrzebuję...

- Potrzebujesz - tłumaczyła cierpliwie. - Chcesz leczyć się sam, ale to się nie sprawdza. Tom, kiedy znalazłam się pod ścianą, poczułam, że o pomoc muszę zwrócić się do ciebie. Przejąłeś inicjatywę, a ja się zgodziłam. Teraz sam masz problemy. Nie możemy cię zmusić, ale mógłbyś się trochę zrelaksować i pozwolić nam działać. - Wzruszyła ramionami. - A teraz... Czy zechcesz po śniadaniu zapoznać mnie z tym, co jest do zrobienia? Zastąpię cię, a ty wtedy udasz się na zasłużoną drzemkę.

- Na drzemkę... - Prawie go zatkało.

- Być może cię obudzę, jak nie będę mogła sobie z czymś poradzić, ale mam nadzieję, że tak nie będzie.

- Naprawdę masz prawo wykonywania zawodu w Australii?

- Oczywiście - odparła urażonym tonem. - Mam australijski paszport i już wcześniej tu pracowałam. Znam ten system. - Potrząsnęła głową. - Dobra, idę pod prysznic. Potem śniadanie. I do roboty.

Stała pod prysznicem, rozmyślając.

Spisałam się. Wypadłam, jakbym wiedziała, co robię. Nieprawda.

Chodzi o Toma. Prawdziwy Blake. Widok Toma w bokserkach na werandzie zrobił na niej piorunujące wrażenie, a wcale sobie tego nie życzyła.

Paul Blake wtargnął do jej życia niczym burza. Zaimponował jej brawurą. Zakochała się w nim na zabój i nim się zorientowała, została jego żoną. Przez kilka lat patrzyła, jak pakuje się w ryzykowne sytuacje. Bała się o niego, nieświadoma, że niemal od samego początku ją zdradza. Ostatecznie pojęła, że przysięga małżeńska nic nie znaczy. Podobnie jak lojalność.

Tom wydawał się delikatniejszy, ale mimo to bardzo podobny do Paula. Przyznał otwarcie, że kocha kobiety, i tak samo jak Paul kocha ryzyko.

Jest niesprawiedliwa? Ocenia Toma przez pryzmat Paula? Nie. Ocenia go tak z powodu Alice i Susie oraz całej reszty różnych Alice i Susie, o których pisał w mejlach. Do tego doznał urazu, bo surfował w niebezpiecznym miejscu.

Jeżeli słusznie go ocenia, to dlaczego drży?

Bo nie czuje się pewnie? Bo mało nie zemdlą z wrażenia, zobaczywszy go rano na werandzie?

Bo nie ufa sobie.

- Nie bój się - powiedziała na głos. - Tym razem nie pójdę tą drogą. Poza tym Tom wcale nie jest zainteresowany.

- A gdyby był? - monologowała.

- Uciekłabym. Do kotów. Bo tam bezpieczniej.

- Chociaż kichasz?

- Kichanie jest nieszkodliwe. W odróżnieniu od braci Blake'ów.

Na toaletce leżała kartka przypominająca o wizycie w klinice. Zgłosiła się jeszcze przed wyjazdem do Australii. Wtedy wyda-

wało się jej, a może miała taką nadzieję, że odważy się na drugą ciążę.

Wyjrzała przez okno na Toma, który niezmordowanie ćwiczył skakanie. Bardzo go kiedyś potrzebowała.

Strach ścisnął ją za gardło. Chwyciła kartkę, by ukryć ją na dnie walizki. To, jak reaguje na Toma, pokazuje, że wcale nie jest taka odważna.

Jego obawy co do kwalifikacji Tashy zostały rozwiane, gdy weszli do kliniki.

Rhondę zastąpiła Millie, kuzynka bliźniaczek. Słabo się do tego nadawała. Typowa słodka blondynka. Żuła gumę, kiedy Tom i Tasha przeglądali karty pacjentów. Nie chciał wychodzić bez pewności, że Tasha wszystko ogarnia.

Sprawdziła się w okamgnieniu.

- Pani Connor? - zapytała, pochylając się nad kartą pacjentki.
- Margie Connor? Millie zapisała ją na końcu listy, ale widzę, że trzy poprzednie wizyty miały związek z poważną niewydolnością serca. Dzisiaj przyjdzie z powodu spuchniętych nóg i zadyszki. Nie należałoby...?

Tom zaklął pod nosem, po czym sięgnął po telefon. Rhonda od razu by się zorientowała.

- Pani Connor nigdy się nie zgłasza z błahych powodów. To znaczy, że to coś poważnego. Dobrze, że zwróciłaś na to uwagę.

Pani Connor odebrała po drugim sygnale. Niedobrze. O tej porze zazwyczaj wychodziła z psami na spacer po plaży.

- Margie? Przychodzisz dzisiaj na wizytę? Millie mówi, że masz duszność i problem z nogami. - Słuchając jej, skrzywił się.
- Jeżeli są aż tak spuchnięte, to niech Ron natychmiast cię tu przywiezie. Spakuj się jak do szpitala. Może uda nam się nad tym zapanować na miejscu, ale niewykluczone, że będziesz musiała spędzić dwie doby w szpitalu, żeby pozbyć się płynów. Nie ma powodu do paniki, ale im prędzej tu się znajdziesz, tym mniej trzeba będzie cię odwodnić. Margie, czekam na ciebie. - Zakończył rozmowę.

Tasha tymczasem stała, spoglądając na niego spode łba, jakby naruszył jej terytorium. Ale to było jego terytorium.

- Nie zostaniesz tutaj. Sama sobie poradzę.
- Margie jest przerażona. I ma powód - odparł spokojnie. - Nie chcę podrzucać jej obcemu lekarzowi.

- Nie jestem tu obca.
- Fakt, przepraszam. Ale jesteś kimś innym. Muszę tu być, a ty musisz się z tym pogodzić. Tasha, to, co zaproponowałaś, sprawdzi się, pod warunkiem, że w pewnych okolicznościach dopuścisz mnie do pacjentów.

Uniósł dłoń w geście pokoju. Tak, nie ma kontroli, nie odpowiada mu to, ale musi to zaakceptować.

- Tasha, przyznaję, źle zrobiłem, upierając się przy pracy, ale do tej pory nie miałem wyjścia. Możesz mi nie wierzyć, ale jestem ci bezgranicznie wdzięczny, że przyjechałaś. I będę ćwiczył, to jasne. Ale to jest moje miasteczko i moi ludzie. Pogódź się z myślą, że się o nich troszczę.

- Masz odpoczywać.

- To nie znaczy, że przez najbliższe dwa miesiące mam leżeć w łóżku. Możemy się dzielić. Mamy tu dwa gabinety. Mogę pracować rano. Ty będziesz przez ścianę i w razie potrzeby będziesz mogła w każdej chwili mnie zawołać.

- Okej - odparła z namysłem. - Z pewnym zastrzeżeniem. Rano dzielimy się pacjentami, ale po południu musisz mi pozwolić brać udział w twojej rehabilitacji.

- Jak to?

- Dzisiaj zawiozę cię do fizjoterapeutów i wejdę z tobą do gabinetu, żeby posłuchać, co powiedzą. Nie zamierzam patrzeć, jak ćwiczysz, ale ktoś z twojego bliskiego otoczenia powinien mieć jakieś ogólne pojęcie. Sam wiesz, że często pacjenci słyszą tylko to, co chcą. Nie masz mamy ani partnerki. Millie, Susie? Masz kogoś takiego?

- Nie!

- Więc dopuść mnie. Te ćwiczenia są bardzo męczące, więc czasami będziesz potrzebował wsparcia, a nawet przymusu. Musisz z kimś się tym dzielić.

- Wcale tego nie potrzebuję.

- Stale to powtarzasz, ale czy to prawda? Niepotrzebna ci moja pomoc? Bill też nie potrzebował pomocy, nie mogąc się

podnieść. Tom, bądź ze mną szczery.

- Nie chcę się dzielić. - Przede wszystkim nie chciał tracić kontroli.

Bacznie mu się przyglądała.

- Tom, moim zdaniem mamy trzy wyjścia. Jedno, wszystko przekazujesz mnie, drugie, dzielimy się, trzecie, wyjeżdżam.

Sprawa nagle stała się poważna.

- Kurczę...?

- Powiedziałałam Rhondzie i Hildzie, że przejmę twoje obowiązki. Ale widzę, że to niemożliwe.

- Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Jestem grzeczną dziewczynką. Bardzo się staram zrozumieć twój punkt widzenia. Jesteś drugim chojrakiem Blakiem, ale twoje słowa dodały mi odwagi, żebym sama zaryzykowała. Powiedziałeś, że to twoje miasto i że muszę pogodzić się z myślą, że jego dobro leży ci na sercu. Okej, akceptuję to, ale czy wiesz, że Cray Point nie potrzebuje mnie? Sam sobie nie poradzisz. Jestem ci potrzebna?

Milczał, spoglądając jej w oczy, w których wyczytał wyzwanie. A jednocześnie wyczuwał, że Tasha zdaje sobie sprawę z jego rozterki. I chyba jej się to podobało.

Jemu ani trochę.

- Tak - przyznał. - Dziękuję.

- Czy przyznajesz, że większość pacjentów, którzy doznali obrażeń głowy, potrzebuje wsparcia bliskich?

- Ja nie...

- Przyznaj mi rację. Sam powiedziałeś, że na razie być może to ja lepiej potrafię ocenić sytuację. Jestem tutaj nie tylko dla pacjentów w Cray Point, ale i dla ciebie. Tom, półtora roku temu potrzebowałam wsparcia i zgłosiłam się do ciebie. Słuchałam twoich rad, a ty nie odstępowałeś mnie na krok. Gdybyś teraz miał pacjenta z urazem głowy, doradziłbyś mu, żeby na pierwszą wizytę u fizjoterapeuty zabrał kogoś bliskiego?

- Nie potrzebuję... - Zawahał się. Powtarza to jak mantrę, ale najgorsze było to, że ta mantra nie ma sensu.

- Tak, Paul i Tom Blake'owie nie potrzebują - prychnęła. - Tak

było, ale musisz pogodzić się z faktem, że teraz jesteś w potrzebie. U lekarza często dopada pacjentów upośledzenie słuchu. Nie wszystko do nich dociera.

- Jestem lekarzem. Mało co przegapiam.

Nagle do rozmowy włączyła się Millie.

- Jak wczoraj, kiedy się potknąłeś o stopień? Nie zauważyłeś go. Potłukłeś się, ale nie chciałeś, żeby ci pomóc. - Millie poczuła się w swoim żywiole. - We wtorek zapomniałeś zabrać teczkę z gabinetu i musiałeś zawrócić taksówkę. Stale o czymś zapominasz.

- Normalnie zostawiam teczkę w aucie - wycedził przez zęby.

- Nie jestem przyzwyczajony...

- Otóż to - odezwała się Tasha. - Dzięki, Millie. Nie jesteś przyzwyczajony do tej sytuacji. Tom, odpuść. Chociaż raz przyznaj, że jesteś człowiekiem jak każdy z nas. Jeżeli nie chcesz przyjąć mojej pomocy, dam ci spokój.

- Wrócisz do Anglii?!

- Są też inne powody, dla których jestem w Australii. W tej chwili ty jesteś tym najważniejszym, ale nie muszę być w Cray Point. Albo współpraca, albo nic.

- Bo dokąd wyjedziesz?

- Nie twoja sprawa. Potrzebujesz mnie czy nie?

- Ja nie... Tak, potrzebuję.

Uśmiechnęła się.

- Super. - To dziwne, ale chyba zdawała sobie sprawę, ile go to kosztowało. - Ktoś wjechał na parking? Czy to Margie?

Tak, to była pani Connor. Z ostrą niewydolnością serca. Wymagała natychmiastowej pomocy.

Tymczasowy rozejm został zawarty. Tom zapomniał o swoich wątpliwościach, gdy wraz z Tashą stabilizowali pacjentkę. Ostatecznie śmigłowcem ewakuowano ją do Melbourne z rokowaniem lepszym, niż gdy przejechała do przychodni. Potem Tom udał się do swojego gabinetu, Tasha do sąsiedniego i zaczęli przyjmować pacjentów z listy.

Dzień jak co dzień, wmawiał sobie. Ale za ścianą jest Tasha, taka apodyktyczna, taka...

Niepokojąca.

Od wypadku był poza swoją strefą komfortu, zmagał się poczuciem utraty kontroli.

Przybyła tu, by mu pomóc, więc skąd to dokuczliwe przeświadczenie, że jeszcze bardziej traci kontrolę?

Po południu, gdy wiozła go do Summer Bay, milczał jak zaklęty. Nie przeszkadzało jej to. Pozwolił jej zdjąć dach, więc mogła poczuć wiatr we włosach. Miała wrażenie, że za jego sprawą mgła kłębiąca się nad nią przez minionych osiemnaście miesięcy nieco się rozwiła.

Piękna okolica. Za każdym zakrętem otwierał się nowy widok na ocean, a powietrze było tak przesycone solą, że niemal czuła ją w ustach.

Poczuła się oczyszczona i gotowa stawić czoło wszelkim przeciwnościom losu.

Zdecydować się na drugą ciążę? Ile trzeba wykrzesać z siebie odwagi? Dużo.

Skup się na terażniejszości. Czyli na rehabilitacji Toma. Zerknęła na niego. Siedział naburmuszony.

- Masz minę dziecka w drodze do dentysty - zauważyła z uśmiechem.

- Bo tak się czuję. Sam mógłbym to zrobić.

- Przecież wiem, że nie.

- Jak to jest, że jesteś taka wszystkowiedząca?

- Jestem lekarzem jak ty. Gdybyś był swoim pacjentem, postąpiłbyś dokładnie tak samo.

- Ale mój pacjent miałby prawo się nie zgodzić.

- To prawda, a ty tłumaczyłbyś mu, jak się to na nim odbije w przyszłości. - Na moment zamilkła. - Tom, mam rację, podejrzewając, że boisz się niepowodzenia? Że nie odzyskasz dawnej sprawności?

Milczał.

- Osiągnąłeś już bardzo dużo. Wiem od Rhondy i Hildy, że było znacznie gorzej. Tom, to dopiero początek drogi. Przecież wiesz...

- Wiem.

- Dawniej byłeś panem świata, a teraz... Przestałeś być nie-

zniszczalny. Na pewno już poznałeś to uczucie, a przed tobą Paul i wasz ojciec, jak to jest podjąć ryzyko bez względu na koszt.

- Naprawdę uważasz, że...

- Ja to wiem - ucięła. - Przepraszam, przemawia przede mnie złość, jaką czułam, patrząc, jak Paul się wspina. Wiem też, że wasz ojciec zginął podczas próby na torze wyścigowym. Jaka to była prędkość? Do tego warunki pogodowe, kiedy uległeś wypadkowi. Ale, Tom, będzie lepiej. Wszystko na to wskazuje. Więc się temu poddaj. - Wzięła kolejny zakręt. - Ilu kobietom pozwoliłeś sobą dyrygować?

Milczenie.

Ile razy pozwolił kobiecie sobą dyrygować?

Nigdy? Wychowała go kobieta, która tak bardzo kochała jego ojca, że nigdy się z tego nie otrząsnęła. Gdy ją rzucił, zapomniała o swoich ambicjach. Była kochającą matką, ale nie była silna, więc Tom szybko się zorientował, że może robić, co zechce.

Kochał ją, kochał Cray Point, ale już jako dziecko pojął, że miłość może zabić. Wolał nie podążać tą drogą.

Matka straciła kontrolę nad swoim życiem w dniu, w którym poznała jego wiarołomnego ojca. Więc dla Toma kontrola stała się naczelnym priorytetem. Znosił wścibstwo Rhondy i Hildy, nawet go bawiło, ale stawiał mu granice. Decyzje życiowe należały do niego.

Nadal nad tym panujesz, powtarzał sobie. Nie musisz akceptować jej obecności podczas wizyty u fizjoterapeuty. Naprawdę by wyjechała, gdyby uznała, że się nie przykładam do ćwiczeń?

To możliwe.

Teraz upaja się wiatrem we włosach, ale pod jej uśmiechem kryje się nieodgadniona determinacja.

U jej podstaw leży strata Paula oraz dziecka? Czy może to jej cecha wrodzona?

- Potrafisz powiedzieć, gdzie czujesz się jak u siebie? Gdzie jest twój dom.

- Dlaczego o to pytasz? - zapytała, nie odrywając wzroku od drogi.

- Bo... wróciłaś do Anglii. Tam jest twój dom?
- Nie. Prawdę mówiąc, chyba nigdy nie miałam prawdziwego domu.
- Jak to nigdy?
- Rodzice służyli w armii australijskiej i stacjonowali praktycznie na wszystkich kontynentach. W służbach specjalnych, więc w dzieciństwie nawet nie mówiono mi, gdzie są. Kiedy zginęli, byłam w szkole z internatem w Sydney, ale uczyłam się tam tylko przez półtora roku. Wcześniej chodziłam do szkoły międzynarodowej w Egipcie, a przedtem... Lista szkół jest tak długa, że już wszystkich nie pamiętam.

Wzruszyła ramionami.

- Po ich śmierci mieszkałam u ciotki w Londynie, ale ona mnie nie lubi, bo przypominam jej jej siostrę. Nadal płacze na mój widok. Została moim prawnym opiekunem, więc nie może zrozumieć, dlaczego nie chcę z nią mieszkać. Chyba dlatego zaciągnęłam się do Lekarzy bez Granic, gdzie poznałam Paula. Nie, nie ma takiego miejsca, które mogłabym nazwać swoim domem.

- A gdyby Emily żyła? - Trudne pytanie, ale jako lekarz wiedział, że takie pytania przemilcza się zbyt często.

- Dla niej stworzyłabym dom. Taki miałam plan. Zakotwiczyć się gdzieś na stałe. Żeby jako dziecko nawiązała przyjaźnię. I żeby miała pieska. Na pewno chciałyby dostać szczeniaczka. - Głos lekko się jej załamał, ale błyskawicznie nad tym zapanowała.

Nie miał wątpliwości, że mała Tasha bardzo chciała mieć pieska.

- Co było, to było. - Zabrzmiało to tak swobodnie, że się domyślił, że ćwiczy to od dawna, broniąc się przed współczuciem.
- Muszę patrzeć w przyszłość, podejmować decyzje krok po kroku. Tym pierwszym krokiem jest postawienie cię na nogi, czyli twoja fizjoterapia. O, już jesteśmy na miejscu.

Tasha ma go wspierać.

Dawniej nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby potrzebować czegoś takiego.

Przywitała ich ładna blondynka.

- Sally Myers, fizjoterapeutka neurologiczna z doktoratem - przedstawiła się.

Przez dziesięć minut, które spędzili w poczekalni, Tasha fotografowała komórką przepisy kulinarne w magazynach kobiecych. Odłożyła telefon.

- Tom może sam wejść do gabinetu, ale może przydałaby się też moja obecność?

- To jest zawsze mile widziane - odparła Sally. - Tom, będziesz potrzebował wsparcia, więc jeżeli Tasha jest skłonna...

- Nie ma sprawy - mruknął. - Chociaż wolę wszystko robić sam.

- Rozumiem. I Tasha na pewno też to rozumie, ale śmiem zauważyć, że powinieneś się do nas zgłosić kilka tygodni temu. Mamy sporo do nadrobienia, więc jej pomoc zwiększa twoją szansę na powrót do normalności. Zagładasz darowanemu koniowi w zęby?

Przeniósł wzrok na Taszę, a ona odpowiedziała uniesieniem brwi. Uśmiechała się.

To twoja szansa, więc nie marudź.

- Okej.

- Czy to znaczy, że Tasha może nam towarzyszyć, żeby zapoznać się z ćwiczeniami?

- Tak.

W oczach Tashy migotały wesołe iskierki. Ona mnie rozumie, pomyślał.

- Tak, oczywiście.

Uczył się stawać. Niby nic prostszego.

Już za pierwszym razem zauważyła, że używa tylko zdrowej nogi.

Sally przedstawiła mu program ćwiczeń, nie owijając niczego w bawełnę, poinformowała go, co ryzykuje, nie stawiając się codziennie w klinice, po czym przekazała go młodszej fizjoterapeutce, a sama udała się do następnego opornego klienta.

Kazano mu usiąść, wstać, przejść kilka kroków, usiąść, wstać, przejść kilka kroków, zaczynając słabszą nogą.

Tasha zauważyła, że to dla niego bolesne i że wymaga sporego wysiłku. Nie uszły jej uwadze krople potu na jego czole. Było jej przykro, że go do tego zmusza.

Nie, nie. Tom robi to tylko dzięki jej obecności, godzi się na taki wysiłek. Poranna sesja ze skakanką pokazała, że bardzo się stara, ale mimo to potrzebuje profesjonalnego podejścia.

Dobrze zrobiła, zjawiając się w Cray Point, mimo że bliskość grobu Emily budzi w niej tak silne emocje.

Emily.

- Na koniec przejdźmy na basen - zaproponowała fizjoterapeutka. - Macie kostiumy?

- Tak - odezwała się Tasha.

- Niemożliwe - sapnął.

- Sally mnie uprzedziła, że basen wchodzi w grę. Dobrze, że podczas poprzedniego pobytu zainteresowałam się twoją pralką. Tak dowiedziałam się, gdzie w szafie trzymasz szorty kąpielowe.

- Dzięki - wycedził przez zęby. - Jeżeli tak bardzo ci na tym zależy, to masz pływać razem ze mną.

- Bałam się, że o to nie poprosisz. - Uśmiechając się szeroko, wyjęła z torby kostium. - Tom, przyleciałam do Australii, żeby cię wspierać na każdym kroku.

Czemu nie? - pomyślała. Sporo przeszła, ale jednocześnie się nauczyła, że myślenie o tym nie pomaga. Przyda się jej jakaś rozrywka, a czy może być coś lepszego niż skok do basenu z Tomem Blakiem?

Pod koniec zajęć zrobiło się całkiem zabawnie. Fizjoterapeutka pokazała mu kilka ćwiczeń usprawniających nogę, ramię, szyję, po czym elastyczną opaską przywiązała mu zdrowe ramię do tułowia, a następnie zwróciła się do Tashy.

- Możemy to zrobić na trzy sposoby. - Woda sięgała im do piersi. - Będę rzucać piłkę Tomowi, on będzie odbierał ją słabszą ręką, a ty będziesz stała z boku. To nudne. Albo unieruchomię Tashy jej dominujące ramię i zobaczymy, kto jest lepszy. Najlepsza byłaby zabawa, gdybym i ja się do tego włączyła. Widzicie tę siatkę? Będę stała na bramce. Macie rzucać z odległo-

ści trzech metrów, stojąc co najmniej dwa metry od siebie. Zasada jest taka, że zanim rzucicie do bramki, musicie wymienić się piłką, nieważne ile razy. Jeśli spudłujecie, jeden punkt dla mnie, jeśli traficie do bramki, punkt dla waszego Zespołu Słabeuszy.

- Zespół Słabeuszy? - zdziwiła się Tasha, a Liselle szelmowsko się uśmiechnęła.

- Oboje jesteście słabeuszami, bo ty też masz unieruchomioną prawą rękę. Chyba wiesz, jak to zaburza zmysł równowagi. Gramy?

Tom i Tasha popatrzyli po sobie.

- Jestem za - oświadczyła Tasha.

- Nikt nie będzie nazywał mnie słabeuszem - warknął Tom.

- Udowodnij to, bohaterze. - Liselle rzuciła mu piłkę.

Pochwycił ją bardzo z siebie zadowolony.

- Rzuciłam ci prosto w ręce - zauważyła Liselle. - Ale coś mi się wydaje, że nie lubisz, żeby dawać ci fory, więc się spręż. Pokaż damie, do czego słabeusz jest zdolny.

Po raz pierwszy od sześciu tygodni bawił się tak dobrze. Nie było to takie proste, bo nie dość, że przyszło mu grać zwiotczającą ręką, to noga też nie chciała go słuchać, a Liselle była świetna.

- Gram w piłkę wodną - przyznała. - W reprezentacji stanu.

Ale miał Tashę, a ta była rewelacyjna. Ociekała wodą, bo już za pierwszym razem niezdarnie rzucił piłkę za daleko, więc musiała zanurkować. Gdy się wynurzyła, zanosząc się śmiechem, jej mokre loki rozproszyły go do tego stopnia, że nie trafił do bramki.

Śmiała się, nurkowała, krzyczała, udawała, że rzuca do niego, a rzucała do bramki.

Jednak bawiąc się świetnie, podchodziła do tej potyczki bardzo poważnie. On również. I tak po trzydziestu minutach, kiedy Liselle obwieściła koniec meczu, zremisowali i nawet sama fizjoterapeutka wyglądała na zmęczoną.

- Muszę dla was wymyślić trudniejsze wyzwanie - przyznała.

- Tworzycie fantastyczny zespół. Tasha, jak będziesz go tak ćwiczyła, ani się obejrzymy, jak odzyska formę. Będziesz przyjeź-

dzać na każde spotkanie?

- Niewykluczone, że czasami zatrzymają mnie obowiązki w przychodni. Ale się postaram. To ja prowadzę, więc jeżeli Tom nie zdecyduje się na taksówkę, będę zmuszona go tu przywieźć.

Mam ochotę jeździć taksówkami? Patrzył, jak Tasha wychodzi z basenu. Strugi wody spływały jej po twarzy, szyi i biuście. Jakie zgrabne nogi.

Nie, niepotrzebne mu taksówki.

- Liselle, myślisz, że można coś osiągnąć w ciągu dwóch miesięcy?

- Nie ukrywam, że to poważne wyzwanie. Mogę do pomocy ściągnąć moją drużynę piłki wodnej.

Po raz pierwszy od wypadku poczuł się normalnie. Te dwie kobiety uśmiechały się do niego, prowokowały go i wierzyły, że odzyska dawną sprawność.

- Myślisz, że dam radę? - zapytał, nie kryjąc obaw.

- Jestem tego pewna - odparła Liselle. - Zauważyłeś, jaki Tasha dała ci dzisiaj wycisk?

- To ty go do tego zmusiłaś - zauważyła Tasha.

- Cała nasza trójka się przyłożyła - przyznała Liselle. - Tom, czuję, że razem z Tashą możecie osiągnąć wszystko.

Możecie osiągnąć wszystko. Te słowa wciąż dźwięczały jej w uszach niczym szyderstwo.

Zapadał zmrok, Tom spał przed kominkiem. Wbrew temu, co mówił, ćwiczenia go wyczerpały. Korzystając z jego drzemki, wymknęła się na grób Emily. Panował tam idylliczny spokój, a skromną płytę nagrobkową otaczały kwiaty.

Posadzone przez Toma.

Patrzyła na nie z mieszanymi uczuciami.

Tom. W tym miejscu. Smutek.

Myślenie o drugiej ciąży.

To byłoby nie w porządku. Tym bardziej że nadal oplakuje Emily, że nadal pamięta, jak bardzo upokorzył ją Paul. Mimo to nie potrafiła się przed tym bronić.

Czuła, że jest o krok od pokochania Toma. Już sam jego

uśmiech był zniewalający.

- Jestem słaba? - zwróciła się do Emily, przykucając przy grobie, by dotknąć kwiatów posadzonych przez Toma. - Wciąż coś mi podpowiada, że nadal go potrzebuję. Czy mogę myśleć o drugim dziecku, obawiając się przyszłości?

Możesz osiągnąć wszystko...

- To nie takie pewne - szepnęła. - Kochałam mamę i tatę, wydawało mi się, że Kocham Paula, kochałam ciebie, Emily, ale za każdym razem... Mogę spróbować jeszcze raz?

Jednak oprócz myśli o drugim dziecku dręczyło ją coś jeszcze. Tom. To, co czuje, widząc go ponownie...

To dowód słabości.

Czy wolno jej myśleć o drugim dziecku?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy w Cray Point rozeszła się wieść, że Tasha pracuje w przychodni, telefon dzwonił niemal bez przerwy.

- Cały czas spędzasz w pracy? - zapytała Tasha pod koniec drugiego tygodnia, kończąc bardzo pracowity dyżur.

- Nie mogę inaczej - odparł. - Mamy wielu seniorów, których trzeba leczyć w domu.

Jednak teraz to ona wzięła na siebie wizyty domowe i nie mogła się nadziwić, jak wielu starszych wymaga pomocy.

- Tutaj jest roboty dla dwóch lekarzy - zauważyła.

- Owszem. Jesteś zainteresowana?

Właśnie wrócił z zajęć rehabilitacyjnych, na które musiał pojechać sam, ponieważ gdy już mieli wyjeżdżać, zgłosił się Ray Desling, któremu siekiera zsunęła się na stopę. Tom wsiadał do taksówki z ogromnym poczuciem winy, ponieważ Tasha musiała zostać, by się zająć pacjentem.

Jak przerwiesz rehabilitację, wyjadę, powiedziała kiedyś.

Co mu chodzi po głowie? Proponuje jej, żeby została? Na zawsze?

- Co miałabym robić w Cray Point? - zdziwiła się.

- Żyłabyś. - Przykuśtykał do biurka, by zerknąć na karty pacjentów. Przyjemnie było stać obok Tashy pod koniec dnia, sprawdzając, ilu pacjentów udało się im przyjąć.

Obojgu, bo dzięki regularnym ćwiczeniom czuł, że stopniowo odzyskuje pełnię władzy w lewej ręce i nodze.

- Miałabym tu tylko żyć? Nic poza tym?

- Żyć jak wszyscy inni, jak to robimy w Cray Point. Nauczyłaś się pływać na desce, a w wolnych chwilach uzdrawiałaś chorych. Do tego sprowadza się moje życie.

- Plus na boku damy - zachnęła się. - A propos, jestem tu dwa tygodnie i jeszcze żadnej nie widziałam. Jakież problemy?

Zdobył się na uśmiech. Dziwnym trafem od wypadku nie miał

na to ochoty. Prawdę mówiąc, od śmierci Emily. Niewykluczone, że kobiety to wyczuwały.

- Susie rzuciła mnie dla faceta, który naprawia jej komputer.
- Zrobił smutną minę.

- Naprawdę?

- Naprawdę?

- Bardzo cierpisz?

- Nie mam szansy rywalizować z facetem, który potrafi zwiększyć szybkość komputera - odparł z uśmiechem. - Podobno w dawnych czasach największym powodzeniem wśród kobiet cieszyli się lekarze, ale podejrzewam, że po prostu znajdowały ich przydatnymi. Dzisiaj najsilniejszą kartą jest znajomość komputerów.

- Współczuję.

- Nie musisz, bo ja się nie angażuję. Nigdy się nie angażowałem.

- Dlaczego?

- Bo przeczuwam, że jestem jak ojciec i brat. Że nie umiem bawić się w szczęśliwą rodzinę, a na naukę chyba już za późno. Gdybyś została...

- Proponujesz mi pracę?

- Jeżeli jesteś zainteresowana...

- Nie jestem - ucięła.

- Teraz ja zapytam, dlaczego.

- Z tego samego powodu. Bo jesteś podobny do ojca i Paula.

Ściągnął brwi.

- Tasha, proponuję ci pracę, nie małżeństwo.

- Tak, wiem, ale praca razem... Nie widzę tego. Chyba czujesz, jak między nami iskrzy...

Oczywiście, że zdawał sobie z tego sprawę. Musiałby być nieczułym draniem, gdyby tego nie zauważył. Na dodatek to napięcie między nimi narastało.

Jego dom był ogromny, miał mnóstwo pokoi, ale zawsze wiedział, gdzie jest Tasha. Gdy razem krzatali się w kuchni albo gdy dołączała do niego na werandzie, by popatrzeć na zachodzące słońce, napięcie stawało się tak silne, że niemal sprawiało ból.

Na to rehabilitacja nie pomagała. Coraz bardziej podobały mu się zmagania z piłką w basenie. Tego dnia był zły, że musiała zostać w Cray Point. Ogromną przyjemność sprawiała mu zwłaszcza jej radość z powodu jego postępów.

Co z tego? Tasha to przyjaciółka, nie kochanka. Więc skąd to iskrzenie?

Tasha nie ma domu, nie ma swojej przystani. Jest wysoko wykwalifikowanym lekarzem, koleżanką po fachu, więc propozycja pracy jest całkiem na miejscu.

- To sprawka hormonów - odparł zasadniczym tonem lekarza.

- Dwoje wolnych dorosłych, którzy pracują ramię w ramię... Ale nas nic nie łączy.

- Łączy nas bardzo dużo, ale o przyciąganiu nie ma mowy.

- Tak sądzisz?

- Tak. Poszukaj sobie nowej Susie.

- Chyba mnie obrażasz. - Zawahał się. - Boisz się?

- Nie boję się i nie chciałam cię obrazić - wyjaśniła. - Ale ja to czuję, a nie chcę czuć tego do końca życia.

- Tasha, jesteśmy dorośli. Nie zaszkodzi nam odrobina pociągu seksualnego.

- Tak to widzisz?

- Jesteś bardzo atrakcyjna.

- Jak Susie, Alice i cała reszta.

- Tasha...

- Tak, możesz czuć się dotknięty. Nie chcę więcej słyszeć, że jestem atrakcyjna. Tak nie rozmawiają ludzie, którym przyszło razem pracować. To wykluczone. Wyjeżdżam za sześć tygodni. Będziesz już mógł prowadzić i wrócić do wszystkich obowiązków. Zamierzam żyć po swojemu.

- Co będziesz robić?

- Mam pewne plany.

- Podzielisz się?

- Nie. - Przecież nie mogła rozmawiać z nim o tym, czemu sama nie była w stanie stawić czoła.

- Bo jeszcze nie wiesz?

- Jako lekarz znajdę pracę w każdym zakątku świata.

- Będziesz dryfować.

- To lepsze, niż dać ci się uwieść w Cray Point.

Zapadło nieprzyjemnie milczenie.

Po co to powiedziała?

- Nie mam takiego zamiaru - odezwał się zmienionym głosem.

- Wiem, przepraszam. Nie wiem, co mi to podszeptało.

- Ponieważ oboje tego chcemy? - zapytał po chwili namysłu.

Zasłoniła twarz dłońmi.

- Nie.

- Dlaczego?

- To reakcja na brak jakiejś Susie - wyszeptała. - To się źle na nas odbija.

- To nie ma żadnego związku z Susie. To kwestia tego, co do ciebie czuję.

- Więc przestań to czuć. Oboje wiemy, że to niemożliwe.

- Dlaczego niemożliwe?

- Bo nie mam ochoty zostać twoją krótką miłostką, a ty inaczej nie potrafisz. Sam to powiedziałeś. A ja... nie zamierzam wdawać się w romans z kolejnym Blakiem.

- Ja to nie Paul.

- Fakt, ale jesteś bardzo do niego podobny. Nie mam pojęcia, dlaczego się ze mną ożenił. Był ze mną podczas podróży poślubnej, ale dłużej nie wytrzymał. Rzucił się w pogoń za przygodą, wyzwaniem i ryzykiem. Nie wiem, czy miał inne kobiety, dowiedziałam się jedynie o ostatniej. Ale patrząc wstecz, było nam do siebie tak daleko, że mogło być ich więcej.

- Dlaczego za niego wyszłaś?

- Bóg jeden raczy wiedzieć. - Wzruszyła ramionami. - Może mi przypominał moich rodziców, może mam słabość do ryzykantów, a może jestem po prostu głupia. Możliwe, że przekonanie mnie do ślubu traktował jak wyzwanie, a jak już to osiągnął, to się zmył. Przez jakiś czas starałam się dotrzymać mu kroku. Nauczyłam się wspinać, byłam grotolazem i płetwonurkiem. Jednak dosyć szybko zorientowałam się, że mój wysiłek nic dla niego nie znaczy. W końcu dowiedziałam się o tej trzeciej... Po co komu żona? Zawsze znajdzie się jakaś Susie albo Alice.

- Jesteś niesprawiedliwa.

- Wobec kogo?

- Wobec mnie, a ja to nie Paul.

- To jasne, ale sam powiedziałaś, że nie wiesz, co to wierność. I popłynęłaś prosto na skały tego dnia, kiedy wszyscy wiedzieli, że to śmiertelna pułapka.

- Ja...

- Proszę cię! - jęknęła. - Ta rozmowa nie ma sensu. Nie chciałam być niemila i za to przepraszam. I cię oceniam, a nie powinienam. To mój problem, nie twój, ale nadal problem, a to znaczy, że tu nie osiadę. Wracajmy do pracy. Zaraz przyjdzie pani Laddley z córką, której miesiącka się opóźnia. Kobięce sprawy, więc musisz wyjść.

- Nie będę ci potrzebny?

- Jasne, że nie. Kiedyś cię potrzebowałam i za to będę ci dożgonnie wdzięczna, ale nie planuję potrzebować cię znowu.

- Tasha... moglibyśmy wzajemnie sobie pomagać.

- I nawzajem się zniszczyć. Proszę, daj mi spokój.

Wróciwszy do domu, wyjął z zamrażarki pojemnik z potrawą ugotowaną przez Hildę. Ile ona przygotowała tych pudełek?! Przyglądał się pojemnikowi przez dłuższą chwilę, po czym odłożył go z powrotem i zadzwonił po taksówkę.

Pięć minut później Karen, właścicielka taksówki, powitała go szerokim uśmiechem.

- Nagły wypadek, doktorze? - Prawdę mówiąc, zależało jej na jego wezwaniach, bo do przyjazdu Tashy zbiła na nim fortunę.

- Jedziemy do supermarketu.

- Naprawdę? - nie kryła zdumienia. - Wydawało mi się, że Hilda wszystko zorganizowała. Gulasze, zapiekanki, dostawy do domu dwa razy w tygodniu. Wyjeżdżając, powiedziała, że niczego ci nie zabraknie.

- Nie zawsze moje potrzeby pokrywają się z wyobrażeniami Hildy. Dzisiaj mam ochotę na coś innego.

- Coś specjalnego? Podobno Susie spotyka się z Donaldem. Hm... Czy pan doktor i Tasha...?

- Karen!

- Ja nic nie powiedziałam.

- A ja chcę kupić stek.
- Jak pan chce, doktorze.

Wróciwszy do domu pół godziny później, zorientowała się, że nikogo tam nie ma.

Nieprzyjemne uczucie.

- Tak szybko przyzwyczaiałam się do towarzystwa? - mruknęła pod nosem.

Zbyt szybko. Praktycznie przez całe życie była samotnicą, aż tu nagle czuje się osamotniona, bo nie zastała Toma. Wyszła na werandę, a tam stół nakryty dla dwóch osób. Świece, kwiaty.

Już to widziała. Tego koszmarnego wieczoru, kiedy przybyła do Cray Point półtora roku temu. Wtedy ledwie to zauważyła, ale teraz od razu rzuciło się jej to w oczy. Tom podejmuje jakąś kobietę.

Hm, zje jajko na grzance. Sama. A potem położy się spać. Nie podobało jej się to napięcie między nimi i nie zamierzała go eskalować.

Nagle poczuła, że musi się przejść, i od razu wiedziała dokąd. Pięć minut później szła na cypel ścieżką wśród skał. Tam czeka na nią Emily.

Przed domem stał jego samochód, a to znaczyło, że Tasha już wróciła.

Z wieszaka zniknęła jej kurtka.

Nadal nie mógł pojąć, co stało się tego popołudnia. Miał jedynie świadomość, że popsuł ich relację.

Rozpakował siatki. Sałata, steki, owoce, śmietanka. Nie będzie to tak profesjonalny posiłek jak te przygotowane przez Hil-dę, ale z jakiegoś powodu czuł potrzebę przyrządzenia tej kolacji własnoręcznie.

Nie bardzo wiedział, co robi, a co gorsza nogi mu drżały, i to nie z powodu niedowładu.

Odkorkował wino. Spojrzawszy na stół na werandzie, postanowił usunąć świece oraz kwiaty, ale po chwili namysłu postawił je z powrotem.

Znowu je zdjął i pospiesznie wrzucił do śmieci, żeby się nie

rozmyślić. Zebrał nakrycia, po czym przeniósł je na stół w kuchni. Tak lepiej.

Tasha nie wracała. Nocną ciszę zakłócał jedynie szum morza i pokrzykiwania ptaków.

Włączyć muzykę? Nie.

Co się z nim dzieje? Powinien dążyć do powrotu do normalności, ale już sam nie wiedział, co jest normalnością.

Po co zaproponował jej pracę w Cray Point? I dlaczego sprawy zaszły tak daleko?

Wrócił na werandę. Domyślał się, dokąd się wybrała, bo już nieraz widział, jak szła w tym kierunku. Na grób Emily.

Nie powinien jej przeszkadzać, bo nie jest mu pisane dzielić z nią chwil spędzonych z Emily.

Jednak teraz tego pragnął. Zaprzepaścił coś bardzo ważnego. Przyjaźń? Coś więcej?

Jasno powiedziała, że nic więcej jej nie interesuje, podobnie jak jego. Na pewno?

Mógłby? Zdecydowanie nie chciał jej skrzywdzić. Potrafiłby jej to obiecać?

Powinien dać jej spokój, powinien...

Niemożliwe. Narzucił kurtkę, po czym sięgnął po kij do nordic walking, bo lewa noga jeszcze nie odzyskała sprawności na tyle, by przeprowadzić go kamienistą ścieżką, a nie chciał zostać pacjentem Tashy.

Czego chciał?

Nie miał pojęcia.

- Mam uciekać?

Mimo że Emily umarła półtora roku temu, ona rozmawiała z nią każdego dnia.

- Dziecka się nie zapomina - ostrzegła ją położna któregoś z tamtych tragicznych dni. - Dziecko jest częścią ciebie. Zawsze będziesz nosiła je w sercu.

Wtedy w to nie wierzyła. Nie pamięta kilku pierwszych miesięcy po stracie Emily, ale zawsze w tle smutku było krzepiące wspomnienie jej zapachu i paluszków zaciśniętych na jej palcu.

To wspomnienie nie blakło. Nawet w Anglii czuła obecność

Emily. Teraz, na cyplu w Cray Point, były jeszcze bliżej.

- Wszystko zepsułam - wyznała. - Wróciłam, bo Tom mnie potrzebował, a ja miałam u niego dług wdzięczności. - Westchnęła. - Problem w tym, że boję się tego, co czuję.

Nie, to niemożliwe. Byłoby z nią bardzo źle, gdyby zakochała się w drugim Blake'u.

Sięgnęła pamięcią wstecz do ponurych ostatnich tygodni z Paulem. Planowali wakacje na Sardynii. Po dwóch latach burzliwego związku traktowała ten wyjazd jak ostatnią deskę ratunku.

Może uda się uratować małżeństwo, a może nawet zrobić dziecko? Ale któregoś popołudnia Paul wpadł do domu rozentuzjasmowany.

- Skarbie, nastąpiła zmiana planów. Taka okazja zdarza się raz w życiu. W przyszłym miesiącu ekipa Australijczyków wybiera się na Everest, ale jeden alpinista zrezygnował. Zaproponowali mi, żebym go zastąpił. Nie mogę odmówić. Wiem, mieliśmy lecieć na Sardynię, ale mogłabyś polecieć ze mną do obozu głównego, a czekając na mnie, zrobić kilka łatwych tras. Tasha, to niesamowita okazja...

- Nie masz takiego doświadczenia - wykrztusiła.

- Jestem dobrze przygotowany, znam podstawy. Muszę wracać do Australii, żeby zająć się zbieraniem wiz i tym podobne. Mam gdzie mieszkać w Melbourne, bo stamtąd wyruszamy. Możesz polecieć ze mną albo zostać w Australii. - Ponieważ milczała, odwrócił się. - Rób, jak chcesz. Możesz mnie wspierać albo nie, wisi mi to.

Potem późno w nocy zadzwonił telefon. Stała w mroku korytarza, bezczelnie podsłuchując rozmowę męża z kochanką.

- Nie, nie będzie jej w obozie głównym. Jestem tego pewny. Zostanie w Australii, więc przed atakiem możemy spędzić kilka dni w Nepalu. Tak, to by trochę skróciło okres aklimatyzacji, ale ty i ja... Razem na Everest i te sprawy. Musisz tylko zniechęcić męża. Tak, słoneczko, też cię kocham.

Była zbyt wstrząśnięta, by zrobić mu awanturę. Poczula ogromną pustkę. Poleciała z nim do Melbourne, pomagała mu skompletować sprzęt ze świadomością, że będzie to ich poże-

gnanie. Dzień przed wylotem wrócił do domu z triumfującą miną.

- Wszystko załatwione. Byłem w klinice in vitro, żeby coś tam zostawić. Wiem, że chcesz mieć dziecko, więc nawet jeżeli coś mi się stanie, będziesz je miała. Możesz lecieć na Sycylię i marzyć o mnie, wylegując się na plaży.

Nie poleciała na Sycylię. Gdy dowiedziała się, że Paul oraz jego „słoneczko” zginęli, nie zrobiło jej się ciężiej na sercu.

A myślała, że go kocha.

- Co ja wiem o miłości? - zwróciła się do Emily.

Położywszy na płycie grobu pęk białych kwiatków zebranych po drodze, usiadła zatopiona w rozmyślaniach.

Powinna wyjechać.

Nie może, wiąże ją obietnica.

- Przeprowadzę się do domu Hildy i Rhondy - poinformowała Emily. - Tak będzie sensownie. Koty nie są tak niebezpieczne jak Tom.

- Nie jestem niebezpieczny.

Aż podskoczyła, gdy wyłonił się z mroku. Przystanął, opierając się na kijku.

- Tasha, nie demonizuj.

- Jak... Czego?

- Mnie. Czuję, że się boisz i jest mi przykro z tego powodu.

- Nie boję się ciebie - skłamała.

- Mam odejść? Chcesz zostać sama? - Kolejny przykład jego delikatności.

- Nie odchodź. - Znowu rozminęła się z prawdą. Tom był blisko, a ona czuła, że musi coś powiedzieć. - Dziękuję ci za to. - Wskazała nagrobek. Zamiast betonowej płyty jak na innych grobach obsadził mogiłę nadmorską roślinnością.

Tym razem sama położyła bukiet na wolnym miejscu, ale instynktownie czuła, że pod jej nieobecność to miejsce świeżymi kwiatami wypełniał Tom. Opiekował się grobem jej córki. Może to nierozsądne, ale nie potrafiła odmówić mu opiekuńczości.

- Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość. Nie chciałem.

- To moja wina. Niepotrzebnie potraktowałam propozycję

pracy jak coś więcej.

- Nie chcesz niczego więcej?

- Nie.

- Może to i dobrze. Bo, jak mówisz, jestem Blakiem i nie wiem, co to poważny związek.

- Mimo to sprawdzasz się jako opiekun - powiedziała, poprawiając wiązankę. - Kocham cię za to, co zrobiłeś dla nas, dla Emily. A to, co jest między nami... To na pewno z powodu Emily. Wpadliśmy w wir silnych emocji. Nic dziwnego, że znaleźliśmy się w sytuacji, której nie rozumiemy.

- Chyba tak.

Niech wierzy, że to za sprawą Emily, pomyślała, pochylona nad grobem.

W końcu podniosła się z kolan, by popatrzeć na ocean skąpany w blasku księżyca.

- Dziękuję za zdjęcia, które mi przysyłałeś. Przepraszam, że nie potrafiłam odpowiedzieć tak, jak na to zasługiwałeś, ale wiedz, że były dla mnie bardzo ważne. Z przyjemnością czytałam też twoje mejle. Dzięki nim czułam się tak, jakbym jej nie porzuciła. Miała przyjaciela.

- Dziękuję za komplement.

- Tak czuję, ale nie byłam w stanie ci odpisywać.

- Rozumiem.

- Wiem.

Znowu przeciągające się milczenie. I nagle:

- Myślałaś o drugim dziecku? - Dotknął jej ramienia. - Nie musisz odpowiadać.

Prawdopodobnie był jedynym człowiekiem na tym padole, któremu należała się odpowiedź.

- Chyba brak mi odwagi.

- Ale chcesz...

- Chyba nie mogę chcieć.

Gdy tak stali ramię przy ramieniu, spoglądając na ocean, zastanawiała się, co zrobić ze swoim życiem.

- Nie zamierzasz tu zostać - odezwał się po dłuższej chwili milczenia. - I nie wiesz, czy zdobędziesz się na drugie dziecko. Tasha, czego pragniesz?

Piekalnie trudne pytanie.

- Odpowiada mi medycyna - odparła po namyśle. - Jako lekarz jestem przydatna.

- Medycyna to nie wszystko.

- Ale dla ciebie wszystko.

- W pewnym sensie. Jednak dla mnie medycyna to coś więcej niż pomoc kolejnej osobie, która przekroczy próg gabinetu. Dla mnie to opieka nad całą społecznością Cray Point. Oni dają mi coś, za co się im odwdzięczam. - Zawahał się, najwyraźniej dobierając słowa. - Tasha, co wypełnia pustkę w twoim sercu?

Mało brakowało, a by się rozpląkała. Ta bolesna rana...

Powinna była już się uodpornić. Rodzice praktycznie porzucili ją tuż po narodzinach, podrzucając różnym opiekunom. Potem, nie lada gratka dla Freuda, zakochała się w facecie dokładnie takim samym jak rodzice.

A do tego Emily.

Ta rana nie chciała się zabiżnić, a nawet z każdym dniem stawała się coraz bardziej bolesna. Nie zapełni jej pracą. Ani drugim dzieckiem?

Jej odwaga się wyczerpała.

- Zdobędziesz się na tę odwagę - dodał Tom półgłosem. - Opiekowałem się wieloma matkami po stracie dziecka. Po dziesięciu latach praktyki rozumiem ogrom takiej straty.

- Tom...

- Widziałem, jak trudno wtedy spojrzeć w przyszłość. Drugie dziecko wydaje się czymś niemożliwym. Ale przerażająca jest właśnie ta myśl, a nie samo dziecko. To jasne, że nikt nie zastąpi Emily, ale serce jest pojemne. Rana z powodu Emily zostanie na zawsze, ale to nie znaczy, że twoje życie się skończyło. Nie możesz pozbawiać się radości, a kiedy ją znajdziesz, musisz ją akceptować.

- Tom, nie potrafię...

- Wiem. - Pogładził ją po policzku. - Ale jeżeli kiedyś poczujesz, że potrzebujesz kogoś, żeby zdobyć się na odwagę... Tasha, rozumiem, że nie możesz tu zostać, rozumiem też, że nasz układ jest ci niemiły, ale zawsze będę do twojej dyspozycji. W tle. Będę ci kibicować najlepiej, jak potrafię.

- Dziękuję... - wykrztusiła.

- Drobiazg - rzucił od niechcienia, a nawet się uśmiechnął. - Nie mam skłonności rodzinnych, ale, kurczę, umiem doradzić. Teraz... Wracamy do domu?

Przytaknęła, kierując się ku ścieżce. Potrzebowała czasu, by przemyśleć targające nią emocje.

Szedł za nią po kamienistej ścieżce, niemal dorównując jej kroku. Wyjątkowo szybko dochodził do formy.

Może będzie mogła wyjechać jeszcze przed upływem sześciu tygodni? Ta perspektywa ją zasmuciła.

Nagle Tom się potknął, więc odruchowo chwyciła go za rękę. Zaklął pod nosem. Nie lubił okazywać słabości ani być zależny, ale nie cofnął ręki.

Może rzeczywiście jej potrzebuje?

Nie, żaden Blake nie ma takiej potrzeby.

Przestań, ofuknęła się w myślach. To jest po prostu Tom.

Po prostu Tom? O nie, to o wiele więcej niż tylko Tom.

Żałowała, że tego dnia przepadły jej ćwiczenia w basenie. Grając z Liselle w piłkę wodną, nie spuszczała z siebie wzroku, pracując nad strategią, jak przechytryć Liselle.

To było coś więcej niż zabawa w wodzie. Stanowili zespół, bo w pojedynkę nie zdobyliby bramki.

W wodzie Tom był od niej lepszy, silniejszy, szybszy, ale ograniczał go niedowład lewej strony ciała.

Potrzebował jej. Sama była zbyt słaba, żeby dorzucić piłkę do siatki. Potrzebowała Toma.

Ma to coś wspólnego z trzymaniem się za ręce?

Myśl niczym kuszący syreni śpiew. Potrzebować i czuć się potrzebnym.

- Przyjaciele - przemówił, gdy już zbliżali się do domu.

Tak, pomyślała. Serce by jej pękło, gdyby straciła jego przyjaźń. Tylko przyjaciele?

Chyba ona pragnie więcej.

O nie. To tylko ciało domaga się czegoś więcej, bo rozsądek podpowiada, że nikt nie jest jej potrzebny, zawsze radziła sobie sama i tak będzie najbezpieczniej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Otwierając furtkę, puścił jej dłoń. To naturalne. Tak zrobiliby to przyjaciele, bo już nie potrzebował niczyjej pomocy. Nie trzymał jej za rękę z konieczności. Jednak instynkt mu podpowiadał, że kobiety i mężczyźni trzymają się za rękę, ponieważ...

Dobra, daj spokój.

- Mam na kolację steki - powiedział z dumą.

Ona jednak przypomniała sobie stół przygotowany na werandzie.

- Możesz jeden włożyć do zamrażarki? Nie jestem głodna.

- Nie zjesz mojego steku? Chciałem się czymś wykazać. Hilda zostawiła tyle zamrożonych potraw, że wystarczy do końca świata, więc tym trudniej mi się czymś popisać.

- Czyli stekami?

- Oraz sałatą. Musisz zobaczyć, jak to robię.

Uśmiechnęła się, ale ułamek sekundy później przypomniała sobie o stole na werandzie.

- Tom, to nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? - Zdejmowali kurtki w przedpokoju, skąd światło sięgało na werandę. Zerknęła na stół.

Świece i kwiaty zniknęły. Podobnie jak eleganckie nakrycie.

Popatrzył w tę samą stronę.

- Tasha, nie usiłuję wciągnąć cię na listę moich kobiet.

- Tom, samo przyznanie się do czegoś takiego...

- Ja się do tego przyznaję. W Cray Point jest wiele pięknych kobiet. Lubimy swoje towarzystwo. Susie, na przykład, jest po trudnym rozwodzie, została z dwójką zbuntowanych nastolatków. Przez jakiś czas tu wpadała, żeby się rozerwać, a ja bardzo się starałem umilić jej wieczór wystawną kolacją. Oraz noc.

- Do śniadania - wyrwało się jej.

- Tasha, nie jestem mnichem. Ale zawsze jestem szczery. Żadnych zobowiązań. Potrafię ocenić, jak daleko możemy się posu-

nać, żeby nikt nie poczuł się skrzywdzony.

- Jesteś tego pewien? Skąd wiesz, że Susie nie obnosi się ze złamanym sercem?

- To ona się wycofała, nie ja. Zakochała się w facecie od komputerów.

- I żadna przez ciebie nie cierpiała?

- Tak zaprogramowałem swoje życie. Coś takiego spotkało moją matkę. Nie mam zamiaru ponosić konsekwencji...

No właśnie. Drugi nieodpowiedzialny Blake.

Stali bardzo blisko siebie.

Rusz się, pomyślała, po czym pospiesznie otworzyła drzwi do kuchni.

Ujrzała stół przykryty zwyczajnym obrusem w kratkę, zwyczajne sztucce, różne talerze.

Zadnych świec ani kwiatów. Na blacie całkiem zwyczajna miska z sałatą, równie zwyczajną: sałata, pomidory, ogórki. W rogu kuchnia na węgiel i gdyby nie lśniąca stała kuchenka mikrofalowa oraz opiekacz, można by uznać, że nic tu się nie zmieniło od stu lat.

Siadywała tu po śmierci Emily, podczas gdy Hilda skakała koło niej, a Tom wpadał, by się upewnić, że niczego jej nie brakuje. Wtedy niewiele do niej docierało, ale teraz miała wrażenie... że znalazła się w domu?

Tom wyjął z lodówki miskę ze stekami.

- Zamarynowane w najlepszym czerwonym winie. Zużyłem pół butelki, więc zostało tylko pół. Dla mnie jeden kieliszek, bo tyle mi wolno, dla ciebie też jeden, bo nie chcę, żebyś pomyślała, że chcę cię uwieść. Tasha, stek i sałata w moim towarzystwie. Wolisz siedzieć głodna, kiedy będę pochłaniał dwa steki? - Uniósł brwi. - Zaryzykuj. Stek i kieliszek wina. Czego tu się bać?

Gdybyś tylko wiedział, pomyślała bezradnie. Tom, gdybyś tylko wiedział.

Nie miała wyboru. Usiadła przy stole.

Zabawny napis na jego fartuchu przełamał jej wątpliwości. On tymczasem zajął się smaženiem cebuli. Nagle poczuła, że

umiera z głodu. Gdy zapach podsmażanych cebuli i steków wypełnił kuchnię, pomyślała, że być może dom jest tam, gdzie serce.

Stał tyłem do niej. Był w dżinsach i T-shircie, trochę za ciasnym, więc miała sposobność podziwiać jego imponującą muskulaturę i gęste włosy. Mogłaby wsunąć palce i...

No nie. Nalała wody do szklanki, po czym wstała po lód. Należałoby tę wodę wylać sobie na głowę, ale jako kobieta rozsądna upiła łyk, porządkując myśli, odzyskując kontrolę.

Nic z tego, bo Tom się uśmiechnął. Skosztowała wina, wyśmienite, wieczór cudowny, stek cudowny, a do tego Tom, jeszcze bardziej cudowny. Po co mu świece i kwiaty? – pomyślała.

- Jak było u Liselle? – zapytała, starając się skierować rozmowę na inny temat.

- Robiliśmy ćwiczenia motoryczne lewej dłoni. Do upadłego wkładałem małe kołeczki w małe dziurki, ale potem było dużo ciekawiej, bo graliśmy w kulki. Było sporo emocji. Nie masz pojęcia, jak to podnosi poziom adrenaliny.

Mimo że nie skarżył się na rękę, wiedziała, że jej niedowład doprowadza go do szewskiej pasji. Prawa ręka była w porządku, ale lewa go nie słuchała. Nawet teraz pokrojenie steku było poważnym wyzwaniem. To dlatego Hilda zamroziła tyle drobno krojonych potraw.

Na oczach licznych przyjaciółek nie odważyłby się jeść steku, pomyślała. Ale przy niej może przyznać się do swojej słabości.

Nagle zapiekło ją pod powiekami.

On jest inny. Zasufladkowała go jako typowego Blake'a, ale chyba się myliła. Chyba...

Zadzwoił telefon.

- Steakus interruptus... – mruknął.

Dwa tygodnie wcześniej zerwałyby się odebrać, ale już nie teraz, mimo że najczęściej to ją wzywano, a Tom na to przystał. W końcu pogodził się z myślą, że jeśli jego ciało ma wrócić do normy, musi zaakceptować aktualne ograniczenia.

- Wizyta domowa – oznajmił zrezygnowanym tonem. – Ból w dole brzucha. Nic więcej nie wiem. Chodzi o Rona Wetheralla. To tutejszy pośrednik nieruchomości, ważna figura. Gość wy-

jątkowo niesympatyczny. Ma żonę Iris, szarą myszkę. Podobno ją bije, ale nie wiem, czy to prawda, bo nic nie mogłem z niej wyciągnąć. Tym razem nie chciał jej powiedzieć, o co chodzi. Leży skulony na łóżku, trzymając się za brzuch. Kazał jej zadzwonić po lekarza. Domaga się, żebym stawił się tam za dwie minuty, bo inaczej...

Zatrucie pokarmowe? Blokada jelit? Kolka nerkowa?

- Wiem, że to powinienem być ja. Nasz Ron to nawet więcej niż macho. Wścieknie się na widok lekarki. Możesz mnie do nich podrzucić.

- Jesteś zmęczony, prawda?

- Może to okazja, żeby nasz macho zrozumiał, że kobiety mają takie same kwalifikacje jak mężczyźni. Pojedziesz?

- Nie ma sprawy.

- Zadzwoń, gdybym okazał się potrzebny, dobrze?

Idąc po żakiet, musiała go minąć. Byli tak blisko, tak blisko, że... mogłaby go pocałować na pożegnanie.

Iris Wetherall rzeczywiście sprawiała wrażenie przestraszonej myszki. Gdy otworzyła jej drzwi, Tasha dostrzegła siniec pod okiem. Moment później powietrze przeszył bolesny jęk.

- Nie wiem, co się dzieje - szepnęła pani Wetherall. - Myłam podłogę w kuchni, jak Ron poszedł się położyć. I nagle zaczął krzyczeć. Jest do połowy rozebrany, ale nie pozwala mi podejść do siebie, tylko powtarza w kółko, żeby wezwać lekarza.

Kierując się jękiem pacjenta, Tasha ruszyła przez luksusowo wyposażone domostwo. Wszedłszy do sypialni, aż zamrugła. Ogromny pokój wyłożony białym dywanem, oszklone drzwi z widokiem na podświetlony basen, łóżko, na którym zmieściłyby się dwie liczne rodziny. Pośrodku półnagi, otyły mężczyzna po pięćdziesiątce do pasa przykryty prześcieradłem. Skulony w pozycji embrionalnej.

- Doktor już jest - nieśmiało odezwała się pani Wetherall.

- Dzięki Bogu... - Ale na widok Tashy ryknął: - Durna babo, powiedziałem, że to ma być lekarz, a nie jakaś tam lekarka! Wezwij lekarza z prawdziwego zdarzenia. Natychmiast!

- Jestem lekarzem. - Tasha próbowała rozeznaczyć sytuację. Bez

wątpienia cierpiał, ale z wściekłości był bliski apopleksji. – Zda-
je pan sobie sprawę, że doktor Blake jest niedysponowany. Te-
raz ja jeżdżę na wizyty domowe. Powie mi pan, co się stało?

– Nie! – Przeniósł wzrok na żonę. – Wyprowadź ją. Nie potrze-
ba mi więcej durnych bab. To twoja wina. Prosiłem cię
o nowe...? Wynocha!

Tasha zaczęła się domyślać. Na pewno bardzo cierpiał, ale nie
pozwalał sobie pomóc.

– Mogę wezwać karetkę.

– Nie chcę karetki. To potrwa wieki, poza tym teraz też zaj-
mują się tym baby. Sprowadź doktora Blake’a!

– Nie jest na dyżurze.

– Wezwij go! – ryknął Wetherall.

Wahała się. Lepiej byłoby wyjść, ale ta przygoda mogłaby się
skończyć długotrwałym uszkodzeniem.

Jeśli jej podejrzenia są trafne, sytuacja nawet mogłaby Toma
rozbawić. Czowała jednak, że nie może ulec żądaniom pacjenta.
Nie pozwalała jej na to kobieca duma.

– Mogę poprosić Toma o pomoc – powiedziała, nie kryjąc po-
wątpiewania.

– Sprowadź go!

– Wyłącznie w roli asysty – zastrzegła się.

– Kochanie, nie obrażaj pani doktor – powiedziała cichutko
pani Wetherall.

– Nie czuję się obrażona. Jeżeli się nie podobam, mąż będzie
zmuszony czekać, dopóki nie przyjedzie doktor Tom.

– Tom...?

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Problemy?

– Nie wiadomo – odparła, zniżywszy głos. – Może to być coś
poważnego albo nader prozaicznego. Pan Wetherall trzyma się
za genitalia i przegania wszystkie kobiety, czyli mnie i żonę. Iris
ma siniaka pod okiem. Wetherall nie chce powiedzieć, co mu
dolega, ale domaga się ciebie. W końcu zgodziłam się zadzwonić
po ciebie, ale tylko w roli asysty.

– Jak myślisz, co mu jest? – Wetherall nie cieszył się sympatią
w Cray Point, ale jeżeli to rzeczywiście coś poważnego...

- To się stało, jak się rozbierał. Żona twierdzi, że wcześniej nie miał żadnych objawów. Nic więcej nie wiem. Powiedział mi, dokąd mam iść...

- Zamek w spodniach?

- Tak sądzę, ale co ja, kobieta, mogę o tym wiedzieć? Albo coś poważniejszego. Był tak niemiły, że miałam ochotę wyjść, ale obawiam się prawdziwych obrażeń.

- Niektórzy mieszkańcy Cray Point powitaliby taką informację z nieskrywaną radością. Ale tak, masz rację. Nie można go tak zostawić.

- Przyjedziesz?

- Oczywiście. - Zawahał się. - Tasha, martwię się o panią Wetherall, ale ona milczy jak grób. Dwa miesiące temu miała złamaną szczękę. Powiedziała wtedy, że upadła. Wcześniej miała kilka innych złamań, ale on zawsze wchodził z nią do gabinetu.

- Teraz też nie chce powiedzieć, dlaczego ma podbite oko.

- To znaczy, że mamy dwoje pacjentów. - Zamyślił się. - Hm... jeżeli teraz jest chwilowo unieszkodliwiony, to moglibyśmy to wykorzystać, żeby zająć się obojgiem. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Jasne.

- Super. Wołam taksówkę.

Zgodnie z rozkazem Wetheralla wycofały się do kuchni.

Iris wydawała się coraz bardziej przestraszona. Bo jeżeli rzeczywiście stało się to przez zamek w spodniach, to Wetherall na pewno wyładuje na niej furię. Oby Tom miał jakiś sensowny plan.

Wkroczył z ogromną torbą lekarską oraz Brendą, pielęgniarką, która niosła zielone ubrania operacyjne, oraz Karen, taksówkarką, z aparatem tlenowym.

- Od razu idziemy do sypialni - zaordynował Tom. - Nie wiem, co się stało, ale doktor Raymond podejrzewa coś poważnego, więc musimy się spieszyć. Pani doktor, proszę z nami. Pani Wetherall, zapraszam, bo jeśli to wymaga zabiegu, potrzebna będzie pani zgoda. Karen, chodź z nami.

- Cześć, Ron. W czym problem? Musimy jak najszybciej ci po-

móc. Zobaczmy, co się stało.

My, liczba mnoga, bo w sypialni znalazło się pięć osób oraz dwa psy. Wetherall wybałuszył oczy.

- Niech oni wyjdą!

- Nie mogę ich wyprosić - oświadczył Tom. - To coś poważnego, skoro nie dopuściłeś do siebie doktor Raymond. Nie zgodziłeś się na karetkę, więc przybyliśmy z pełnym wyposażeniem.

- Nie!

Tom westchnął.

- Siostro - zwrócił się do Brendy. - Środek uspokajający, pięć miligramów diazepamu domięśniowo. Karen, możesz przytrzymać mu ramię? Tasha, unieruchom mu miednicę. Połóżmy go na plecy, żebym mógł zobaczyć, o co chodzi. Na trzy. Raz, dwa, trzy...

Nareszcie wszyscy poznali prawdę.

Penis przyszczypany zamkiem błyskawicznym.

Tom się skrzywił.

- No wiesz, powinienes pozwolić doktor Raymond się tym zająć - rzekł łagodnym tonem. - Taka opuchlizna dodatkowo skomplikuje ten zabieg. Brendo, cewka.

- Ty to zrób! - wrzasnął Wetherall.

Tom pokręcił głową.

- Doktor Raymond sama by to zrobiła, gdybyś pozwolił jej się obejrzeć. Iris, przynieś olej. Dziękuję. Brendo, wyjmij z torby plastikowy podkład. Bierzemy się do roboty. Ron, środek przeciwbólowy za chwilę zacznie działać. Postaraj się rozluźnić.

Gdy lek zadziałał, nareszcie mogli ocenić sytuację. Okazało się, że wystarczy trochę oleju jadalnego. Mimo że ból ewidentnie zelżał, Wetherall się pieklił. Domagał się natychmiastowej interwencji chirurgicznej, ale spotkało go spore rozczarowanie, gdy Tom szciodrze oblał go olejem, przykazując, by leżał bez ruchu, aż wszystko dobrze nim nasiąknie.

- To bardzo ważne, żebyś się nie ruszał. Co najmniej przez pół godziny, żeby wszystko dokoła rozmiękło. Chcesz, żeby Iris została z tobą? Może Brenda? Nie? Wobec tego proponuję, żebyśmy przeszli do kuchni. Zawołaj, gdyby coś się zmieniło.

W kuchni Iris nieśmiało zaproponowała kieliszek wina. Tom i Tasha podziękowali, ponieważ byli w pracy, za to Karen nie miała oporów. Brenda podobnie, bo jak twierdziła, jest na dyżurze tylko trochę. Iris przez jakiś czas się im przyglądała, po czym i sobie nalała.

Wychyliła wino duszkiem, więc Tom ponownie napełnił jej kieliszek. Spoglądał na nią wyczekująco. O co mu chodzi? – pomyślała Tasha.

Gawędzili o tym i owym, a ryki z sypialni stopniowo cichły pod wpływem leków.

Iris wyraźnie się zrelaksowała.

Po drugim kieliszku Tom zagadnął ją o siniak pod okiem. Pokręciła głową.

- Opowiedz nam. - Dotknął jej policzka gestem tak czułym, że Tashę aż coś ścisnęło za serce.

Na Iris podziałało to chyba podobnie jak na nią, bo nagle desperackim ruchem rozsunęła brzegi bluzki, pokazując sińce na klatce piersiowej.

- Ron... - wykrztusiła. - Często mi to robi.

- Iris, jak cię o to pytałem, wszystkiemu zaprzeczyłaś.

- Gdyby się o tym dowiedział, dostałabym jeszcze mocniej. Ale... ale i tak jeszcze dzisiaj mi się oberwie.

- Chcesz od niego odejść? - zapytał prosto z mostu.

Iris rozejrzała się nerwowo. Zobaczyła cztery oblicza pełne zrozumienia.

- Tak, ale on mi nie pozwoli. Nie mam swoich pieniędzy, nie mam dokąd pójść. Kiedyś powiedział, że jeżeli odejdę, to on ukryje wszystko, co ma i wie, jak to zrobić. Z dokumentów będzie wynikało, że jest bankrutem. I że wszędzie mnie dopadnie. Bo Wetherallowi nikt się nie przeciwstawi.

- My potrafimy - odparła Karen stanowczym tonem. - I to zrobimy. Masz dwa psy, które dogadają się z moimi psami. To dwa wielkie owczarki niemieckie. Moi chłopcy są łagodni jak baranki, chociaż wcale na to nie wyglądają. W naszym domu jest mieszkanie po babci. Brian, ja i psy potrafimy przepędzić każdego intruza. Przysięgam.

- Jak ci się nie spodoba u Karen, to ja mam wolny pokój - do-

dała Brenda. - Jeżeli pozwolisz sobie pomóc... zobaczysz, że otaczają cię dobrzy ludzie. Iris, masz przyjaciół w Cray Point. Ron ich do ciebie nie dopuszcza, ale my tu jesteśmy.

Dopiero teraz Tasha pojęła, dlaczego Tom zabrał z sobą Karen oraz Brendę. Wiedział, że pomogą swojej maltretowanej siostrze.

Bo on się troszczy o wszystkich.

- Kwestia pieniędzy... - zaczęła Karen. Nie tylko pomocna, ale i do bólu praktyczna. - Ron ma mnóstwo forsy, ale Iris ma rację, że potrafi sprytnie ją ukryć. Założę się, że wszystko ma na kontach w rajach podatkowych.

- Iris, gdzie on trzyma księgowość? - zapytał Tom, wyczuwając, że Iris pokonała pewną granicę, a nie chciał, żeby się wycofała.

Popatrzyła na niego jak na oszołoma. Jakby cała czwórka zwa-riowała. I nagle w jej oczach pojawiła się iskierka buntu.

- W gabinecie. Wolno mi tam wchodzić tylko, żeby wytrzeć kurz.

- Więc chodźmy odkurzać - rzucił beztroskim tonem. - Spróbujmy odkurzyć także jego dokumenty. Co wy na to?

Ku zdumieniu Tashy cała piątka błyskawicznie znalazła się w gabinecie Wetheralla. W absolutnym milczeniu przeglądali dokumenty, kopiowali je... Pół godziny później Iris z walizką i dwoma spanielami wsiadła do taksówki Karen. Za nimi solidarnie wyruszyła Brenda.

Tasha obserwowała je z zapartym tchem.

- Jeszcze przed poranną kawą zawieziemy te papiery do prawnika - oświadczył Tom. - Nie dopuścimy, żeby Ron ukrył swoje walory. Iris, jesteś bezpieczna.

Pozostał jeszcze problem zakleszczonego penisa. Tom ostrzegł Wetheralla, żeby się nie ruszał, więc ten grzecznie leżał. Być może Tasha by mu współczuła, gdyby nie widziała siniaków na ciele jego żony. Ich różne odcienie były dowodem powtarzającej się przemocy.

Tom zrobił zdjęcia jej siniaków.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, zawiadomię policję.

- Zrób tak - powiedziały chórem Karen i Brenda.

Iris przytaknęła.

Nazajutrz Rona czekał trudny dzień.

Podczas oględzin, gdy Tasha trzymała się z tyłu, pacjent leżał sztywno. Olej zmiękczył uwieczony napletek i maksymalnie noliwił zamek błyskawiczny.

Gdy Tom przeciął górę zamka nożycami do drutu, ząbki się rozsunęły, uwalniając napletek, po czym zdezynfekował niewielką ranę. Wraz z Tashą zdjęli z pacjenta nasiąknięte olejem ubranie oraz plastikowy podkład, po czym pomogli przebrać się w piżamę.

- Zostawiam ci kilka proszków przeciwbólowych - powiedział Tom. - Teraz jest jedenasta, więc możesz je zażyć po drugiej. Zostawimy ci szklanę z wodą.

- Iris mi przyniesie - warknął Whetherall. - Gdzie ona jest? Chcę whisky.

- Ani kropli alkoholu - ostrzegł go Tom. - Nie wolno pić, biorąc te leki.

- Powiedz Iris, żeby tu przyszła. - Było oczywiste, że nie zamierza słuchać zaleceń lekarza.

- Iris nie przyjdzie - odparł Tom. - Widzieliśmy rozległe siniaki na jej ciele. Wysłaliśmy ją tam, gdzie zostanie dokładnie zbada. Musimy się dowiedzieć, jak do nich doszło.

Whetherall milczał dłuższą chwilę.

- Ona ciągle się potyka - przemówił w końcu. - Niezguła. Ma dwie lewe ręce. Nie wierz jej. Każ jej tu przyjść.

- Iris już odjechała. Ron, prześpij się. Zbieraj siły na jutrzejszy dzień.

Nie spał, gdy odjeżdżali. Leżał sztywny z wściekłości, frustracji i... strachu.

Tom uśmiechał się jak kot z „Alicji w krainie czarów”.

- Czekałem na to wiele lat. Miałem pewne podejrzenia, ale nic nie mogłem zrobić. Aż trudno uwierzyć, że wystarczy zamek błyskawiczny, żeby sprawę załatwić.

- Iris jeszcze może wszystkiemu zaprzeczyć - zauważyła Tasha. - To się często zdarza w przypadku maltretowanych kobiet.

- Myślisz, że Karen i Brenda do tego dopuszczają? One są bardzo silne. Iris ma swoje psy, bezpieczne lokum strzeżone przez dwa owczarki niemieckie, a do tego Karen i Brendę oraz grubą teczkę dokumentów przeciwko mężowi. Nasz prawnik będzie wniebowzięty.

- Ty naprawdę dbasz o tych ludzi.

- Wątpiłaś w to? To ziomale.

- Paulowi nie zależało na nikim - wyrwało się jej.

- Nie jestem Paulem.

- Uprawiasz sport tak ekstremalny, że na skałach rozwaliłeś sobie głowę, kochasz kobiety...

- Nie przeczę. Przyznaję się do winy. Więc mnie zastrzel.

Umilkła ujęta ogromem jego empatii.

Od lat obserwował Iris, aż nareszcie mógł wykorzystać okoliczności, by jej pomóc. To oczywiste, że kocha to miasteczko, że kocha tych ludzi.

I co z tego? To niczego nie zmienia. On dalej kocha kobiety oraz ryzyko.

Ha! Dawno, dawno temu Iris pokochała Rona. Na pewno brała z nim ślub jako szczęśliwa panna młoda, przekonana, że jej oblubieniec też ją kocha.

Czy można polegać na swojej ocenie?

Nie, na jej ocenie cieniem się kładzie nieudane dzieciństwo. Ale być może jest od urodzenia pozbawiona instynktu samozachowawczego. Jak Iris.

Kieruj się głową, nie sercem, powiedziała sobie po pogrzebie Paula. Zapomniała o tym, zachodząc w ciążę, i czym się to skończyło?

Tom, krzywiąc się z bólu, rozprostował chorą nogę. Nie zapyta go o to, nie potrafiła się na to zdobyć.

Nie ma zamiaru nikim się opiekować.

Zadzwoiła jego komórka. Krup. Młoda matka z trójką dzieci, mąż w delegacji.

- Tak się składa, że już jesteśmy w aucie - powiedział Tom. - Będziemy u ciebie za pięć minut.

- O tej porze miałeś być w łóżku - zauważyła. - Tom, sama do niej pojedę.

- Rozpiera mnie adrenalina. Jeśli sobie wyobrażasz, że mógłbym teraz zasnąć...

- Zrób coś z tą adrenaliną, bo przez nią masz różne kłopoty.

- Naprawdę? Tego się boisz?

Mała Meg miała półtora roku i była już pólżywa.

- Jestem przerażona - wyszeptała jej matka, wpuszczając ich do domu.

Dziewczynka zaniósła się kaszlem.

- Trzeba było zadzwonić wcześniej - powiedział Tom, przejmując od niej dziecko.

Zaniósł Meg do kuchni, trzymając tak, jakby przez całe życie nosił dzieci na rękach.

- Zróbmy tu dużo pary. Hannah, postaw na piecu wszystkie garnki z gorącą wodą, żeby kuchnia zaparowała.

To bardzo stare remedium na krup, pomyślała Tasha. Do pewnego stopnia okazało się skuteczne, ale mała Meg była już zbyt osłabiona.

Po pobieżnym badaniu przekazał ją matce, żeby dodatkowo jej nie stresować. Potem podali dziewczynce inhalację z adrenaliną. Nie broniła się przed maseczką, co pokazało, jak bardzo jest słaba.

Tasha bała się spojrzeć na matkę. Dobrze знаła ten strach, tę czarną otchłań bezradności.

Potrafi po raz drugi zaryzykować? Zdecydować się na drugie dziecko? Nie.

- Świst krtaniowy się nasila, kiedy mała płacze - wyjaśnił Tom, dając matce do zrozumienia, że musi zapanować nad emocjami.

Tasha najprawdopodobniej skierowałaby dziewczynkę do szpitala, ale Tom czekał.

Po dziesięciu minutach powtórzył dawkę.

Tashy nie pozostawało nic innego, jak zrobić im wszystkim herbatę.

Kolejne dziesięć minut i kolejna dawka.

W końcu kaszel ustał, a dziesięć minut później dziecko zasnęło w ramionach matki.

Wnieśli do kuchni łóżeczko.

- Postaraj się, żeby przez całą noc było tu dużo pary. - Spoglądali na miarowo oddychającą dziewczynkę. - Dlaczego nie wezwałaś mnie wcześniej?

- Nie chciałam cię fatygować. Jesteś rekonwalescentem...

- Już prawie doszedłem do siebie.

- Tylko prawie. Wszyscy to wiemy, a Tasha...

- Tasha przyjechała pomóc.

- Jej Emily byłaby rówieśnicą mojej Meg - powiedziała cicho Hannah. - Wszyscy wiemy o twojej Emily i wszyscy ci współczujemy. Nie chciałam sprawiać ci bólu.

Tak, to boli, przede wszystkim dlatego, że czas się dla niej zatrzymał i nie pozwalała na nowe życie. Dla niej Emily nadal jest kochanym noworodkiem, nie dzieckiem półtorarocznym, a mogłaby teraz zajmować się kolekcjonowaniem siniaków i guzów, jak przystało na normalne dzieciństwo.

- Nawet o tym nie pomyślałam. - Poczwała na sobie powątpiewające spojrzenia Hannah i Toma. - Nie będę do końca życia unikać dzieci, bo straciłam Emily. - Wysiliła się na profesjonalizm. - Jesteście pewni, że nie należy przewieźć Meg do szpitala?

- U mnie będzie jej lepiej - stwierdziła Hannah, hamując łzy.

Muszę stąd wyjść, pomyślała Tasha.

- Możesz zabrać moją torbę? - zapytał Tom. - Przepraszam, ale noga...

- Jasne. - To tylko pretekst, za który była Tomowi wdzięczna.

- Dobranoc, Hannah. Niech ci się poszczęści z Meg.

- Nie potrzebuję szczęścia, mając was dwoje - odrzekła Hannah przez ściśnięte gardło.

Znowu przyszło jej prowadzić, a w uszach dźwięczały jej słowa Hannah. Nie miała ochoty o tym rozmawiać, bo na pewno by się rozplakała. Tłumiła emocje od osiemnastu miesięcy i nie zamierzała im ulegać.

- Jak sobie z tym radzisz?

Powinna powiedzieć, że świetnie, że patrzenie na dzieci nie sprawia jej najmniejszego bólu ani w pracy, ani w supermarke-

cie.

- W ogóle sobie nie radzę - odparła. - Tłumię to, bo nie mam wyjścia, muszę jakoś żyć. Emily zawsze będzie przy mnie. - Wzruszyła ramionami. - To jest jak amputacja. Można się z tym pogodzić, ale to już nie to samo.

Zaklął pod nosem.

- Kiedyś bałam się latać samolotem albo burzy, ale teraz chyba niczego się nie boję. - Uśmiechnęła się niemrawo. - Chyba można powiedzieć, że już niczego się nie boję. Jak prawdziwy Blake.

- Nie podoba mi się ta analogia, bo nie potrafię sobie wyobrazić takiej pustki. Gdybym mógł coś zrobić...

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

- Ale nie złagodziłem tego bólu...

- To niemożliwe. Nawet nie warto próbować.

- Tasha, zatrzymaj się. - Znajdowali się na drodze na klifie w miejscu, gdzie drogowskaz kierował do punktu widokowego.

Nie należało go słuchać, nie należało się zatrzymywać. Powinna jechać dalej, do domu, do łóżka, by tam ukryć swój ból. Ale samochód sam z siebie skręcił na parking oznaczony tablicą „Platforma widokowa”.

Siedzieli w jego małym samochodzie, a przed nimi wiszący nisko nad oceanem księżyc odbijał się w wodzie. W pewnej chwili jej taflę przerwała ławica delfinów podążających na południe.

- Zmówiłem ten spektakl - odezwał się Tom chełpliwym tonem. - Są świetne. Jeżeli zrobią jeszcze jakieś postępy, na pewno zażądamy podwyżki.

Ta uwaga wyrwała ją z zamyślenia, prowokując do śmiechu. To dobrze, bo to znaczy, że stopniowo wraca do normalnego życia.

- To, czego dzisiaj dokonałeś, było nadzwyczajne. Aż trudno mi uwierzyć, że Iris już nic nie grozi. A Meg... Skąd w tobie tyle empatii?

- Skoro jestem taki sam jak Paul?

- Nie to miałam na myśli.

- Chyba jednak to. Uważasz, że nie potrafię zatroszczyć się o nikogo, bo nie podejmuję się dbać o konkretną osobę. Wiem,

że jestem słabym materiałem na męża, nie zdecyduję się na to, ale to nie wyklucza opiekowania się innymi.

- Przepraszam.

- Ja też przepraszam. Żałuję, że nie mogłem oszczędzić ci wizyty u Meg. To musiało być bardzo dla ciebie trudne.

- Muszę sobie poradzić z cierpieniem. Tak jak ty, a ty z każdym dniem czujesz się lepiej.

- Nie mówię o bólu fizycznym, bo on mija, ale o innym, który zostaje w nas na zawsze. Kiedy patrzyłem, jak moja matka cierpi przez ojca... Ty dowiedziałaś się o zdradzie męża... Patrzyłaś, jak Emily umiera... - Zawahał się. Milczał długo. - Tasha, chciałbym cię pocałować.

Rozsądek podpowiadał jej, że to zły pomysł, ale tego wieczoru rozsądek zaspał.

Wieczór. Cierpienie, o którym mówiła przed chwilą. Jego cierpienie. Tom...

Jeszcze z nikim nie rozmawiała tak szczerze jak z nim. Wcześniej starała się nie okazywać, że cierpi. Nie opowiadać o tym byle komu.

Ale Tom nie jest byle kim.

Jest przyjacielem. Człowiekiem, do którego przyszła po pomoc. To kolega lekarz, który jej pomógł, więc i ona może pomóc jemu. To człowiek, który doznał krwotoku mózgu.

Jednak przede wszystkim to jest Tom.

Facet, który teraz ociera jej łzy.

Nie płakała, odkąd opuściła Australię półtora roku temu, bo wszystkie łzy wypłakała nad grobem w Cray Point. Ale Tom ją rozszyfrował.

Zapewniała go, że nic nie jest jej straszne, ale teraz zaczęła się bać. Nie Toma, ale emocji, które w niej budził.

Włącz silnik i wracaj do domu, krzyczał rozsądek.

Nie, spróbuj. Przecież widziałaś, jaki Tom potrafi być delikatny. Spróbujcie...

- To nie boli - zapewnił ją.

- Masz całodniowy zarost.

- Zaryzykujesz mimo to? - Delikatnie gładził ją po policzkach, jakby wyczuł jej obawy. W każdej chwili mogła się odsunąć.

Strach mijał. Bo to Tom.

Tego się nie spodziewała.

Burzy pożądania.

Pragnęła go i nie potrafiła oprzeć się temu doznaniu. Obejmowała ją jak największy skarb. I tak też się czuła. Bezpieczna. I bezsilna wobec wzajemnego pożądania.

Ale nie znajdowali się w miejscu prywatnym. Ten punkt widokowy potocznie nazywano Punktem Pożądania. Spotykały się tu nastolatki z całej okolicy.

Nieoczekiwanie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z piskiem opon zahamował obok nich samochód.

- Hej, doktorze, nie myślałem, że pana tu zobaczę. Jest pan z dziewczyną?

- Oto na co jestem narażony, nie jeżdżąc podrasowaną limuzyną - mruknął Tom.

- Nie ma pan czasu pogadać? - rzucił młody człowiek.

Tom, wzdychając, opuścił szybę.

- Benny, najwyższa pora, żebyś wracał do domu. Ojciec wie, że wzięłeś jego auto?

- Tydzień temu dostałem prawo jazdy - odparł z dumą chłopak. - Razem z Kylie sprawdzamy, jak się prowadzi.

- Taa... Tylko nie przesadźcie. Oboje wiecie, skąd biorą się dzieci, a to koniec dotychczasowego życia. Jak zmaistrujesz Kylie dziecko, zostaniesz dziadkiem w wieku czterdziestu lat i będziesz płacił alimenty przez najbliższe dwadzieścia lat.

- Alimenty... - sapnął chłopak.

- Wiem, że postąpisz przyzwoicie. - Tom nie żartował. - Jak nie będziesz ich płacił, sąd potrąci ci z zarobków. Co najmniej połowę. Kylie - zwrócił się do dziewczyny. - Jak zajdziesz w ciążę, to już nigdy nie zmieścisz się w modne sukienki. Widziałaś, żeby ktoś przyszedł do dyskoteki z niemowlęciem? Jak ci się wydaje, że mama cię wyręczy, to lepiej o tym zapomnij. Znam twoją mamę.

- O kurczę - szepnęła Kylie. - Benny, może...

- Racja.

Tasha uśmiechała się rozbawiona tym, jak szybko zgasł ich

entuzjazm. Ale Benny nie odpuszczał.

- Kogo pan tam ma?

- Koleżankę. - Podnosząc szybę, dodał: - Koleżankę, która jest na tyle dojrzała, że wie, że pora wracać do domu. Róbcie, co chcecie, ale jak macie zamiar dzisiaj zrobić dziecko, to zapraszam jutro do gabinetu po broszurę o odpowiedzialności rodzicielskiej.

W drodze powrotnej Tasha czuła się rozdarta między rozba-
wieniem a czymś, czego nie potrafiła nazwać.

Pocałunek dużo zmienił. Podobnie jak kazanie Toma na temat odpowiedzialności związanej z ciążą młodocianych. Co w tym seksownego?

Gdy ruszali w drogę powrotną, musnął wargami jej usta, a ona czuła go każdym nerwem. Do bólu. Gdzie się podział jej zdrowy rozsądek? Przepadł z kretesem.

Gdy znaleźli się w domu, te doznania stały się wręcz nie do zniesienia.

- Herbata? - zaproponował podejrzanie drżącym głosem. Po udarze miał problemy z mówieniem, ale już nie teraz. Brakuje jej tego? Idiotyzm.

Ale niewykluczone, że poczuła się niepotrzebna.

Niedługo będzie mogła wrócić do siebie. Niezależnie od tego, gdzie jest jej „dom”.

- Czy do łóżka? - zapytał.

Herbata i łóżko. To normalne pytania między przyjaciółmi. Od przyjaźni do łóżka... To się zdarza.

O nie. To głupie. Już raz zakochała się w Blake'u.

Tom to nie Paul. To po prostu Tom.

Zdjęli kurtki, wstawili sprzęt medyczny do szafy w korytarzu jak dwoje profesjonalistów wracających z wezwania do domu.

Dom. Znowu to dziwne słowo.

Dom jest tam, gdzie serce. Doskonale wiedziała, gdzie jest jej serce. Do tej pory jedyną kotwicą był dla niej grób na cyplu, ale nagle do niej dotarło, że to nieprawda.

Gdzie jest jej serce?

W Cray Point, miejscu, gdzie Tom tyle dla niej zrobił. Tom,

taki opiekuńczy, uśmiechnięty...

O nie. To by wystawiło na pośmiewisko wszystkie obietnice, które złożyła po nieudanym związku z Paulem. Teraz jednak brakowało łącznika między jej sercem a głową.

- Tasha... - zaczął zmienionym głosem, pełnym czułości i pożądania.

Głosem świadczącym o tym, że perspektywa łóżka jest nieunikniona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziwszy się w ramionach Toma, pomyślała, że znalazła się w niebie.

Kiedys wydawało się jej, że razem z Paulem tworzyli udaną parę. Dopóki z powodu romansu nie zgasło jego pożądanie. Do tej pory wierzyła, że jest kochana.

Ale tak jak tego poranka czuła się po raz pierwszy. W ramionach Toma jej życie nabrało barw, znalazła swoje miejsce, szczęśliwe miejsce.

Ale... przysięgła sobie, że to się nie powtórzy.

Co się stało tej nocy? Chwile uniesienia odebrały jej rozum, a szczęście i uniesienia są złudne i ulotne. Niczego się nie nauczyła?

Zacisnęła powieki, by odpędzić strach. Liczy się tylko to, że Tom ją obejmuje. To człowiek, który przyszedł jej z pomocą, gdy najbardziej tego potrzebowała. Widział ją załamana, przytulał, gdy szlochała, a w końcu, kiedy się podniosła, sprawił, że znowu się śmieje.

Jej kochanek.

To bardzo źle. Zgiń, przepadnij, durna mantró. Mantra na chwilę przycichła.

Ale ona pragnęła bezgranicznie oddać się temu mężczyźnie, pragnęła usłanej różami przyszłości.

- Dzień dobry, moja miłości - szepnął z twarzą wtuloną w jej włosy.

Uciekaj! Zaszła tak daleko, więc powinna się cieszyć tą chwilą. Znalazła swoje miejsce.

Chyba nie, odezwał się rozsądek. Tak, to prawda, ale na razie... Bardzo chciała wierzyć, że prawdą jest to, co teraz.

Zakochała się. Ma więc problem.

Tasha jest inna. Poczul to po raz pierwszy. Jeszcze żadna ko-

bieta nie obudziła w nim takich emocji.

Tasha to przyjaciółka. Miał wrażenie, że zna ją od wieków, że wie o niej wszystko, więc to, że znaleźli się w łóżku, było nieuchronne.

Kocha ją. Jeszcze wczoraj mógł powiedzieć, że kocha ją jak przyjaciółkę. Niewykluczone, że się okłamywał. Niewykluczone, że pożąda jej od dawna, ale się do tego nie przyznawał.

Teraz nie miał wyjścia, musiał się do tego przyznać.

Czy to możliwe, że Tasha jest tą jedyną?

Do tej pory uważał, że nie potrafi dochować wierności jednej kobiecie. Ale nie znał Tashy.

Tak, potrafi być wierny. Nagle poczuł, jak rozmywają się lata jego największych wątpliwości.

Nauczy ją zaufania. Jeśli on się tego nauczył, to i ona może. Teraz jednak... Koniec introspekcji, pomyślał, przyciągając ją do siebie. Jego kobieta jest w jego ramionach i tylko to się liczy.

Niczego więcej od losu nie oczekuje, ale...

Susie...

To był przelotny romans, nawet nieskonsumowany. Susie znalazła sobie kogoś innego, z kim chce się związać. To po jego myśli. Nadal są przyjaciółmi.

Ale dlaczego o tej porze stoi teraz na werandzie?

- Ahoj, Tom! Już nie śpisz? To ja, Susie! Przepraszam za najście, wiem, że musisz odpoczywać, ale czy nie zostawiłam u ciebie szala? Wyjeżdżam z Donaldem na weekend i bardzo by mi się przydał.

Tashy nie trzeba było więcej.

Susie, dawna kobieta Toma.

Skąd pewność, że dawna? Bo tak powiedział Tom? Bo mu ufa? Pospiesznie włożył spodnie, po czym wyjął szal z szafy. Poczuli się jeszcze gorzej. To nic poważnego, przekonywała się, to cię nie dotyczy.

Mimo to zawładnął nią strach. To nielogiczne, ale przecież ona jest tchórzem.

Tom wyszedł na werandę i rozmawiał z Susie, ale ona, moty-

wowana strachem, pospiesznie się ubrała, nawet włożyła kurtkę.

- Tasha... - Chyba wyczuł jej strach. - Kochanie, to nie to, co myślisz. Susie zostawiła ten szal kilka miesięcy temu, jeszcze zanim uległem wypadkowi. Hilda schowała go do szafy. Zauważyłem go po powrocie ze szpitala, ale nie miałem siły czegoś z tym zrobić, a potem kompletnie o nim zapomniałem. Tasha... nie myślałem o niej... Jesteś...

- Twoją najnowszą zdobyczą. Jak mogłam być taka naiwna?

- Tasha...

- Daj spokój - wykrztusiła, czując się oszukana.

Ale nie przez Toma, bo nie złamał żadnej obietnicy, może nawet mówił prawdę.

Najgorsze, że zdradziła siebie, swoje przekonania, swoją podmiotowość.

- Nie przespałem się z Susie.

- Tom, wierzę ci. Sama na to się zgodziłam. Jesteś moim przyjacielem, ale nie kochankiem. Głupio zaryzykowałam i to mnie przeraża. Mam wrażenie, że straciłam kontrolę, a przysięgałam sobie, że to się nie powtórzy.

Odetchnęła głęboko.

- Tom, nigdy nie zapomnę, ile dla mnie zrobiłeś, ale z powodu tej wzajemnej fascynacji musimy przyjaźnić się na odległość. Oboje to wiemy. Zostanę tu, dopóki będziesz potrzebował codziennej rehabilitacji, ale nie mogę tu mieszkać. - Potrząsnęła głową. - Mam uczulenie na koty, ale one nie łamią ludziom serc, a zostając u ciebie, narażam się na ryzyko. Nie planowałam, że zostaniemy kochankami.

- Ja też tego nie planowałem. - Dostrzegając w jego spojrzeniu zatroskanie, mało się nie załamała.

Tak, chciała wierzyć, że Susie to kobieta, która po prostu zostawiła u niego szal, ale ten incydent jej przypomniał, co czuła, podsłuchując rozmowę Paula z kochanką.

Jak mogła pomyśleć, że potrafi zaufać sobie samej? Zacząć nowe życie?

To niemożliwe.

Za sześć tygodni jest umówiona na wizytę w klinice in vitro.

Miała nadzieję...

Ale teraz... Jedna namiętna noc i jeden szal pokazały, jak złudna była to nadzieja.

Opuściła ją odwaga.

- Tasha, jesteś przerażona... - Obserwował ją zaniepokojony.

- Nie, pod warunkiem że się stąd wyprowadzę. Tom, nie mam lepszego przyjaciela od ciebie, ale... nie chcę tego ciągnąć. Ty chyba też. Przepraszam, ale albo ty, albo koty. Wybieram koty.

- Ja też się boję.

Zamrugła.

- Powiedziałałam już, że się nie boję.

- Nie oszukasz mnie. Tasha, jesteśmy sobie przeznaczeni. Przez całe życie myślałem, że faceci, którzy się żenią i docho- wują żonom wierności aż po grób, mają gen nieobecny w mojej rodzinie. - Wzruszył ramionami. - Byłem w błędzie. Widzę te- raz, że po prostu wcześniej nie spotkałem kobiety mojego życia.

Te słowa powinny ją rozculić, ale nie mogła na to pozwolić.

- Nie jestem kobietą twojego życia.

- Dużo przeszłaś. Najpierw zniszczył cię mój przyrodni brat, potem straciłaś Emily, nie wspominając o stracie rodziców. Przestałaś wierzyć w miłość. Podobnie jak wcześniej ja. Ale, Ta- sha, to przeszłość. Teraz jestem ufny. Masz do wyboru zaufać mi albo...

- Jakim cudem?

Nie odpowiadał, a ona poczuła, że wystarczy jeden krok. Paść mu w ramiona i zdecydować się na drugą ciążę?

Koty.

- Wyprowadzam się - wykrztusiła. - Nie zatrzymuj mnie. Jak będziesz tak nalegał, nie zostanę u Hildy i Rhondy. Będę zmu- szona wyjechać na dobre.

- Boisz się aż tak bardzo?

W końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- Tak.

- Nie spróbujesz ze mną?

- Nie mogę. Muszę zachować resztki rozsądku.

- Czy to rozsądne, żebyśmy do śmierci byli sami?

- Wiem, jak boli...

- I chcesz mi dać nauczkę? - warknął. - Nareszcie spotkałem kobietę swojego życia, ale ona się boi, że ją zdradzę.

- Tom...

- Nie zdradzę cię - powiedział z przekonaniem. - Ale masz rację, nie potrafię tego udowodnić. Widzisz we mnie mojego ojca oraz Paula...

- To nie tak.

- Opuść sobie - zachnął się. - Zrozumiałem. Tasha, chcę być z tobą, ale mam na to tylko moje słowo, żadnych dowodów. Dokonałaś wyboru. Wolisz koty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Uważam, że już możesz prowadzić samochód.

Sally właśnie przebadła go pod kątem neurologicznym. Kilka tygodni wcześniej czuł, że lewa noga nadal jest słabsza, a palce lewej dłoni nie zaciskają się błyskawicznie, więc przez ostatni miesiąc ćwiczył do upadłego.

Opłaciło się. Był prawie zdrowy. Prawie, ponieważ na razie w jego mózgu jeszcze nie powstały nowe połączenia umożliwiające utrzymanie równowagi na desce surfingowej, ale co do zasady, cały organizm funkcjonował normalnie.

Powinien być zachwycony.

Gdy wychodził z kliniki neurologicznej, ogarnęła go tęsknota za Tashą.

Czasami mu towarzyszyła, ale nie brała udziału w ćwiczeniach. Siedziała gdzieś z boku, czytając książkę, udając, że nie patrzy. Jakby zawiedli się na sobie. Zwyczajna przyjaźń okazała się niemożliwa.

Tego dnia nie mogła z nim przyjechać, bo w klinice zatrzymali ją Coadowie zaniepokojeni stanem zdrowia ich matki. Tasha mogła umówić się z nimi na następny dzień albo poprosić go, by przyjął ich po południu, ale nie, postanowiła przyjąć ich sama.

- Zapraszam. Tom, poprosisz Karen, żeby cię zawiozła?

Tak teraz wyglądało ich życie: Tasha go unikała.

To go złościło. Dlaczego nie dostrzega, jak bardzo się zmienił?

- Co pan doktor taki ponury? - zapytała Karen, odwożąc go do Cray Point. - Powinieneś się cieszyć. Jesteś zdrowy. Ale, ale, czy wiesz, że prawnicy doprowadzili do zamrożenia majątku Rona? Pewne skopiowane przez nas dokumenty okazały się trefne. Policja twierdzi, że Ron może zostać oskarżony nie tylko o maltretowanie żony. Super, nie?

- Tak. - Uśmiechnął się sztucznie, ale nie uszło to uwadze Ka-

ren.

- Dopadło cię, tak?

- Co takiego?

- Nie udawaj, doktorku. Wszyscy wiedzą, że wzdychasz do Tashy. Wiemy też, że się wyprowadziła i bardzo ci współczujemy. Teraz, jak wróciłeś do zdrowia, już może wyjechać, a my do końca życia zostaniemy z twoją kwaśną miną. Co masz zamiar z tym zrobić?

- Mam związane ręce - wybuchnął. - Kochała mojego przyrodniego brata, który okazał się draniem, straciła dziecko. Jak mam odbudować jej zaufanie?

Karen milczała przez kilka minut.

- Tym razem nie sprawdzą się świece, kwiaty i dania przygotowane przez Hildę?

Nie odpowiedział do końca podróży.

- Tylko nie rozpowiadaj...

- Nie muszę nic rozpowiadać, bo wszyscy widzą. Tasha chodzi ze zwieszoną głową. Chyba powinniśmy stuknąć was głowami, żeby z tym skończyć.

- Żebyśmy oboje wylądowali w szpitalu z krwiami mózgu - mruknął.

- To nie jest śmieszne. Przecież wiesz, że bliźniaczki przywożą ojca w najbliższą niedzielę. Odzyskałeś prawo jazdy, a one muszą wrócić do swojego domu, to co ma tu Tashę zatrzymać?

- Nic. - Chyba tylko ten niewielki grób, pomyślał.

- Musisz coś wymyślić. Musi być jakiś sposób...

- Karen, daj spokój. - Westchnął, wysiadając z taksówki.

Utykał. Bo się nie skupił, rozmyślając o Tashy.

Ze skrzynki na listy wybrał korespondencję, jak zawsze od specjalistów, do których kierował pacjentów, wszedł do domu, otworzył piwo i zasiadł do lektury. Praca... To jedyny sposób, by skierować myśli na inny tor.

Dom Rhondy i Hildy był pełen pamiątek, fotografii nieżyjących mężów, kawałków drewna wyrzuconych na plażę, porcelanowych figurek, zdjęć żyjących i już nieżyjących kotów.

Siedziała na schodku wśród licznych doniczek z roślinami, o nogi ocierały się jej koty, a z oczu płynęły łzy. Nie z powodu kotów.

Z przerażeniem wpatrywała się w małą białą płytkę.

Dwie czerwone kreski.

Ostatnio nie czuła się najlepiej. Tego dnia zwróciła śniadanie. Pierwszy test przeprowadziła w gabinecie, ale uznała, że to pomyłka. Po całym dniu pracy, już w domu, powtórzyła próbę.

Miała mętlik w głowie. Coś takiego?! Przerażające!

Zaszła w ciążę z Tomem.

Tej jednej nocy.

Pamiętali o prezerwatywach, to jasne, są dorośli, nie tak jak Benny i Kylie. Postępowali rozsądnie.

Okej, spieszyło się im...

Szumiało jej w głowie. Znowu naraziła się na ryzyko, utraciła kontrolę mimo obietnic. Cztery tygodnie wcześniej podjęła jedynie słuszną decyzję, wyprowadzając się od Toma, utrzymywała dystans.

Rhonda jutro wraca, Hilda z ojcem niedługo po niej. Dawała sobie jeszcze dwa tygodnie, by mieć pewność, że Tom jest w pełnej formie, a potem wyjedzie, ale dokąd?

Nieważne. Zatrudni się tam, gdzie będzie miała pełne ręce roboty, by nie myśleć o Emily, Paulu czy rodzicach. O zdradzie i stracie. Albo o Tomie.

Skontaktowała się z kliniką in vitro, informując, że nie skorzysta ze spermy Paula, bo zabrakło jej odwagi.

Płytką z czerwonymi kreskami podważyła sens wszystkich jej decyzji.

Czując mdłości, instynktownie splotła dłonie na brzuchu. Płód. Dziecko.

- Tasha...

Tom, ostatni człowiek, którego chciała teraz oglądać. Odruchowo upuściła płytkę na stopnie.

Uśmiechał się zniewalająco. Jak zawsze.

Tom, ojciec jej dziecka. Omal nie zemdlął.

- Dobrze się czujesz?

- Cześć, jasne. - Zorientowała się, że Tom w to nie uwierzy. -

Chyba zaszkodziło mi coś, co zjadłam. Byłam z wizytą u pana Hathawaya, który poczęstował mnie kielbasą własnego wyrobu. Do tej pory leży mi na żołądku.

- Jego kielbasy są wyśmienite.

- Masz strusi żołądek. Wiesz, ile on tam pakuje ostrej papryczki?

- Dlatego uważam, że nie mogą zaszkodzić. Masz torsje? Chcesz jakiś zastrzyk?

- Nie, dzięki.

- Dzisiaj zostałem uznany za pełnosprawnego lekarza.

Super, prawda? Powinna się ucieszyć.

- Musisz jeszcze trochę popracować.

- Nadal będę ćwiczył, ale każdego dnia widzę poprawę. Dzięki tobie.

- Tylko dlatego, że jestem uparta.

- Czasami facetowi potrzebna uparta kobieta - stwierdził, przysiadając obok niej.

Na drzewach wokół skrzeczały papugi, pod jej kolanem mruczał kot.

Miała ochotę uciec.

- Tasha... Niechcący otworzyłem list adresowany do doktor T. S. Blake, moje inicjały to T. R., i go przeczytałem. - Podał jej otwarty list.

„Szanowna Pani! W odpowiedzi na Pani list z prośbą o zniszczenie przypisanego Pani nasienia prosimy o wypełnienie załączonych dokumentów oraz ich notarialne potwierdzenie. Dokumenty należy odesłać...”

Ostateczne potwierdzenie, że nie chce mieć dziecka.

Żeby oszczędzić sobie cierpienia.

Patrzyła na dokumenty niewidzącym wzrokiem, szumiało jej głowie. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Nakrył dłonią jej rękę.

- Tasha, podjęłaś tę decyzję z naszego powodu? Pragnęłaś dziecka, ale zrezygnowałaś z usług kliniki z powodu tego, co wydarzyło się między nami.

- To nie ma związku z tobą - skłamała.

Bo teraz już ma.

- Nie chciałem cię urazić.

- Nie uraziłeś.

- Wiem, że nie powinienem był tego czytać. Ale dowiedziałem się, że zdecydowałaś się na drugą ciążę, a teraz się z tego wycofujesz. - Potrząsnął głową. - Tu jest kopia twojego listu. Wysłałaś go tego samego dnia, w którym wyprowadziłaś się ode mnie.

- Powinnam być ci wdzięczna - szepnęła. - Już zapomniałam, że kochanie wiąże się z cierpieniem, a ty jedynie mi o tym przypomniałeś. Ta decyzja nie ma z tobą żadnego związku, dotyczy wyłącznie mnie.

- Tasha... - zaczął, ale jego uwagę odciągnęły igraszki kotów pod schodami, na których siedzieli.

Koty birmańskie bawią się wszystkim i o każdej porze. Teraz spod stopnia wysunęła się szara łapka, podrzucając białą plastikową płytkę z dwiema czerwonymi kreskami.

Tasha znieruchomiała, za to Tom niedbałym gestem odebrał kotom zabawkę mimo ich głośnego protestu.

Nad ich głowami skrzeczały papugi, w tle szumiał ocean.

W głowie Tashy zapanowała pustka.

Nie mogła się zdecydować, czy zwymiotować, czy zemdleć, czy nic nie robić.

Nic wydawało się bezpieczne.

Tom milczał, gładząc jej pochyloną głowę.

- Tasha... - przemówił w końcu zmienionym głosem, po czym kaszlnął. - Tasha, jesteś w ciąży?

- T...tak.

Jeszcze raz zerknął na płytkę.

- Zrezygnowałaś z in vitro, zanim zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

- Tak. - Czyżby pomyślał, że z premedytacją skorzystała z jego nasienia? Śmiechu warte.

Gładził ją po włosach niczym ranne zwierzątko, by mu pokazać, że ktoś mu pomoże. Ale jej nic nie uratuje.

- Uważaliśmy - powiedział cicho.

W jego głosie dało się słyszeć zdziwienie oraz zatroskanie. Powinna coś powiedzieć.

- Pewien wykładowca zwykł był mawiać, że najlepszym środkiem antykonceptyjnym jest ceglany mur. Tom, przepraszam.

Musi się pozbierać, stanąć na nogi i stawić czoło faktom. Oraz spojrzeć Tomowi w twarz.

- Kiedy się dowiedziałaś?

- Od paru dni marnie się czułam. Dzisiaj rano po obudzeniu... poczułam, że stało się.

- Dopiero dzisiaj?

- Tak.

- To moje dziecko.

- Tak - wykrztusiła po namyśle.

Będzie zły?

Nie sprawiał takiego wrażenia.

Tak, w tej burzy emocji brakowało chyba tylko złości. Milczał. Spadło to na niego jak grom z jasnego nieba, pomyślała. Podobnie jak ona jest w szoku.

- Tasha, chcesz je urodzić? - zapytał później.

Czy chce je urodzić?

Zamurowało ją. Nosić je przez dziewięć miesięcy? I urodzić maleństwo podobne do niego? Patrząc, jak zakochuje się w swoim dziecku?

Rodzina? Nieoczekiwanie dla siebie zamiast chęci ucieczki poczuła, że robi krok naprzód, że jedną stopę już trzyma w powietrzu.

- Tasha, nie martw się. - Ujął jej twarz w dłonie. - Kochana, ono będzie zdrowe. Dobrze wiesz, że ryzyko powtórki tego, co spotkało Emily, jest bliskie zeru. Nasz malec będzie zdrowy.

No właśnie, nasz malec. Czowała w sobie paraliżującą moc strachu.

- Tasha... - Tym razem jego głos odzyskał stanowczość. - Będzie dobrze. Damy radę.

Znowu ta liczba mnoga.

- Tasha, możesz mi zaufać.

Dzięki Bogu zdawał sobie sprawę, że kwestia zaufania jest dla niej najtrudniejsza. Mimo to nie potrafiła mu odpowiedzieć. Brakowało jej słów.

- Czas na herbatę - orzekł nagle beztroskim tonem, wsuwając

do kieszeni białą płytkę. – Zatrzymamy to. To będzie pierwsza rzecz w albumie naszego dziecka. Ale teraz przede wszystkim herbata. Napiłbym się piwa, ale tym razem sobie odpuszczę. Teraz dwa kubki herbaty.

Dalej siedziała na stopniu, podczas gdy on krzątał się w kuchni, usiłując ogarnąć sytuację.

Tasha będzie miała dziecko.

Jego. Ich dziecko.

Z trudem mieściło mu się to w głowie.

Zawsze miał się za samotnika. Związki z kobietami były ryzykowne, a on niegodny zaufania. Po raz pierwszy spotkał kobietę, z którą chce spędzić resztę życia. Zdrada nie wchodziła w rachubę, bo to Tasha. Gdyby ją skrzywdził, serce by mu pękło.

Jego myśli nieoczekiwanie powędrowały do grobu małej Emili. Jak ścisnęła paluszkami jego palec, jak pachniała.

Tak, tego chce, bardzo. Chce mieć rodzinę.

Gdy wyszedł z kubkami herbaty na zewnątrz, Tasha nadal siedziała bez ruchu ze wzrokiem wbitym w doniczkowe rośliny Rhondy. To nudne.

– Wystarczy zobaczyć jedno geranium, a widziało się wszystkie – mruknął, wciskając jej kubek. – Pij.

– Nie chcę... – wykrztusiła.

– Tak każe doktor, pij.

Przez jakiś czas pili w milczeniu.

– Nie wiem, co robić – wyznała, odstawiając kubek.

– Chcesz usunąć tę ciążę?

Gdy się zastanawiała, pomyślał z przykrością, że odpowiedź jest jedna.

– Nie. – Opiekuńczym gestem położyła dłonie na brzuchu. – Jak bym mogła? To dziecko...

– Nasze dziecko – powtórzył.

Dlaczego tak bardzo mu na nim zależy? Ujął jej dłonie, szukając odpowiednich słów.

– Tasha, niezależnie od tego, co nas łączy, jedna kwestia nie podlega dyskusji. Nie będziesz samotną matką. Będę ci towa-

rzyszył na każdym kroku. Wiem, że nie masz do mnie zaufania, wiem też, że nie chcesz się ze mną wiązać i to akceptuję. Będziesz potrzebowała wsparcia...

- Znowu to samo - westchnęła. - Wspierałeś mnie po stracie Emily, potem ja ciebie po wypadku. Teraz znowu ty będziesz mnie wspierał... Wymieniamy się.

- Nie musimy się wymieniać - powiedział, zniżywszy głos. - Możemy się wspierać do końca naszych dni.

- Tom...

- Tak, wiem. Nie możesz. Wobec tego będziemy robić wszystko dla dobra tego maleństwa, dając mu tyle miłości, na ile nas stać.

- Ale ja nie chcę tu zostać. - Była bliska łez.

- Nie ma takiej potrzeby.

- To twoje dziecko.

- Jeżeli będzie trzeba, rozstanę się z Cray Point.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Wyjechałbyś?

- Nie miałem kiedy tego przemyśleć - zauważył - ale czuję... Tasha, skoro musisz wrócić do Anglii, to ja chyba też mogę. Nie martw się, nie będę cię nachodził. Możemy mieszkać osobno, ale nie zgadzam się, żebyś wychowywała je sama. Pracę znajdę wszędzie.

- Ale ty kochasz Cray Point.

- Kocham ciebie.

Zamurowało ją.

- Tom...

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że kiedykolwiek zdobęde się na takie wyznanie, ale to prawda. Akceptuję, że sobie tego nie życzysz, ale przysięgam, że będę kochał nasze dziecko. Będę na każde twoje zawołanie, zawsze kiedy będę potrzebny jemu albo jej... - Ściągnął brwi. - Kto to jest?

- Nie mam pojęcia. Test ciążowy nie zabarwia się na niebiesko w przypadku chłopca albo różowo w przypadku dziewczynki. Teraz ono jest wielkości kijanki.

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Nie pytałem o płeć, ale o to, czy masz już imiona. Kijanka.

Całkiem ładnie. Okej, zawsze będę blisko, kiedy będzie mnie potrzebowała. Narodziny? Proszę bardzo. Ząbkowanie? Znam jedną kołysankę. Dobrze by było, żeby lubiła Pink Floydów. Pierwszy dzień w szkole? Na pewno ze wzruszenia się popłaczę.

- Przestań! - zawołała przez łzy. - Nie możesz zrezygnować z życia.

- Właśnie tego nie potrafiłem sobie wyobrazić, ale teraz to do mnie dotarło. Życie nie kończy się na Cray Point. Życie to rodzina.

- Tom, nie mogę...

- Nic nie musisz - zapewnił ją. - Na pewno nie musisz wiązać się ze mną. Proszę tylko o to, żebyś zaakceptowała, że masz rodzinę. Jestem twoim szwagrem oraz ojcem twojego dziecka. Moim zdaniem to wystarczy, żeby czuć się rodziną. - Nim się zorientowała, musnął ustami jej wargi. Ot, taki ciepły gest, nic poza tym.

- Na pewno nie chcesz czegoś przeciwwymiotnego?

- Poradzę sobie.

- Tasha, poprosisz o pomoc?

Wzięła głęboki wdech.

- Tak, poproszę.

- I zostaniesz tu jeszcze co najmniej dwa tygodnie?

- Zostanę. - Ma inny wybór?

Nagle dotarło do niej, że strach znikł, ten paraliżujący strach, jaki ją ogarnął, gdy czytała list z kliniki.

- Kijanka - powtórzyła z uśmiechem.

- To bardzo trafne imię, ale jak chcesz, możemy porozmawiać o innych imionach.

- Kijanka mi się podoba.

- Mnie też. - Podniósł się ze stopnia. - I bardzo podoba mi się mama Kijanki. Ale ona powinna już iść do łóżka, a ja... wrócę za kierownicę, żeby uczcić odzyskanie możliwości prowadzenia auta. Co więcej, będę ojcem. Co za dzień.

- Owszem. Tom...

- Słucham.

- Dziękuję.

- Drobiazg - odparł wspaniałomyślnie. - Zapewniam cię, że

we dwoje damy sobie radę z jedną małą Kijanką. – Jeszcze raz ją pocałował.

Nie mogła zasnąć. Wpatrując się w sufit, wyrzucała sobie tchórzostwo.

Tom ją kocha, to pewne.

Najprościej byłoby paść mu w ramiona i czekać, co przyniesie przyszłość.

Znowu ma zostać panią Blake? Na dodatek w ciąży. Z Tomem, który chce być ojcem dziecka.

Kijanka.

– Okropne imię dla dziecka – rzuciła w mrok, mimo woli się uśmiechając.

Tom powiedział, że wyjedzie z Cray Point, żeby być ojcem. Nie może tego od niego oczekiwać.

Zostać tu? Proponował jej pracę.

Nie, widywać go codziennie? Niemożliwe.

Dlaczego? Bo go kocha?

Bo jest tchórzliwa?

Nie, zdecydowanie nie. Bo pcha ich ku sobie namiętność, a przecież ona jest rozsądna. To nie dla niej, więc musi wyjechać. Do Anglii? To byłoby nie w porządku wobec Toma. Czy może wobec niej samej?

Zwłaszcza że w Cray Point czuje się jak u siebie.

– Nieprawda. – Powiedziała to tak głośno, że przemykający przez pokój kot aż podskoczył. – Nie jesteś tu u siebie.

– Wobec tego znajdź tu sobie jakieś miejsce. Myśl sensownie.

Tak, musi zrobić plan, ogarnąć się i raz na zawsze uwolnić od natłoku wątpliwości.

– Summer Bay. – Miasteczko, dokąd Tom jeździ na rehabilitację. Tam znajduje się duży ośrodek zdrowia zatrudniający sześćoro lekarzy. Mogłaby tam pracować.

Za pieniądze z polisy Paula kupiłaby nieduży dom. Może nawet pieska. Tom by ich odwiedzał, bo to tylko pół godziny drogi, ale mieszkaliby osobno.

– Nawet nie musiałabym wiedzieć, z kim się spotyka. – Zabrzmiało to tak małostkowo, że aż się zawstydyła. Tak bardzo

bać się zaufać...

- Nic na to nie poradzę. Nie potrafię po raz drugi zdobyć się na ufność.

- Tchórz.

- Tak, tchórz w ciąży, więc muszę myśleć o sobie dla dobra dziecka.

- Przecież wiesz, że to wymówka.

- Okej, boję się. Trzęsę się jak galareta, ale nic na to nie poradzę. Lepiej już zaśnij.

Niestety sen nie przychodził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rhonda wróciła następnego dnia. Hilda z ojcem mieli przylecieć za jakiś czas.

- Były problemy z jego wizą, ale myślę, że będą tu za dwa tygodnie.

Świetnie, pomyślała Tasha. Daje to jej dwa tygodnie na znalezienie mieszkania w Summer Bay.

- Jak Tom? - zainteresowała się Rhonda.

Lepiej nie mówić jej wszystkiego.

- Robi ogromne postępy. Lewa strona nadal jest słabsza, ale trudno to zauważyć. Za miesiąc wróci do normy.

- Podobno chcesz wyjechać za dwa tygodnie. - Rhonda bacznie się jej przyglądała. - I przeprowadziłaś się do nas. Jakiś konflikt? Jego kobiety?

- Aktualnie nikogo nie ma, ale po części z tego powodu - przyznała. - Nie chciałam mu przeszkadzać.

- Musisz wiedzieć, że nie bardzo mu odpowiada taki styl życia. - Opuściła wzrok na koty, które ekstatycznie ocierały się o jej nogi. - W Cray Point jest sporo zacnych kobiet, a Tom jest świetną partią. Nawet jak był dużo młodszy, spotykał się ze starszymi od siebie, doświadczonymi kobietami. Ku utrapieniu matki. Martwiła się, dlaczego on się nie ustatkuje, nie założy rodziny. Ale my wiedzieliśmy dlaczego. Nie ukrywała, że Tom jest kopią swojego ojca, który ją rzucił.

Rhonda wzruszyła ramionami.

- „Nie wolno ci skrzywdzić żadnej dziewczyny”, pouczała go matka, a w rozmowie z nami wyrażała nadzieję, że nie będzie taki jak ojciec. Jak się dziecku coś w kółko powtarza, to ono w to uwierzy. Teraz już pewnie za późno, żeby wyprowadzać go błędu. Jak go przekonać, żeby z kimś się związał?

Hm, już to zrobiłam, pomyślała ponuro Tasha.

Ale tak samo jak jego matka zarzucała mu, że jest jak ojciec

i brat. Co gorsza, sama w to uwierzyła i brakuje jej odwagi, by od tego się uwolnić.

Kolejne dni upływały jej jak we śnie. Rano trochę ją mdliło, ale nie bardzo. Czekwała na poronienie, ale nie nastąpiło. Gdy jakiś czas później pojechała do Summer Bay na spotkanie w sprawie pracy z szefem ośrodka zdrowia, zastrzegła, że może pracować na pół etatu, a ponieważ doktor Myers był położnikiem, wyjaśniła dlaczego. Zaprosił ją na badanie.

-Wszystko w porządku - zapewnił ją, gdy wyznała, czego obawia się najbardziej.

Wobec tego wrzucił wyniki badania do internetu.

- Jedna szansa na miliard - orzekł. - W dwudziestym tygodniu zrobimy USG. Dobry kardiolog dziecięcy wychwyci ewentualne problemy, ale stawiam moje miesięczne wynagrodzenie, że ich nie będzie. - Uśmiechnął się. - Tasha, ciesz się, że przybędzie nam nowy traumatolog, ale powiedz mi... - Zawahał się. - Dlaczego chcesz wyjechać z Cray Point? Słyszałem, że doktor Blake rozpaczliwie potrzebuje partnera.

- Tom jest przyrodnim bratem mojego nieżyjącego męża - wyjaśniła. - Przyjechałam mu pomóc, dopóki nie wróci do pełnosprawności, ale nie chcę z nim pracować.

Doktor Myers się zadumał.

- Czy ojciec dziecka poczuwa się do odpowiedzialności?

Ha! Nie warto kręcić, bo Tom obiecał, że będzie przy porodzie w klinice Myersa.

- Tom jest ojcem.

Spodziewała się oburzenia, słów potępienia, ale nic takiego nie padło. Doktor Myers był po sześćdziesiątce i zapewne widział niejedno.

- Znam Toma - powiedział po chwili. - Podejrzewam, że jak się zaangażuje, będzie wspaniałym ojcem.

- Chce się tego podjąć, ale ja mam sporo wątpliwości. Ta ciąża... nie była zaplanowana.

Pokręcił głową, udając dezaprobatę.

- Naprawdę? Nie wiem, czego teraz uczą na medycynie, ale chyba będę musiał napisać list do twoich wykładowców. - Na

chwilę zawiesił głos, po czym szeroko się uśmiechnął. – Proszę, proszę, planowana czy nie, musicie się postarać. Oboje. Z Cray Point do Summer Bay niedaleko. Jeżeli nie wystąpią jakieś komplikacje, możesz rodzić w Summer Bay. Nasz personel będzie cię wspierał, a mając wsparcie Toma...

– Nie potrzebuję jego pomocy.

– Nie widzę lepszego kandydata. Trudno znaleźć drugiego takiego lekarza jak Tom. Nie wiem, jakim okaże się partnerem albo ojcem, ale podejrzewam, że niezłym. To nie moja sprawa, doktor Raymond, więc powiem tylko, że miło mi powitać panią w naszym zespole.

Za tydzień miała wyjechać z Cray Point.

Dlaczego na każdym kroku słyszy same pochwały na temat Toma? Dlaczego widzą w nim coś, czego ona nie dostrzega? Może boi się czegoś, czego nie ma?

Tom nie wywiera na nią presji. Po wieczorze na stopniach werandy usunął się w cień.

Nadal widywali się w poradni, ale przestała wozić go na rehabilitację. Podobno na jego werandę wróciły świece oraz kwiaty.

– Jesteś tchórzem – mruknęła, jadąc szosą wzdłuż wybrzeża.

Niestety, strach jej nie opuszczał.

– Kocham go. – Na to wyznanie żołądek aż jej się ścisnął ze strachu.

– Okej, jestem tchórzem, ale nie zaryzykuję. Nie mogłam zrobić nic innego.

Tom nie będzie naciskał. Deklaruje pomoc. Super. Powiedzmy. Gdyby tylko zdobyła się na odwagę...

– Nie potrafię – szepnęła. – I nic na to nie poradzę.

Zostały jej jeszcze trzy dni. Hilda z ojcem mieli przyjechać we wtorek. Tom radził sobie całkiem dobrze.

W Summer Bay czekało na nią ładne służbowe mieszkanie.

Jej zobowiązanie dobiegło końca, więc powinna ruszyć dalej. Z dzieckiem.

Starła się o nim nie myśleć. Za wcześnie. Jeszcze może porońić, jeszcze wszystko może się wydarzyć.

- Kochana, jesteś okropnie spięta - zauważyła Rhonda. - Zrelaksuj się. Tom chce wrócić do pracy. Ciesz się ostatnim weekendem. Moglibyście nawet pójść na deskę. Tom uważa, że lada dzień będzie mógł surfować.

- Tym bardziej nie mogę się zrelaksować - zachnęła się, po czym się zreflektowała i przeprosiła Rhondę.

Co się z nią dzieje? Może to sprawka strachu?

W sobotę rano zamierzała się spakować, ale zamiast tego cały poranek przesiedziała przy oknie, patrząc na zatokę. Powinna załatwić sobie samochód, urządzić nowe lokum, zacząć nowe życie, ale nie była w stanie wyrwać się z letargu.

- Poradzę sobie - powiedziała na głos. - Mam pracę, mam mieszkanie, kupię samochód. Zrobię...

Co? Donosisz to dziecko do porodu? Urodzisz je bez problemów? I będziesz żyła długo i szczęśliwie?

Bez Toma. Jak tchórz.

Mało się nie rozplakała.

Gdy zadzwonił telefon, zerwała się, by go odebrać, ale Rhonda ją ubiegła.

- Chodzi o Toma. - Ta informacja przeraziła Taszę.

- Krwotok?! - Boże, tylko nie to.

- Przepraszam, że przestraszyłam cię bardziej niż Karen mnie. Nie, Tomowi nic się nie stało.

- To Karen?

- Znasz ją. Mówi, że dwóch chłopaków poszło na klif szukać ptasich gniazd. To oczywiście ci sami trzej durnie: Alex, James i Rowan. Tam jest bardzo stromo. James spadł, a Tom mówi, że do niego zejdzie. Z niedowładem lewej nogi i ręki! Karen błaga, żebyśmy przyjechały i go powstrzymały, bo on się upiera, że musi chłopaka ratować.

Od klifu dzieliło je dziesięć minut drogi, ale Rhonda pokonała tę odległość w dwie minuty, prowadząc jak postać z filmu z Jamesem Bondem i klnąc jak szewc.

- Kretyn! Wydaje mu się, że musi zbawić świat. Co się stanie z Cray Point, jak stracimy naszego lekarza, bo oddał życie dla jednego gówniarza?

- Wiadomo, jakie obrażenia odniósł James? - wyszeptała Tasha, bo Rhonda właśnie pokonywała zakręt na dwóch kołach.

- Złamał nogę. Zjechał do niego Pete Simmonds. Wezwano go, bo jest wspinaczem. Powiada, że na tej półce ledwie się mieści jedna osoba. Zabezpieczył Jamesa i wrócił na górę. Karen powiedziała, że złamanie jest tak poważne, że chłopak nie może czekać na śmigłowiec. Więc Tom zgłosił się na ochotnika, ale Pete i Karen są zdania, że tylko ty potrafisz przemówić mu do rozumu.

Blake'owi? Niewykonalne, pomyślała Tasha, gdy Rhonda z piśkiem opon zahamowała obok wozu strażackiego. Nie pozostało jej nic innego jak spróbować.

Tom zdążył już założyć uprząż. Klęczał blisko krawędzi urwiska, w skupieniu pakując plecak. Zauważył ją, dopiero gdy ścisnęła go za ramię. Mocno.

- Co ci strzeliło do głowy? - warknęła.

- Muszę do niego zejść. Ma złamanie złożone. Pete mówi, że noga leży pod dziwnym kątem, a stopa jest zimna. Chłopak jest przytomny. Śmigłowiec jest zajęty gdzie indziej i może tu przylecieć dopiero za godzinę. Muszę do niego zejść.

- Już to robiłeś? - zapytała.

- Pete mnie poinstruował.

- Czyli nigdy nie spuszczałeś się na linie.

- Poradzę sobie.

- Z niesprawną nogą i niesprawną ręką?

- Nie mam wyboru. - Nadal unikał jej wzroku. - Jeżeli do niego nie zejdem, straci nogę, a nawet może umrzeć.

Wkładał do plecaka ampułki z morfiną. Wyjęła mu je z ręki.

- Spakuj tylko to co lekkie. Kroplówki, tlen i inne ciężkie rzeczy spuścicie mi na linie. Potrzebna mi druga lina. - Spojrzała na stojącego obok muskularnego mężczyznę. To pewnie Pete. - Da się to zorganizować?

- Jasne, pani doktor - odparł Pete. - Przykro mi, że sam tego nie zrobię, ale nie mam pojęcia o pierwszej pomocy, a na widok krwi robi mi się słabo. Głupio by było, gdybym zemdlony padł na tego chłopaka. - Zawahał się. - Zjedzie pani zamiast Toma?

- Oczywiście.

Tom spiorunował ją wzrokiem

- Wykluczone.

- Mogłoby ci się udać - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy - ale nie masz pojęcia o wspinaczce, a lewą stronę ciała masz mocno osłabioną. Pete, jakie szanse miałby tu nowicjusz?

- Niewielkie. To wyjątkowo kruchy łupek, nie bardzo jest na czym oprzeć stopy. Taki klif wymaga doświadczenia.

- Ja je mam. - Poczowała na sobie zdumione spojrzenie obu mężczyzn, więc pospieszyła z wyjaśnieniem. - Staralam się dotrzymać kroku Paulowi, nieraz wspinaliśmy się razem. - Uśmiechnęła się blado. - W końcu z tego zrezygnowalam, bo jego kręciło ryzyko, ale miałam okazję zaliczyć ściany bardziej niebezpieczne niż ten klif. Tom, wyskakuj z upręży. To zadanie dla mnie.

- Bardzo niebezpieczne.

- Ale chciałeś się go podjąć.

- Nie jestem w ciąży.

Uśmiechnęła się na wspomnienie słownych potyczek z kolegą, zdeklarowanym macho, w szpitalu w Londynie. Już dawno temu kobiety wywalczyły sobie równe prawa, ale mimo to stereotyp o wyższości mężczyzn przetrwał.

Nauczyła się podchodzić do tego z humorem, więc teraz tylko szarpnęła uprzęż Toma. Nim się zorientował, wraz z Petem wyłuskali go z niej.

- Masz rację, jestem w ciąży, a ty nie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale na razie brzuch w niczym mi nie przeszkadza. Jeszcze jakieś przeciwwskazania?

- Proszę, nie rób tego.

- Bo co?

- Bo to niebezpieczne.

- Powtarzasz się. Wolałbyś, żebym tu siedziała i tak samo niepokoiła się o ciebie?

- Oczywiście!

Rozejrzała się po zebranych.

- Okej. Rhonda, Pete, Karen głosujcie. Jestem specjalistką medycyny ratunkowej oraz doświadczonym wspinaczem. Owszem, jestem w ciąży, ale nic mi nie dolega.

- Ale to moje dziecko - westchnął Tom.

Świadkowie tego wyznania otworzyli usta.

- Czy to coś zmienia? Kijanka zaliczy ciekawą przygodę. Sam mi pokazałeś, że Emily powinna już na wczesnym etapie poznać uroki życia. Zatem Pete, Rhonda, Karen: po drugiej stronie macie znanego lekarza bez doświadczenia wspinaczkowego, z lekko upośledzoną motoryką. Głosujcie.

Do głosowania jednak nie doszło.

Pete pozapinał jej uprząż, a Tom, aczkolwiek niechętnie, pomógł jej włożyć plecak.

- Nie waż się ryzykować.

- W odróżnieniu od braci Blake'ów ja nie ryzykuję. Kieruję się umiejętnościami, a to spora różnica.

- Nie powinienem ci pozwolić...

- Tom, tu się liczy rozsądek, nie brawura. Kto tu jest najbardziej rozsądny?

- Będę trzymał kciuki..

W końcu się uśmiechnął, wyraźnie zrezygnowany, czując, że to nieuchronne. Przytulił ją i pocałował. W tym pospiesznym, bo narzucały to okoliczności, pocałunku zawarł cały swój niepokój i strach. Oraz miłość?

Gdy się cofnął, dostrzegła w jego oczach dumę.

- Tasha, jesteś nadzwyczajna.

- Robię, co do mnie należy. Chłopcy, bierzmy się do roboty.

Była już w dwóch trzecich klifu, bliżej chłopaka niż Toma, ale czuła jego bliskość tak, jakby fizycznie jej towarzyszył. To bardzo ryzykowny zjazd, pomyślała, starając się nie obijać o skały. Ale czy nie większym ryzykiem było zakochać się w Tomie?

Jej myśli powędrowały do Iris i Rona oraz ich toksycznego związku, a potem do jej koszmarnego małżeństwa.

- No nie. Tom od dwóch lat jest moim najlepszym przyjacielem - szepnęła. - Tego nie da się porównać. Chyba oszalałam.

Czuł, że za chwilę oszaleje. Pete wybierał linę, utrzymywał z Tashą kontakt radiowy, jednym słowem dbał o jej bezpieczeństwo, więc on nie miał nic do roboty.

Rodzice Jamesa obejmowali się, a jego koledzy otaczali ich ciasnym wianuszkim. Zbuntowane wyrostki nagle stały się dziećmi szukającymi pocieszenia.

- Chcieliśmy tylko dostać się do najbliższych gniazd - wyjąkał Rowan.

Ojciec najpierw huknął go w plecy, po czym przytulił.

Tom czuł podobnie. Gniew oraz miłość, wściekłość i frustrację, że Tasha zajęła jego miejsce, a on jest zmuszony się z tym pogodzić. Tasha, kobieta jego życia.

Wydawało mu się to wręcz niemożliwe.

Ojciec i przyrodni brat rzucali kobiety, którym przysięgali miłość.

- Bo ich nie kochali - powiedział na głos, nie przejmując się świadkami.

Nagle znalazła się przy nim Rhonda.

- Poradzi sobie.

- Skąd ta pewność?

- Kochamy ją wszyscy. Ona jest nadzwyczajna. - Pogładziła go po dłoni. - Zjedzie jeszcze kilka metrów, wyprostuje nogę Jamesa i będzie czekała na śmigłowiec. To takie trudne?

Kochamy ją wszyscy. Podbiła serca całego Cray Point. Oraz jego serce.

- Niech Bóg ma ją w opiece. - Oddałby wszystko, byle nic się jej nie stało. Niech sobie mieszka w Summer Bay, jak chce, niech wraca do Anglii.

Byle nie przypłaciła tego życiem.

Udało się.

Gdy dotarła do chłopaka, leżał skulony na skalnej półce. Chyba nawet jej nie zauważył.

Z trudem znalazła dla siebie miejsce na tym skalnym występie. To cud, że nie spadł niżej.

Pete nie tylko zabezpieczył Jamesa, ale nawet zdołał założyć mu uprząż wraz z liną, której wolny koniec zabrał na górę. To na wypadek, gdyby spełnił się najczarniejszy scenariusz i kruchy łupek by się pod nim załamał.

Od krawędzi dzieliło chłopaka najwyżej dwadzieścia centyme-

trów, więc z trudem utrzymywała równowagę.

- James, znasz mnie - powiedziała, pochylając się nad rannym. - Poznaliśmy się, kiedy w zeszłym miesiącu przyszedłeś do kliniki z bolącym gardłem.

- T-tom... - jęknął James. - Gdzie doktor Tom?

- Nad nami, na szczycie klifu. Tam, gdzie i ty powinieneś być.
- Liczne zadrapania, podarte i zakrwawione ubranie, tętno na szczęście miarowe, bo w przypadku urazów wewnętrznych już doznałby wstrząsu. Przytomny, więc należy wykluczyć uraz głowy.

Za to noga pod nienaturalnym kątem, a stopa sina. Diagnoza Pete'a się potwierdziła. Złamanie złożone, zatem brak dopływu krwi do stopy.

Jeśli chłopak ma nie stracić stopy, trzeba kończynę wyprostować. Kurczę.

Przydałaby się sala operacyjna, chirurg ortopeda oraz cały zespół operacyjny.

- Tasha? - W słuchawkach usłyszała głos Toma.

- Jestem już na dole. James jest przytomny, ale cierpi z bólu. Muszę mu coś podać. Pięć miligramów morfiny dożylnie?

- Tak jest. - Odetchnęła z ulgą. Dobrze, że wspiera ją drugi lekarz, Tom.

- James, zrobię ci zastrzyk, żeby złagodzić ból. To go nie wyeliminuje, ale ci pomoże. - Zwróciła się do Toma: - Złamanie, praktycznie bez dopływu krwi do stopy. Tom, potrzebuję wsparcia anestetycznego.

- Chwila moment.

- Dzięki. - Słusznie się domyślił, że Tasha się boi.

Wstrzyknęła morfinę i otarła chłopcu twarz z pyłu. Jak długo da się utrzymać tę stopę przy życiu?

Odezwał się Tom.

- Najlepszy będzie metoksyfluran, wziewnie. Masz go na dnie plecaka. Znasz ten lek?

- Słyszałam o nim, ale jeszcze go nie stosowałam.

- Najczęściej stosują go ratownicy medyczni i chirurdzy operujący jak ja poza salą operacyjną. Przynosi ulgę po trzech, ośmiu wdechach. Mogę z nim porozmawiać?

- Jasne. - Podsunęła Jamesowi jedną słuchawkę, przez drugą bezczelnie podsłuchując.

- James, tu doktor Tom. Jak się masz?

- Do... do dupy - stęknął James. Mimo to kontakt z zaufanym lekarzem wyraźnie poprawił mu nastrój.

- Tasha mówi, że złamałeś nogę, palancie. - Zabrzmiało to niemal beztrąsko. - Podała ci morfinę, więc trochę powinno przestać cię boleć. Kłopot w tym, że masz przekrzywioną stopę i nie dochodzi do niej krew.

- N...nie widzę.

- To dobrze, nie chciałbyś tego widzieć. Tasha musi wyprostować tę stopę, żeby zapobiec dalszym uszkodzeniom, więc jak nie chcesz do końca życia utykać, musisz jej na to pozwolić. Przykro mi, stary, ale to będzie bolało, chociaż krótko. Tasha ma wprawę. Zanim się obejrzysz, wyprostuje ci stopę, a my wyciągniemy cię na górę.

- Nie chcę tu zostać.

- Hm, no cóż, sam tam spadłeś - odparł Tom bez cienia współczucia. - Podejmiemy cię śmigłowcem. Rodzice już tu czekają, żeby porządnie cię ochrzanić. Na razie Tasha założy ci maskę. Po kilku wdechach poczujesz ulgę. Skup się na oddychaniu, nie na bólu. Chcesz, żebym przez cały czas do ciebie mówił?

- Tak.

- Okej. Tasha? - Skąd wie, że ona wszystko słyszy? - Skarbie, bierz się do roboty. Dasz radę. Trzymam kciuki za was oboje.

Przydałby się rentgen, narkoza, sterylny szpital oraz więcej miejsca, nie wspominając o bardzo silnym środku znieczulającym, żeby nastawić stopę i przywrócić w niej krążenie. Nic z tego.

Pete zrobił zdjęcie, wprowadzie niewyraźne, ale mimo to Tom mógł zobaczyć pękniętą kość, koszmar dla lekarza, któremu w takich warunkach przyszło wyprostować stopę.

Chciał powiedzieć Tashy, by nie miała do siebie pretensji, jeśli się jej nie uda, że dopuszcza taką sytuację, że i tak wykracza to poza jej kompetencje.

Nic z tego, bo oddała słuchawki Jamesowi, więc musiał z nim

rozmawiać, gdy ona zajmie się jego nogą. Poza tym tuż obok stali jego rodzice i słyszeli każde słowo.

Zapewniła go, że sobie poradzi. Nie miała wyboru.

Z trudem utrzymywała równowagę na skalnej półce, jej ruchy kontrolowała jedna lina. Nie była jednak sama, bo tę linę trzymał Pete. Poza tym Tom przez cały czas rozmawiał z Jamesem. Wcielił się w rolę anestezjologa.

Na szczycie klifu kibicował jej tłum ludzi.

Dziecko wychowuje cała społeczność. Kto to powiedział? Nie mogła sobie przypomnieć, ale faktycznie, na klifie stali wszyscy mieszkańcy Cray Point. Wszyscy zatroskani.

Pracując w różnych SOR-ach, zawsze miała ze sobą cały zespół. Więc teraz powinna czuć się osamotniona, ale wcale tak się nie czuła. Towarzyszył jej cały zespół, mieszkańcy Cray Point. Oraz Tom. Rozmawiał z Jamesem, ale nie przestawał być z nią.

Tom, jej opoka.

Chłopak przez cały czas zasłuchany w jego głos sprawiał wrażenie zrelaksowanego.

Rozcięła mu spodnie. Kości piszczelowa i strzałkowa złamane. Ponad tym miejscem puls wyczuwalny, ale nie poniżej. Przykucnęła, żeby się zastanowić, gdzie chwycić, gdzie pociągnąć.

- Tom pyta, co się dzieje - wybełkotał chłopak.

To znak, że środek znieczulający zadziałał.

- Powiedz mu, że jesteśmy gotowi. Za moment nastawimy złamanie.

- Tasha mówi, że jest gotowa - wyszeptał James, a Tomowi zrobiło się słabo.

- To będzie bardzo bolało - ostrzegł go. - Ale tylko przez chwilę. Trzymaj się, chłopie, i nie ruszaj. Zgoda?

- Z...zgoda.

- Wiem, że wytrzymasz. Trzymamy za was kciuki. Powtórz to Tashy.

- Kazała mi myśleć o przyszłorocznym meczu piłki nożnej. Powiedziała, że jak będę leżał spokojnie, to będzie mi kibicować.

- Nie wątpię. Ja też przyjdę. Ale na razie oddychaj głęboko. Bardzo głęboko...

I wtedy usłyszeli rozdzierający krzyk.

Sekundy wlokły się niczym godziny. Trzymała nogę Jamesa bardzo mocno, by się nie wyrwał, niwecząc jej wysiłek. Skupiona nawet nie słyszała Toma, który cały czas przemawiał z klifu do chłopaka.

Gdy w końcu nadszedł ten moment, bała się, że to jedynie jej wyobraźnia. Ale nie. Dotknąwszy kostki, wyczuła tętno.

- Och, James... - jęknęła cicho, natychmiast jednak zdobyła się na pewny siebie ton. Nie mogła okazać słabości. - Świetnie się spisalesz. Oboje jesteśmy dobrzy. Krew dopływa do stopy. Będzie dobrze.

- Sły...słyszał pan? - James zwrócił się do Toma. Zdobył się nawet na słaby uśmiech.

- Doktor Tom powiedział, że pani jest zaje... prawdziwa bohaterka. Mama nie pozwala mi przeklinać, a to prawda. Ale bolało jak cholera.

Śmigłowiec nadleciał dwadzieścia minut później, po czym ratownicy przystąpili do skomplikowanej akcji podjęcia pacjenta z klifu.

Niemal w tej samej chwili, gdy James znalazł się pod opieką ratowników, Tasha poczuła, że się trzęsie tak, że gdy po nią wrócili, musieli traktować ją jak pacjentkę.

- Mamy cię! - zażartował ratownik, przypinając ją do swojej uprząży. Na moment zawisli nad oceanem. - Już nic ci nie zagraża.

Bezpieczna poczuła się, dopiero gdy stanęła na pewnym gruncie na szczycie klifu. Dopiero gdy znalazła się objęciach Toma.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ku zadowoleniu ratowników Tom poleciał z nimi śmigłowcem do Melbourne.

- Jasne, doktorze - odparł szef zespołu, gdy Tom zaproponował im pomoc. - Odwaliliście kawał dobrej roboty, przywracając krążenie, więc wolałbym, żeby nie doszło do jakichś komplikacji. Z panem mamy większą szansę temu zapobiec.

- Rhonda, opiekuj się nią - polecił, wsiadając do śmigłowca.

- Spokojna głowa. Całe Cray Point będzie na wyścigi podejmowało ją herbatą, ale ja jestem pierwsza.

Wróciły do domu, gdzie Rhonda zarządziła kąpiel i zmusiła ją, by coś zjadła, a potem kazała jej odpocząć.

Tasha czuła wewnętrzną potrzebę odwiedzin grobu córeczki. Trudno zliczyć, ile godzin spędziła tam na rozmyślaniach.

Trzeba to powiedzieć. Na początek nad grobem Emily.

- Tom mówi prawdę. Nie jest jak pozostali Blake'owie, jest po prostu Tomem. - Zawahała się. - Nie, nie tylko jest Tomem. To mój Tom, którego kocham. Pora, żebym zdobyła się na odwagę.

Kiedy w końcu James znalazł się pod opieką specjalistów w Melbourne Hospital, Tom był wolny. Rano miał autobus powrotny, szpital zapewniał mu nocleg, a Tasha mogła się zająć pacjentami w Cray Point. Nie było powodu do pośpiechu. Mimo to wynajął samochód.

Jak nie skorzystać z odzyskanego prawa jazdy? Wyruszył do domu. Do Tashy?

Odpuść sobie. Tasha wyprowadza się do Summer Bay. Będzie widywał ją często jako przyjaciel i ojciec jej dziecka. Na razie musi dać jej wolną rękę.

Jednak teraz musiał, po prostu musiał ją zobaczyć.

Czym to wytłumaczy? Nie mam żadnych argumentów, pomyślał. Ale gdy znalazł się w Cray Point, kuśiło go, żeby skrócić

w kierunku domu Rhondy.

Bez powodu. Tasha już wie, że James jest w dobrych rękach, bo Rhonda dzwoniła kilka razy, domagając się coraz to nowych informacji.

Zatem Tasha wie wszystko, co powinna.

Oprócz tego, że jest kochana?

Ona to wie, powiedział sobie, ale to niczego nie zmienia, bo go nie chce. Ironia losu. W końcu spotkał kobietę swojego życia, która tak samo jak on nie bardzo wierzy w trwałe związki.

W ponurym nastroju wjechał na podjazd przed swoim domem. Rzęsiście oświetlonym.

Na werandzie stół, a na nim świece i kwiaty.

W drzwiach stała Tasha. W srebrzystej sukni uwydatniającej kształty. Z rozpuszczonymi włosami. Promiennie uśmiechnięta.

- Cześć! - zawołała, a jego aż zatkało.

- Cześć! - Wysiadł z auta. - Spodziewasz się kogoś?

- Ciebie. Rhonda powiedziała, że wracasz. O czymś zapomniałam? - Wskazała na odświeżone zastawiony stół.

Wzmógł czujność. Jej suknia... Do tej pory widywał ją w zwyczajnych ciuchach.

Oszalałmająca.

- Nie przywykłem do tak eleganckich kolacji - zauważył nieśmiało, wywołując szeroki uśmiech na jej twarzy.

- Bo to nie jest zwyczajna kolacja. Tak podejmowałeś tabuny swoich kobiet.

- Jakie tabuny?

- Owszem, tabuny - powiedziała spokojnie, jakby w końcu go zrozumiała, jakby nie chciała, by się zmieniał. - Wiem od Rhondy, że miło się bawiliście, więc pomyślałam, że może i my możemy spróbować.

- Chcesz być jedną z nich?

Nie podszedł do niej, zatrzymując się na ostatnim stopniu, nie mając pewności, czy potrafi pokonać tę granicę.

- Nie jako jeden z elementów tego tabunu. - Jej głos zadrżał, jakby nie była tego pewna. Jakby zbierała się na odwagę. - Jako jego ostatnie ogniwo. I chociaż moja droga nie była usłana kwiatami i świecami, mam nadzieję, że i ja dotarłam do jej koń-

ca. Jeśli mnie zechcesz.

Zamurowało go. Powinien porwać ją w ramiona, ale nie ruszył się z miejsca. Należało wyjaśnić kilka spraw.

- Nie ufasz mi.

- To już historia. Byłam ślepa i za to przepraszam. Widzisz, nigdy nie byłam zbyt odważna.

- Nie rozumiem.

Wzruszyła ramionami.

- Moi rodzice gonili za przygodą. Oboje byli w armii i zawsze jako pierwsi pchali się do udziału w każdym konflikcie. Widywałam ich praktycznie tylko wtedy, kiedy dochodzili do siebie po kolejnych urazach doznanych na polu walki. Chciałam zostać lekarzem, bo to taka bezpieczna praca, ludzie są od ciebie zależni... Ale chyba mam to w genach. Wstąpiłam do Lekarzy bez Granic, zakochałam się w Paulu. Starłam się mu dorównać, ale się nie sprawdziłam. Potem zapragnęłam dziecka. Nie czułam się bezpiecznie, ale się zdecydowałam.

- I Emily umarła.

- Tak - szepnęła. - Wydawało mi się, że to koniec. Mimo to coś we mnie domagało się drugiego dziecka, podpowiadając, że na pewno wystarczy mi odwagi. - Wzruszyła ramionami. - Ale... zakochałam się w tobie. Myślałam, że jesteś taki sam jak Paul. Uwierzyłam, że nie mogę sobie ufać, więc ze strachu przestałam myśleć o dziecku. Nie jestem odważna.

- Tasha, mało kto dorównuje ci odwagą.

Pokręciła głową.

- Czekaj. Może jestem odważna, a może nie. Ostatecznie doszłam do wniosku... dotarło do mnie dzisiaj, że się myliłam, utożsamiając odwagę z głupotą. Obawiałam się, że jesteś jak moi rodzice, jak Paul, jak twój ojciec. Oni ryzykowali dla samego ryzyka.

- To nie tak.

- No właśnie. Kiedy rano dowiedziałam się, że chcesz zjechać z klifu, byłam śmiertelnie przerażona. Wiedziałam o twoim wypadku na desce. Popłynąłeś tam, żeby ratować Rowana. A dzisiaj na klifie... Paul na twoim miejscu absolutnie nie zgodziłby się, żebym to ja zeszła do Jamesa. Zjechałam do niego przerażo-

na, za to ty rozważyłeś fakty, wziąłeś pod uwagę stopień ryzyka.

- I byłem przerażony.

- Domyślałam się. I dopiero wtedy zrozumiałam różnicę między odwagą i odwagą. Odwaga to nie zawsze to samo co brawura. To także spoglądanie z boku, z dystansu. Zgoda na to, żeby kochana osoba podjęła ryzyko. Świadomość, że robi to samo dla ciebie. - Odetchnęła głębiej. - Odwagą jest też powiedzenie sobie, że to, co było, należy do przeszłości i nie powinno przesłaniać przyszłości. Odważę się też powiedzieć, że moim marzeniem jest rodzina. Chcę, żeby Kijanka miała tatę i chcę go kochać, i... zdobędę się też na odwagę, żeby wyznać, że cię kocham.

Świat wstrzymał oddech. Tom nie mógł wydobyć z siebie głosu, nie pojmował kłębiących się w nim emocji. Bał się pomyśleć, że może jest jakaś iskierka nadziei.

- Tom... - zaczęła łamiącym się głosem.

Chciał do niej podejść, już wyciągnął ramię, ale ciało odmówiło posłuszeństwa.

- Pomyślałam, żeby oświadczyć ci się po daniu głównym. Jak to było w tej komedii? Pierścionek był w musie czekoladowym, więc bohaterce trzeba było zrobić płukanie żołądka, żeby odzyskać brylant. Nie jestem aż tak odważna.

- Jesteś niewyobrażalnie odważna. - Nareszcie odzyskał władzę w członkach na tyle, by objąć ją w talii. - Kochanie, co ty mówisz?

- Sprawdzam, czy taka scena uwodzenia działa - wyszeptała z twarzą wtuloną w jego tors.

Po chwili uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Z bezgraniczną miłością.

- Mówię, że nareszcie zdobyłam się na odwagę. - Westchnęła. - Tom, kocham cię i chcę być z tobą do końca moich dni. Chcę urodzić dziecko i dzielić z tobą obowiązek jego wychowania. Chcę być odważna, ale i czasami tchórzliwa. Tom, kocham cię takim, jaki jesteś. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie po daniu głównym. Nie mam pierścionka, więc...

Uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.

- Słonko, nie zapominaj o moim ego. Cholera, gdzie się po-

dział ten brylant? – Jego wzrok padł na posrebrzane kółka do serwetek z babcinej zastawy.

Chwycił najbliższe, po czym padł przed nią na kolana.

– Tom! – Roześmiała się przez łzy.

– Cii... To bardzo ważne. – Ujął jej dłonie, spoglądając w oczy.

– Tasha, teraz ja muszę zdobyć się na odwagę. Ryzykuję wszystko, nawet zdekompletowanie rodowej zastawy, ale kurczę, Tasha, wyjdiesz za mnie?

Co miała powiedzieć?

Nic. Gdy uklękła przed nim, wsunął jej na palec kółko do serwetek. Było tak duże, że zmieściłaby się w nim jej pięść. Objął ją i pocałował.

Włożyła sporo wysiłku, by przygotować tę kolację, jednogarnkowe danie z drogiego mięsa i wina się przypaliło, bo nie sposób było rzucić się do piekarnika w trakcie tak ważnych chwil.

W Cray Point nie było szpitala. Najbliższy znajdował się w Summer Bay. Oddziałowi ginekologicznemu szefował Adam Myers. To tam miała się urodzić ich córeczka.

Z jakiegoś powodu Tasha uznała, że należy natychmiast wyrwać chwasty, ale Tom postawił na swoim, więc najpierw trochę popływali na desce. Nauczył ją tego w trakcie miesiąca poślubnego.

Gdy odpoczywała, on wrywał chwasty. Potem do niego dołączyła. Nie było żadnych zdrowotnych przeciwwskazań. Ziemia była wilgotna i ciepła, więc wrywanie niechcianych roślin nie wymagało wysiłku. W końcu wyznała, że ma skurcze, ale nie przerwała pracy.

– Skończmy tę grządkę – powiedziała. – Na wiosnę posiej tu słodki groszek i bławatki.

Jednak z każdą chwilą stawała coraz bardziej milcząca, choć nadal upierała się, że nic jej nie jest.

W końcu się poddała.

– Chyba już czas – orzekła.

Nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Wszystko miał już spakowane w bagażniku. Wcześniej odprowadził Rambo, półrocznego spaniela, do Iris. Kontynuowanie pielienia dużo go

kosztowało.

- Zaczekajmy, aż skurcze będą co dziesięć minut - powiedziała.

Ileż to razy udzielał tej porady swoim pacjentkom? Ale gdy spotkało go to osobiście, był gotowy złamać wszelkie zasady. Nareszcie się zgodziła. Chwilę po tym, jak poszła się umyć, przyłapał ją zgiętą nad umywalką. Praktycznie zaniósł ją do auta.

Przez ten czas wystąpił kolejny skurcz.

- To już co dwie minuty - zauważył, pospiesznie siadając za kierownicą.

- Powiedziałam, że już czas. - Udawała spokój, ale nie bardzo jej to wychodziło. Znowu jęknęła.

- Nie żartuj!

- Już dobrze - sapnęła. - Mamy... mnóstwo czasu.

- Tasha...

- Jedź już.

Gdy wyjechał na szosę do Summer Bay, był prawie pewny, że do szpitala nie zdążą.

- Mmm... Och, Tom. Oj, czuję... Przepraszam, chyba... przesadziłam. Wydawało mi się... - Znowu rozdzierający jęk. - Tom, zatrzymaj się!

Znajdowali się na cyplu, skąd rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na zieloną łąkę i ocean. Przychodzili tam wiele razy, by zebrać kwiaty na grób Emily, posiedzieć i porozmawiać.

Było to ich ulubione miejsce.

- Tom, zatrzymaj się!

Nie miał wyboru. Ich dziecko pchało się na świat.

Ratunku. Wszystko, co trzeba, miał w bagażniku, ale wolałby znaleźć się w dobrze wyposażonym szpitalu. Tashy należy się profesjonalna opieka.

Nic z tego. Zbliżał się zachód słońca. A że był to niedzielny wieczór, turyści już odjechali. Pusta szosa, a Tasha w drugim stadium porodu!

- Muszę przeć - rzuciła tonem od niechcienia, a on wpadł w panikę. Poczul się jak największy tchórz. - Tom, damy radę.

Już pokazaliśmy, że stać nas na odwagę.

- Będziemy się zmieniać, pamiętasz? - Głupia uwaga, ale nic więcej nie był w stanie wymyślić.

Wziął się w garść. Wyjął z bagażnika koc i rozłożył go na ziemi pod eukaliptusem, z marynarki zrobił poduszkę. Wezwał karetkę.

- Oczywiście, doktorze. - Dyżurny ratownik nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, jakby tylko czekał na wezwanie. - Już startujemy. Niech pan nie wyłącza głośnika. W razie konieczności panu pomożemy, ale przecież pan to wie lepiej od nas.

Dziwne, ale Tasha wydawała się spokojna, między skurczami wręcz zrelaksowana.

W przeciwieństwie do niego.

- Mamy to przećwiczone - zauważyła.

- Ćwiczyliśmy układ, w którym trzymałem cię za rękę, a w twoim drugim końcu czuwał położnik.

- Tom - wysapała. - Chyba to... nie był dobry pomysł...

Zaplanowała taki poród? Za późno to roztrząsać. Jest jej potrzebny. Czy nie do tego się to sprowadza? - pomyślał, ściskając jej dłoń podczas nowego skurczu. Tasha potrzebuje Toma, Tom potrzebuje Tashy.

Rodzina.

Wszystko stało się jasne, oś Ziemi wróciła na dawne miejsce. Są razem, a za chwilę ich rodzina się powiększy. Poród przebiega normalnie. To po co mu odwaga?

W końcu mógł wrócić do roli medyka.

- Zaczynaj dyszeć. Karetka już w drodze.

Nie przebierając w słowach, odparła, gdzie ma jego rady.

- Tasha...

- Niech... niech... ono się urodzi. Auu...

Dwie minuty później trzymał w dłoniach prześliczną dziewczynkę. Kucnął zachwycony tym cudem. Dziewczynka. On i Tasha mają córeczkę.

- Zdrowa? - zapytała cichutko Tasha.

- Okaz zdrowia. - Nagle sobie coś przypominał. Trzeba przyłożyć noworodka do matczynej piersi, ale nie mógł oderwać od niego wzroku.

Jego córeczka. Nie płakała. Miała szeroko otwarte oczy, jakby się w niego wpatrywała.

Mimo że miał ochotę się rozplakać, zdobył się na odrobinę profesjonalizmu. Okrył maleństwo swoim swetrem i położył je na piersi Tashy, po czym obydwie przytulił niczym największe skarby.

Na co komu profesjonalizm? Oto jego żona, oto ich córeczka.

- Może Rosamund? - zapytała Tasha. - Jak twoja babcia.

- Miałaś to wszystko zaplanowane?

- Nie - wyszeptała. - Chociaż nie wspomniałam o pierwszych skurczach. Chciałam...

Urodzić w takim miejscu, z dala od szpitala, z dala od złych wspomnień. Na cyplu z widokiem na odległą Antarktydę. Oraz na Cray Point, ich dom. A nawet na miejsce, gdzie pochowali Emily.

Nigdy by się na to nie zgodził, ale było już za późno. I wszystko się udało.

Leżeli na kocu we troje. Matka, dziecko, ojciec.

Rodzina.

- Chyba pora się zbierać.

- Chyba tak - westchnęła, sięgając po dzwoniącą komórkę. - Panowie, jesteśmy gotowi. - Posłała Tomowi szelmowski uśmiech. - Uważasz, że ryzykowałam? Nie, jestem odważna, ale nie durna.

Karetka zatrzymała się z piskiem opon. Wskoczyło z niej dwóch ratowników plus Brenda, plus Adam Myers, położnik z Summer Bay.

Działali, jak przystało na zespół położniczy, nie dopuszczając Toma.

- Zmówiliście się... - mruknął.

Tasha uśmiechała się uszczęśliwiona, Rosamund spokojnie ssła jej pierś, Brenda okrywała je ciepłymi kocami, a doktor Myers czekał na łożysko. Kto by się tym przejmował?

- Pogadałam z Adamem, a on na to przystał.

- Normalnie nie odbieram porodów domowych - mruknął położnik - ale to nie jest poród domowy. Tuż obok czeka w pełni wyposażona karetka, poza tym oboje jesteście lekarzami. Gdyby

doszło do jakiegoś poważnego wypadku albo popsułaby się pogoda, nie przyjechalibyśmy. Tasha brała to pod uwagę. Ale się udało. – Przeniósł wzrok na ocean. – Udało się. Hm, może nawet zaryzykowałibyśmy z żoną coś podobnego. Przyjmijcie moje gratulacje. Nie, nie dziękujcie. Fajnie było planować coś takiego. Wszyscy na długo zapamiętamy tę akcję. – Uśmiechnął się. – Robi się chłodno. Trzeba jak najprędzej położyć was do ciepłego łóżka. To początek nowego etapu w waszym życiu.

Tasha z zachwytem wpatrywała się w Rosamund, Tom w żonę i dziecko. Życie jest piękne.

Tasha, miłość jego życia.

– Kocham cię – szepnął, obejmując je. Żonę, córkę, swoją rodzinę.

– Kocham cię – powtórzyła, przypieczętowując nowy rozdział w ich życiu.

Tytuł oryginału: Falling for Her Wounded Hero
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Marion Lennox
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3380-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna